



Jorunn Johansen
Czas pożegnania



Tytuł oryginału norweskiego: *Arskjedens time*

Arskjedens time

Rozdział 1

Amalie nie wierzyła własnym uszom.

— Sofie uprowadzono do Rosji? To chyba niemożliwe!

— Ja nie kłamię, Amalie. Nie wiem, jak ci Cyganie tego dokonali, ani co powinniśmy zrobić.

Amalie wstała gwałtownie.

— Musimy zawiadomić pomocników lensmana! Oni jej teraz szukają.

Kari pokręciła głową i odparła:

— Ale nie wiemy, gdzie są. — Odwróciła się i wskazała na okno. — Wyjrzyj tylko, Amalie. Jest ciemno. Nikt ich teraz nie znajdzie. Musimy poczekać do jutra.

Amalie chciała zaprotestować, ale wiedziała, że siostra ma rację. Na zewnątrz panowała ciemność i w dodatku znów zaczął padać gęsty śnieg.

Do salonu weszła tymczasem Helga.

— Ojej, co tu robisz tak późno, Kari? — spytała zdumiona.

Kari rzuciła się jej w objęcia.

— Cyganie uprowadzili Sofie! Już nigdy nie wróci! — zaszlochała.

Helga odsunęła ją delikatnie.

— Ciii, płacz nic tu nie pomoże. Teraz trzeba myśleć jasno.

Amalie zdziwiło, że służąca jest tak spokojna. Helga zaś usiadła i pochyliła się do niej.

— Słyszałam was już na korytarzu — powiedziała i pokręciła głową. — Najrozsądniej będzie poczekać do rana. Julius pojedzie poszukać ludzi lensmana. A wy powinnyście teraz położyć się spać.

— Ja na pewno nie zasnę! — prychnęła Kari. — Za wiele myśli krąży mi po głowie.

Amalie zgodziła się z siostrą. Sen był ostatnią rzeczą, o której teraz myślała. Przygryzła wargi.

— Chyba jednak możemy coś zrobić?

— Nie jesteś mężczyzną, Amalie. — Helga westchnęła z rezygnacją. — Nie możesz zajmować się wszystkim. Masz dziecko i powinnaś tu z nim zostać.

Amalie pokręciła głową.

t Oczywiście, że pojedę jutro z Julusem. Nie mogę tak siedzieć z założonymi rękami! Sofie jest moją siostrą i zrobię wszystko, żeby wróciła do domu, do Tangen. Jej miejsce jest tutaj!

Kari nic nie powiedziała, a Helga zapatrzyła się w podłogę. Amalie nie przejęła się ich milczeniem, bo myślała tylko o Sofie.

— Pójdę na górę do Ingi. Trzeba jej teraz dobrze pilnować. Nic nie wiemy o Willym. Może skrada się tutaj i śledzi każdy nasz ruch.

Kari odchrząknęła.

— Ale dlaczego Cyganie zabrali Sofie? Nie rozumiem tego.

Amalie uznała, że czas wyjawić Kari prawdę.

— Sofie jest wnuczką Ruija. Liiśa była jej matką.

Siostra spojrzała na nią z przerażeniem.

— Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś?

— Nie wiem — odparła z wahaniem Amalie.

— W takim razie to pewnie Ruij zabił ojca! — wykrzyknęła Kari.

— Ech! — prychnęła Helga i wstała. — Nie zamierzam dłużej tu siedzieć. Za dużo mówicie o morderstwach i przykrych sprawach.

Amalie zerknęła w ślad za służącą i westchnęła. Kari popatrzyła na nią mrocznym wzrokiem.

— Pomyśl, Amalie. Dlaczego Cyganie mieliby uprowadzać Sofie, gdyby nie wiedzieli, że jest wnuczką Ruija? A to znaczy, że Ruij zabił ojca z zemsty. Za to, że on utopił jego córkę.

Amalie wpatrywała się w siostrę. Coś zaczynało układać się w jej głowie. Kari może mieć rację.

— Oczywiście, nie mamy dowodu, że to on, ale to bardzo prawdopodobne. Biedna Sofie. Co z nią teraz będzie?

Amalie zadrżała. Może faktycznie do uszu Ruija dotarło, że to ojciec zabił Liisę. Może przekupił strażnika, wślizgnął się do celi ojca i go zabił?

Poczuła, jakby jakieś zimne pazury zacisnęły się na jej brzuchu, a podłoga zafalowała.

— Amalie, weź się w garść!

Amalie spojrzała na siostrę, starając się opanować.

— Co zrobimy, jeśli to Ruij zabił ojca? — spytała cicho.

Kari złapała ją za rękę i pociągnęła na sofę.

— Posłuchaj mnie, Amalie. We wsi nie ma lensmana, a jego ludzie muszą się skupić na poszukiwaniu Sofie. A jak już ją znajdą i będzie bezpieczna, powiemy o swoich podejrzeniach panu Finkelowi. Ale nie wcześniej... Bo jeśli Ruij się dowie, że go podejrzewamy, nigdy już nie zobaczymy Sofie.

— Tak nie można! Trzeba...

Kari uniosła dłoń.

— Nie! Musisz choć raz mnie posłuchać, Amalie. Najważniejsza jest Sofie, a poza tym nie mamy dowodu.

— Tak, ale...

— Teraz idziemy spać, a jutro rano weźmiemy konie i pojedziemy odnaleźć pomocników lensmana.

Amalie w końcu usłuchała. Kari miała rację. Nic innego nie mogły na razie zrobić.

— Wydaje mi się, że najmłodszy z nich mieszka tutaj — powiedziała Kari, wskazując na kępę gęstych krzaków.

— Spróbujmy tam podjechać — zaproponowała Amalie i skręciła w lewo.

Był wczesny ranek, jeszcze nie całkiem się rozjaśniło. Z końskich nozdrzy dobywały się kłęby pary. Panował przenikliwy ziąb.

Amalie zadrżała. Julius nie miał czasu z nimi pojechać, ale ona się tym nie przejęła. Poradzi sobie doskonale bez niego, zwłaszcza że była z nią siostra.

Kari wjechała na główną drogę i po chwili zza świerków wyłonił się biały budynek.

— Mam nadzieję, że jest w domu — rzuciła Kari, odwracając się ku siostrze.

Amalie kiwnęła głową.

— Oby.

Kari zeskoczyła z konia i otuliła się ciasniej płaszczem.

— No, chodź, Amalie. Co się tak grzebiesz?

Amalie zsiadła z konia i poszła za nią.

— Wydaje się pusto — powiedziała, rozglądając się wokół. W obejściu oprócz niewielkiego domu stała jedynie rozpadająca się stodoła.

Weszła za Kari po zmurszałych schodach pokrytych cienką warstwą lodu. Zachwiała się i żeby nie stracić równowagi, złapała się jej płaszcza.

Siostra zapukała mocno do drzwi.

— Chyba nikogo tu nie ma. Może on szuka w lesie Sofie?

— Nie sądzę, Kari. Jest za wcześnie.

Kari zapukała jeszcze raz.

— I co teraz zrobimy?

— Nie wiem... — Amalie przygryzła wargę.

Kari się odwróciła.

— Jedziemy do domu, do Tille. Hans ma kilku ludzi, którzy mogą nam pomóc. On też może pojechać — dodała stanowczo.

— Sądysz, że zechce? — spytała Amalie z powątpiewaniem.

Kari zacisnęła usta.

— Musi. Urowadzenie Sofie to poważna sprawa. Przecież nasza mała siostra to jeszcze dziecko!

— No, to w drogę!

Jechały do Tille głównym traktem— Za zakrętem wyrósł przed nimi kościół. Była niedziela i na dziedzińcu znajdowało się pełno ludzi. Odkąd mieszkańcy wioski zaczęli niechętnie patrzeć na Amalie, jej noga nie postąpiła w kościele. Nie mogła znieść ich pełnych pogardy spojrzeń. Zapragnęła zniknąć znów w lesie, musiały jednak przejechać obok bramy kościelnej.

Nikt nie skinął im głową, tylko dobiegły je szepty.

Kari odwróciła się do siostry.

— Mówią o nas.

— Nic na to nie poradzimy. Za parę lat pewnie o tym zapomną.

— Długo przyjdzie nam czekać — westchnęła Kari z rezygnacją. — Hansowi się to nie podoba. Sąsiedzi w Tille już nie wpadają do nas z wizytą. Kiedy Louise urządziła robótkowy wieczór, żadna sąsiadka nie przyszła.

— Ależ to okropne! — oburzyła się Amalie.

— Tak... Popatrz teraz na nie. Gadają o nas, aż furczy!

Amalie spojrzała na kobiety, które zerkały na nie z błyskiem zaciekawienia. Odwróciła głowę; nie miała siły stawić im czoła.

— Trudno, jedźmy dalej.

Kari pokiwała głową.

— Tak, im nie przemówisz do rozsądku.

Wkrótce minęły kościół i skierowały konie w stronę pól. Trudno im było przedzierać się przez śnieg, ale nie miały czasu na jazdę okrężną drogą. Po godzinie wreszcie ujrzały Tille. Przed spichlerzem zobaczyły zaprzęzonego do sań dużego karego konia z białą strzałką.

Z domu tymczasem wyszedł Hans i zaczął sprawdzać uprząż. Zanim usiadł na koźle, Kari zawołała:

— Hans! Dokąd jedziesz?

Odwrócił się i skrzywił zirytowany.

— Mam sprawy do załatwienia. Może zapomniałaś, ale jest teraz dużo roboty.

Kari zeskoczyła z konia i opowiedziała mu, co się stało z Sofie.

Hans potrząsnął głową.

— To niesłychane! Boże, miej ją w swojej opiece! Myślałem, że Cyganie tylko się z nami drocą. Ale jednak to prawda! Pewnie dawno przekroczyli granicę i nic już się nie da zrobić dla Sofie.

Kari podeszła bliżej męża i ujęła się pod boki.

— To co? Nie pomożesz nam jej odnaleźć?

— Musisz mnie zrozumieć — westchnął Hans. — Jak mam się przeciwstawić bandzie Cyganów? I nie mogę daleko odjeżdżać. Poza tym nie wiemy, czy Cyganie nie kłamią. Może Sofie nadal jest u Willy'ego?

— W takim razie znajdę takich, którzy mi pomogą! — prychnęła Kari. — Jedź pomagać! Chyba tylko do tego się nadajesz!

Amalie śledziła utarczkę małżonków z siodła. Nigdy jeszcze nie widziała Kari tak wściekłej].

— Chodź, Amalie, musisz mi pomóc! — zwróciła się do niej siostra.

Amalie zeskoczyła na ziemię i podeszła do niej.

— Spójrz na niego — syknęła Kari z pogardą. — Zaraz weźmie sanie i zniknie. Hans jest słaby...

I ruszyła do domu tak szybko, że Amalie dogoniła ją dopiero w holu. Tam zatrzymała się bezradnie i pomyślała, że pewnie Kari sama wszystko zorganizuje.

Karolius siedział na sofie i czytał. Gdy Kari wpadła do salonu, zerknął na nią przelotnie.

— Potrzebuję ludzi do poszukiwania Sofie. Mam nadzieję, że mi w tym pomożesz, Karoliusie.

Teść odłożył książkę na kolana.

— Nie mam wolnych ludzi, Kari. Wiesz o tym.

— Musisz kogoś znaleźć! Życie Sofie jest zagrożone! Chcesz mieć ją na sumieniu?

Karolius poczerwieniał.

— Nie do mnie należy jej szukanie. Porozmawiaj z lensmanem. To jego obowiązek.

Amalie weszła do salonu i wyczuła narastające między nimi napięcie, ale wolała się nie odzywać.

— To okropne. Jak możesz być tak obojętny? — prychnęła Kari.

Karolius obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

— A ty jesteś beznadziejna. Wciąż nie rozumiem, dlaczego Hans wybrał cię na żonę. — Wzruszył ramionami. — W dodatku twój ojciec okazał się okrutnym mordercą. Zasłużył na karę, jaką mu wymierzono.

Amalie opadła ciężko na krzesło pod ścianą. Co odpowie Kari? Miała nadzieję, że nie wyrzuci z siebie prawdy.

Usłyszała jednak słowa, których się obawiała:

— Johannes Torp nie jest moim prawdziwym ojcem. Dlaczego ja mam cierpieć za to, co zrobił?

Kari odrzuciła dumnie głowę i wybiegła.

Karolius wstał i spojrzał bezradnie na Amalie.

— Twoja siostra ma nie po kolei w głowie. Nic, tylko narzeka. Tak jest codziennie. A teraz... — Pokręcił głową. — Czy rzeczywiście Johannes nie jest... jej prawdziwym ojcem?

Amalie zatrzymała się w drzwiach.

— Na to ci nie odpowiem. Do widzenia — rzuciła i wyszła.

Kari przechadzała się po podwórzu tam i z powrotem. Z podniecenia na jej policzkach wykwitły rumieńce. Mówiła coś do siebie. Amalie podeszła do niej i powiedziała:

— Kari, pojedziemy nad granicę. Nie potrzebujemy pomocy.

Siostra spojrzała na nią ze zdumieniem.

— To ja zawsze miałam się za wariatkę, ale chyba jednak ty nią jesteś!

— A co innego nam pozostaje? Nie znajdziemy lensmana, a jego pomocnicy jakby zapadli się pod ziemię.

— Wstąpmy do pana Finkela. Może jego żona coś wie? — zaproponowała Kari.

— Dobrze, zrobmy tak! — Amalie wskoczyła na siodło. Czarna stuliła uszy i zadreptała niespokojnie, więc pani pogłaskała ją po grzywie.

— Nie wiem, co zrobić z Hansem — odezwała się siostra po chwili.

— Nie zmienisz go, Kari. Zapomnij o tym.

Kari uniosła wodze i skierowała konia w stronę lasu.

— Tak, pewnie masz rację. Wiesz, że wszystkimi w Tille trudno się żyje.

— Dlaczego powiedziałaś Karoliusowi, że ojciec nie jest...

— Tak mi się wymknęło — przerwała jej Kari. — Rozzłościł mnie. Życie Sofie jest w niebezpieczeństwie, a on nie chce nam pomóc. Nigdy mu tego nie wybaczę! — rzuciła z nienawiścią.

Amalie dostrzegła zbliżających się dwóch jeźdźców i zatrzymała klacz. Czy to mogli być podwładni pana Finkela? Wydawało jej się, że jednego z nich rozpoznaje.

— Widzisz to, co ja? — spytała Kari z niedowierzaniem.

— Tak, to chyba ci, których szukamy. — Amalie pokiwała głową.

— Dzień dobry — pozdrowili ich mężczyźni.

— Dzień dobry. Dzięki Bogu, że tędy jedziecie! Sofie została uprowadzona przez Cyganów! — wykrzyknęła Amalie.

Młodszy z mężczyzn uniósł brwi.

— A skąd o tym wiecie?

Kari opowiedziała im to, czego się dowiedziała. Parobek lensmana wydawał się wstrząśnięty tym, co usłyszał.

— No, cóż, nie jest dobrze. Dokąd mogli pojechać? Jesteśmy tylko my dwaj.

— Są w drodze do Rosji — wyjaśniła Kari pośpiesznie.

— Trudno będzie ich znaleźć, ale się postaramy. Więcej nie możemy obiecać. Pan Finkel jeszcze nie wrócił.

— Czy nadal nikt nie wie, gdzie on jest? — Amalie nie mogła uwierzyć, że lensman i Tron wciąż są w Namna.

Dlaczego nikt nie miał od nich żadnej wiadomości? Zadrzała. Może coś się przydarzyło Tronowi? Coś złego?

— Wiemy z całą pewnością, że pan Finkel przebywa w Namna. W Kongsvinger postrzelono kobietę i sprawca zbiegł do Namna. Podobno lensman już jest na jego tropie.

Amalie zakręciło się w głowie.

— Jak się nazywa ta kobieta?

Starszy z mężczyzn podrapał się w głowę.

— Chyba ma na imię Lina.

Kari pobladła.

— To nie może być prawda...

— Co z nią? — spytała Amalie cicho. Serce mocno biło jej w piersi, a dłonie drżały. Czyżby Lina nie żyła?

— Cóż, nie wiemy. W raporcie napisano, że kobieta została postrzelona i że nazywa się Lina Lund.

— Czy jej ojciec wie o tym?

— Zapadł się pod ziemię.

— Co?

— Zniknął.

— To straszne! — zawołała Kari.

Młodszy mężczyzna pokiwał głową.

— Musimy ruszać. Spróbujemy zlokalizować Cyganów, ale, jak powiedziałem, może to być trudne. Las jest wielki, a oni mogą już być daleko.

Amalie siedziała bezradnie w siodle. To było zbyt nieprawdopodobne, żeby mogło być prawdziwe. Strzelano do Liny i nikt nie wie, czy przeżyła.

— Wracam do Tille. Nic więcej nie zrobimy — powiedziała Kari z westchnieniem.

Amalie pokiwała głową.

— Masz rację. A ja muszę zająć się Kajsą.

— Odwiedzisz mnie wkrótce?

— Tak, jak tylko się czegoś dowiem. W drodze powrotnej do domu Amalie miała widzenie. Lina nie żyje. Była tego pewna.

Rozdział 2

Amalie przebiegła dziedziniec. W głębi stajni znalazła Juliusa pochylonego nad jedną z klaczy.

— Julius, musisz mi pomóc!

— Co się stało? — Spojrzył na nią zdumiony.

— Olga nie może udźwignąć największego kawałka tuszy świńskiej. Chciałam jej pomóc, ale upadł na ziemię. Oldze coś przeskoczyło w krzyżu i musiała się położyć. Ja sama tego nie uniosę!

Julius wyprostował się i otarł pot z czoła.

— A nie mogłaś poprosić kogoś innego?

— Najpierw pomyślałam o tobie.

— No, dobrze, już idę. Ależ tu panuje zamęt. Przydałby ci się mężczyzna, to znaczy gospodarz. Nie damy rady wszystkiemu sami. — Zerknął na nią. — A twój brat? Miał pilnować rachunków i zarządzać, a gdzie się podział?

Amalie poczuła irytację, ale powstrzymała się od ostrej odpowiedzi. Julius miał rację. Potrzebowali mężczyzny, który zarządzałby gospodarstwem. Ona nie znała się na wszystkim, a Julius miał za dużo obowiązków.

— Wiesz, co się stało z Tronem. Podobno jest z lensmanem w Namna. Przecież o mało nie zamordowano Tannel i...

— Tak, słyszałem — przerwał jej i spojrzał przed siebie. — No, proszę, któż tu idzie!

Amalie odwróciła się i ujrzała Paula.

— Witaj, Amalie. Wszystko w porządku? — Paul rozejrzył się i jego wzrok padł na Tornado. — Cóż za wspaniałą klacz. Jest na sprzedaż?

Amalie uznała, że Paul jest zbyt obcesowy. Jak może tak do niej mówić? Tornado to podarunek od Olego. Ogarnęło ją przygnębienie. Przypomniała sobie, że przecież polubiła Paula, gdy spotkała go w Kongsvin— ger. Pociągał ją nawet, ale teraz się to zmieniło. Nie podobało jej się, że wciąż ją naciskał.

— Tornado nie jest na sprzedaż — odparła najspokojniej, jak mogła.

Julius odszedł pośpiesznie. Amalie została sama z Paulem.

— Chciałeś czegoś ode mnie? — spytała.

— Chodzi o ziemię — rzekł i pokiwał głową. — Bardzo bym się ucieszył, gdybyś mi ją sprzedała.

Amalie wstrzymała oddech.

— Już o tym rozmawialiśmy. Nie mogę...

Paul stanął tak blisko niej, że czuła jego oddech na swojej twarzy.

— Dlaczego nie możesz się zdecydować? Jesteś właścicielką Tangen i okolicznych lasów. Do ciebie należy decyzja, czy sprzedać mi ten kawałek ziemi, czy nie. Wydaje mi się, że akurat mnie nie chcesz jej sprzedać.

Amalie już miała ostrą odpowiedź na końcu języka, lecz zamilczała i cofnęła się nieco.

— Proszę Cię, odejdz — powiedziała.

— Musisz podjąć decyzję! — Paul się nie poddawał.

— Powiedziałam, żebyś sobie poszedł.

On tymczasem złapał ją za rękę.

— Jeśli chcesz kupić tę ziemię, powinieneś mnie puścić, bo inaczej nie podejmę tego tematu, jak wróci Tron — zagroziła rozzłoszczona.

Paul uśmiechnął się lekko, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Zaskoczona Amalie zdołała wyrwać się z jego ramion.

— Co robisz?! — spytała wzburzona, ocierając usta dłonią.

Paul wzruszył ramionami.

— Mam nadzieję, że jeszcze raz rozważysz moją propozycję i odniesiesz się do niej przychylnie. W mojej naturze nie leży takie naciskanie. Jestem porządnym człowiekiem, Amalie.

— Dlaczego mnie pocałowałeś? — spytała.

— Czyż to nie oczywiste? Jesteś piękną kobietą, a ja się w tobie kocham.

Zdumiała się. Paul stał przed nią i mówił, że się w niej kocha! A dopiero co wydawało się, że jej grozi. Czyżby się co do niego myliła?

— Nie rozumiem cię — powiedziała.

Paul uniósł ciemne brwi.

— Jeśli naprawdę nie zechcesz mi sprzedać tego kawałka ziemi, spróbuję rozejrzeć się za innym miejscem.

Amalie o mało się nie zgodziła. Pocałunek coś w niej obudził; coś, o czym nie sądziła, że jeszcze w niej żyje, Tęskniła za Mittim, za jego objęciami. Tak go kochała, a potem on się zmienił... Mitti nie był już tym samym chłopcem, z którym spotykała się przy Czarnym Stawie. Zgorzkniał.

— Zobaczę, co się da zrobić — mruknęła.

— Dziękuję — odparł z uśmiechem Paul. — A teraz musisz mi wybaczyć, mam wiele spraw do załatwienia.

Amalie oparła się o przegrodę i patrzyła w ślad za nim. Żartował sobie z niej? Zresztą to bez znaczenia. Nie lubiła go, gdy taki był. No, ale czas już iść do domu. Julius nie zrobi wszystkiego sam.

Gdy wyszła ze stajni, Julius szedł właśnie do spichlerza.

— Potrzebujesz pomocy? — zawołała.

Pokręcił głową.

— Nie, nie trzeba. Idź do domu!

Wchodziła po schodach z zamętem w głowie. Czy Paul ją pocałował, bo wyczuł, że ona potrzebuje miłości? Czy też dlatego, żeby skłonić ją do sprzedaży ziemi? Pewnie to drugie, pomyślała i zamknęła za sobą drzwi.

W korytarzu spotkała Berte z Ingą.

— Dokąd idziecie?

— Do wsi — odparła z uśmiechem Berte.

— Teraz?

— Tak. Inga potrzebuje spaceru, a ja muszę zajść do przyjaciółki. Ma wiadomości z Ameryki o moim ukochanym!

— Och, to wspaniale! A powiedziałaś rodzicom, że spodziewasz się dziecka?

— Nie, nie śmiem. Jak brzuch mi urośnie, nie odważę się już ich odwiedzać.

— Dlaczego nie?

— Ojciec jest strasznie religijny i pogardza tymi, którzy żyją w grzechu. Zawsze używa dyscypliny do wymierzania kary. Nie chcę poczuć na sobie jego gniewu.

Amalie zasłoniła usta dłonią.

— Cóż za okropny człowiek!

Berte spuściła wzrok.

— Tak, taki jest. Nigdy nie był dla mnie dobry, i mojego dziecka na pewno nie będzie wychowywał!

— Rozumiem. Ale wracajcie szybko, żeby nie złapał was zmrok.

Inga pociągnęła Berte za płaszcz.

— Idziemy już? — ponagliła niecierpliwie.

Berte pogłaskała dziewczynkę po główce.

— Tak. Wkładaj czapkę.

— Hurra! — zawołała Inga, wcisnęła czapkę na głowę i wybiegła na dwór.

— Lubi cię — zauważyła z uśmiechem Amalie.

— Tak, też tak, sędzę — odparła Berte i się zarumieniła. — To miłe dziecko, prawie zawsze zadowolone.

— Tak, nie ma z nią kłopotu.

— Pójdę już za nią — rzuciła Berte tonem usprawiedliwienia.

Amalie kiwnęła głową i weszła do kuchni. Zobaczyła ślady świeżej krwi, która spłynęła z blatu kuchennego na podłogę. Musiała je wytrzeć, bó Viola miała wolne przez resztę popołudnia.

Przyniosła wiadro, napełniła je wodą, wzięła mydło i szmatę. Po chwili ha kolanach szorowała podłogę.

Znów pomyślała o Paulu. Bawił się nią, teraz była tego pewna. Będzie próbował ją podejść, ale mu się to nie uda. Na nic ciepłe pocałunki! Nie, nie jest taka naiwna!

Skończyła i rozejrzała się po kuchni. Co jeszcze może zrobić? Po chwili zaś stwierdziła, że mogłaby już zacząć generalne porządki w kuchni. Niedługo święta Bożego Narodzenia, a dom był daleki od stanu czystości.

Zaczęła od spizarki. Mąkę, cukier i masło przestawiła na najniższą półkę, inne produkty przesunęła głębiej, prawie do samej ściany. Była lodowata, więc ser i wędliny dobrze się przechowają. Następnie wyszorowała wszystkie drzwiczki szafek. Zrobiło jej się gorąco i wciąż musiała ocierać pot z czoła. Dmuch— nięciem odgarniała włosy, które wpadały jej do oczu. Nie wiedziała, jak długo pracuje, ale wreszcie kuchnia lśniła czystością.

Nadszedł czas, aby obudzić córeczkę. Pewnie jest już głodna.

Amalie jeszcze raz obrzuciła wzrokiem kuchnię, zanim zamknęła drzwi. W sieni było ciemno, ale na ścianie tańczyły jakieś mroczne cienie. Amalie poczuła się nieswojo. Nie lubiła cieni.

Uniosła oburącz spódnicę i wbiegła po schodach. Nie miała odwagi się rozglądać; wpatrywała się jedynie w drzwi swojego pokoju. Wpadła tam, zamknęła je i pośpiesznie przekręciła klucz.

Odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się krytycznie. Wciąż zbyt łatwo dawała się nastraszyć...

Kajsa zamrugła powiekami i na jej okrągłej buzi pojawił się wyraz niezadowolenia.

— Pójdiesz do mamy? — spytała Amalie i wzięła ją na rękę. Usiadła na skraju łóżka i rozpięła bluzkę. Miała nadzieję, że wystarczy jej jeszcze pokarmu, żeby nasycić małą.

Po chwili karmienia usłyszała jakieś odgłosy za drzwiami. Przysunęła się do nich i nasłuchiwała. Kto to mógł być? Czy zaraz rozlegnie się pukanie?

Przybysz zatupał, jakby otrzepywał śnieg z butów.

Amalie siedziała nieporuszona, gdy nagle Kajsa puściła jej pierś i zaczęła krzyczeć, machając rączkami i nóżkami. Jej mała twarzączka poczerwieniała.

Amalie próbowała uciszyć ją kołysaniem, lecz nie na wiele się to zdało, bo Kajsa wciąż była głodna. Wiedziała, że córeczka nie przestanie krzyczeć, dopóki nie dostanie kaszki.

Ale czy ona odważy się otworzyć drzwi i wyjść?

Tannel wskazała matce drogę do izby i pomogła jej zdjąć futro. Matka przybyła niezapowiedziana, kiedy więc zapukała do drzwi, Tannel się przestraszyła.

— Potrzebujesz pomocy przy dziecku — powiedziała matka, zerkając na łóżko, w którym Mały Tron z trudem łapał powietrze.

— Tak, ale skąd wiedziałas?

Matka uśmiechnęła się szeroko.

— Ostatnio dochodziło do mnie dużo wiadomości — odparła. — Także o tobie. Dowiedziałam się, że byłeś w mieście. Jak sobie dałaś tam radę? Słyszałam trochę plotek, nie zawsze dobrych...

Tannel opuściła ramiona. Matka taka była: wiedziała wszystko. Nic dziwnego, że ludzie nazywali ją czarownicą. Potrafiła wiele i uzdrowiła z pomocą czarów niejednego chorego.

— Nie musisz nic więcej mówić, mamó. Wiem, co masz na myśli. Ale co możesz zrobić dla swojego wnuka?

Matka usiadła na skraju łóżka i dotknęła czoła chłopca. Poruszyła palcami, a następnie zatarła obie ręce. Powtarzała tak wiele razy. Potem położyła dłoń na klatce piersiowej małego i zaczęła coś mruzczyć pod nosem. Wyglądała jak w transie.

Tannel jej nie przeszkadzała. Siedziała w milczeniu na krześle, oparta łokciami o blat stołu.

Matka kiwała się w przód i w tył. Przeniosła dłoń na brzusek chłopca. Zaśpiewała kilka słów po fińsku i przeszła do nucenia.

— Nie wierzę, żeby to coś dało, mamó. Czary i zaklęcia mu nie pomogą — odezwała się Tannel.

Matka powoli odwróciła głowę i spojrzała na nią przez zmrużone powieki.

— Przestałaś wierzyć? Co też to życie w mieście z tobą zrobiło! Zapomniałaś, czego cię nauczyłam, Tannel?

Zapadła cisza. Przerywały ją jedynie ostrożne szepty braci przy palenisku i świszczący oddech dziecka.

Matka długo jeszcze odprawiała swoje rytuały.

— No, cóż. Zrobiłam, co mogłam. Miejmy nadzieję, że mu to pomoże.

— Tak, mamó. Miejmy nadzieję — odparła Tannel z powątpiewaniem. Mały Tron chorował już długo i teraz pozostawała im już tylko modlitwa. Ale jej wiara nie była zbyt mocna. Nadwątlilo ją życie złożone głównie z tragedii i nieszczęść.

Matka usiadła naprzeciwko niej.

— To była męcząca podróż. Muszę się na chwilę położyć.

— Jak się tutaj dostałaś? — spytała Tannel.

— Podwieziono mnie ze Szwecji na samo miejsce — wyjaśniła z uśmiechem matka. — Trzech mężczyzn wiozło bale przez las. Siedziałam na drewnie prawie całą drogę.

— Ty? — zdziwiła się Tannel.

— Tak, dałam radę.

— Nie napotkałaś ojca i Mittiego?

— Gdybym ich spotkała, powiedziałabym ci o tym — odparła matka i wstała. — Muszę się położyć. Módlmy się mocno, żeby twój syn przeżył tę noc.

— Dobrze. Dziękuję, że przyjechałaś, mamo. A nie jesteś głodna?

— Nie, nie myśl teraz o mnie. Ty też się połóż. Jesteś osłabiona, a Małemu Tronowi nie pomożesz, jeśli sama zachorujesz. Pamiętaj!

Matka zniknęła za zasłonką, a Tannel podeszła do synka. Pogładziła go po czole i policzku.

— Mój mały chłopczyku, musisz być silny. Proszę, walcz o życie — powiedziała głosem zduszonym od płaczu.

Poczuła, że jest aż sztywna ze zmęczenia. Czy powinna posłuchać matki i się położyć? Czy odważy się zasnąć i nie czuwać przy synu? Nie, nie wolno jej. Mitti i ojciec jeszcze nie wrócili, więc nie powinna spać. Położyła się obok synka i starała się z całych sił nie zasnąć.

Ale ciało zrobiło się tak ociężałe, że musiała zamknąć oczy. Tylko na chwilę...

Odgłos tupania przed domem gwałtownie wyrwał Tannel ze snu. Usiadła i przetrzała oczy. Na zewnątrz było jasno, a więc to już rano! Spojrzała na synka. Wyglądał, jakby spał spokojnie. Czyżby wysiłki matki pomogły?

Weszli ojciec i Mitti, a za nimi wyższy od nich starszy, zgarbiony mężczyzna o siwych włosach. Miał haczykowaty nos i twarz jak wyciosaną w kamieniu. Był to mędrzec, który wiedział, jak uzdrawiać za pomocą pieśni runicznych.

Nie spojrział na nią, tylko podszedł prosto do Małego Trona i pochylił się nad nim. Następnie siadł na podłodze, zdjął futro i zatarł dłonie.

Mitti i ojciec w milczeniu usiedli przed paleniskiem.

Mędrzec znów pochylił się nad łóżkiem i zaintonował fińską pieśń runiczną. Tannel słyszała ją wcześniej i wiedziała, że jest bardzo stara.

Ojciec oparł łokcie o kolana i wpatrywał się w płomienie. Mitti też był zamyślony, lecz nie tak spokojny.

Tannel usiadła obok brata.

— Ciężka była podróż? — szepnęła.

Mitti uciszył ją gestem, lecz odszepnął:

— Mędrzec musi mieć całkowitą ciszę, żeby wczuć się w pieśń.

— Wiem, chodzi o jej magiczną siłę.

Dźwięczny głos mędrca rozlegał się w całym domu, obudził więc matkę i chłopców.

Bracia byli głodni Usiedli przy stole i domagali się jedzenia. Tannel trudno ich było uciszyć.

Matka z uśmiechem przysłuchiwała się pieśni mędrca.

Tannel chodziła tam i z powrotem, nie spuszczając wzroku z chorego synka. Jeszcze niedawno lżej oddychał, a teraz znów przychodziło mu to z trudem. Widziała, jak nabiera powietrza, drży cały i dopiero potem je wypuszcza. Mędrzec bez przerwy śpiewał.

Tannel miała ochotę wziąć Małego Trona na ręce. Już nie wierzyła, że cokolwiek mu pomoże. Z jej piersi wyrwało się łkanie, zacisnęła jednak dłonie na spódnicy i przygryzła wargi. Czy ma poprosić mędrca, żeby przestał? Synek potrzebował jej opieki! Nie wydawało się, żeby pieśń mu pomagała.

Spojrzała na Mittiego.

— Myślisz, że to pomaga? — spytała cicho.

Brat odwrócił się do niej.

— Nie wiem.

— Gdybyś poprosiłbyś mędrca, żeby zaśpiewał dla ciebie, może byłbyś w lepszym humorze.

Mitti posłał jej wściekłe spojrzenie, a ojciec położył palec na ustach, żeby ją uciszyć.

Tannel usiadła przy synku, bez słowa podniosła go i przytuliła. Zaczęła go kołysać, a łzy spływały na jego główkę. Powoli podniosła wzrok na mędrca.

— Spróbowałeś. Dziękuję ci za to. — Wyciągnęła dłoń i pogłaskała starca po policzku. — Wiem, że masz w sobie wiarę, ale ja ją utraciłam. Nikt nie może uratować mojego synka. Już za późno.

Matka westchnęła głośno, a ojciec posłał jej wściekłe spojrzenie. Mimo że z woli matki rozeszli się już wiele lat temu, przez cały ten czas utrzymywali ze sobą kontakt.

Tannel spojrzała na twarzyczkę synka i jego zamknięte oczy. Odgarnęła mu z czoła włoski i pocałowała go delikatnie. Był rozpalony. Przeraziła się. Jak długo jeszcze z nią będzie?

Rozdział 3

Tron zamrugał powiekami. Czy to migotał płomień? Z trudem się budził. Poczuł silny ból w karku. Spróbował usiąść, lecz ciało miał ciężkie jak z ołowiu.

— Dzień dobry!

Odwrócił głowę i otworzył oczy. To, co zobaczył, sprawiło, że z trudem złapał powietrze. Przed nim siedziała niechlujna córka gospodarza i uśmiechała się zalotnie!

— Co tu robisz?

— Powinieneś raczej spytać, co ty tutaj robisz. Zapomniałeś, jak wyciągnęłam cię z zaułka?

Poczuł falę obrzydzenia. Była okropna, miała tłuste, jasne włosy i wielki nos.

Przysunęła się do niego.

— Odejdź ode mnie! — rzucił gniewnie.

— Ależ Tron, nie możesz tak mówić. Przecież spaliśmy ze sobą!

Wolał na to nie odpowiadać.

— Gdzie jest Didrik? — wykrztusił.

Dziewczyna uniosła brwi.

— Didrik? A kto to jest?

— Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie wiesz, kim on jest? Nie było go tam, gdzie mnie znalazłaś? — spytał ciszej.

— Nie było nikogo oprócz ciebie. Nie wiem, kto cię pobił, ale wyglądałeś marnie — odparła, odgarniając mu włosy z oczu.

Tron otrząsnął się, lecz zaraz zacisnął zęby, bo znów poczuł ból w karku.

— Nie dotykaj mnie, ty paskudo! — warknął i odwrócił od niej twarz.

— Ależ kochany, chyba mnie lubisz? Przecież my...

— Zamilcz, durna kobieto! — przerwał jej. — Pomóż mi wstać. Nie mogę tu zostać.

Rozejrzał się po pokoju. Chyba był w gospodzie.

Dziewczyna się podniosła.

— Nie mów tak do mnie! Nie pamiętasz, jak mam na imię?

Tron wpatrzył się w okno.

— Nie, dlaczego miałbym pamiętać?

— Mam na imię Gjertrud.

Tron uniósł się i próbował wstać z łóżka, lecz kark tak go bolał, że znów musiał się położyć. Stęknął i potarł dłonią czoło.

— Zejdę na dół i przyniosę ci coś do picia. Lubisz koniak? — spytała dziewczyna.

Znów musiał na nią spojrzeć.

— Nie, dziękuję. Żadnego alkoholu. — Zamknął oczy. Wydawało mu się, że ból z karku przeniósł się do głowy i na czoło.

— Co w takim razie mogę ci zaoferować? — zapytała, otulając go kocem.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Rozumiał, że jest zdany na dobrą wolę Gjertrud.

— Niczego mi nie trzeba — odparł w końcu.

Dziewczyna przyłożyła palec do ust.

— Oj, byłabym zapomniała! Lensman pytał o ciebie. Powiedziałam, że cię nie widziałam — dodała z uśmiechem.

Tron uniósł się na łokciach.

— Co ty mówisz?! — wykrzyknął poruszony, aż głos przeszedł mu w falset. — Dlaczego tak powiedziałaś?

Gjertrud pochyliła się nad nim. W wycięciu sukni dostrzegł jej krągłe piersi.

— Miałam po temu powód, Tron. Kocham cię, a teraz, gdy twoja żona nie żyje, mogę cię mieć tylko dla siebie!

Tron opuścił głowę na poduszkę.

— To nieprawda! Lina żyje, jest w szpitalu!

— Mylisz się. Lensman powiedział, że zmarła kilka dni temu.

Zamroczyło go. To nie mogła być prawda! Lina nie mogła umrzeć! Przecież była tylko ranna. Doktor zapewniał go, że ona przeżyje. Gjertrud kłamie!

— Pomóż mi wstać — poprosił.

Dziewczyna niechętnie mu pomogła. Tron przeszedł przez korytarz, opierając się o ścianę, i stanął u szczytu schodów. Musi pójść do szpitala. Zebrał wszystkie siły i chwiejnie zszedł na dół.

Amalie podeszła na palcach do drzwi. Kajsa nadal krzyczała, musiała więc mocno ją trzymać, bo córeczka wiła się jak ryba wyrzucona na brzeg. Kopała i machała rączkami, naprawdę wściekła. — Amalie powoli przekręciła klucz w zamku i nacisnęła klamkę. Zadrżała, gdyż wydało jej się, że słyszy szepty z korytarza. Ale musiała wyjść! Kajsa nadal płakała, bo była głodna.

Otworzyła drzwi i zerknęła w głąb pustego korytarza, słabo oświetlonego przez samotny kaganek. Podeszła do schodów. Nagle pomyślała, że to może straszą duchy rodziców Olego, ale przecież zniknęły, gdy Sigmund opuścił dwór.

Przeniosła spojrzenie na drzwi do pokoju Sofie. Może to Adam, starzec, który powiesił się w pokoju Ingi? Nie, to na pewno nie duchy tupały pod drzwiami, uznała.

Zeszła na dół. Zapadł już zmrok. Gdzie są Helga i Olga? Jeszcze w kuchni, czy już się położyły?

W sieni natknęła się na Berte i Inge, przemarznięte po wyprawie. Berte skierowała dziewczynkę do salonu.

— Idź się ogrzej, potem dostaniesz kolację.

— Widziałaś kogoś po drodze? — spytała Amalie, wchodząc do kuchni.

— Nie, nikogo.

Amalie podniosła dzbanek z mlekiem, próbując zarazem uspokoić córeczkę.

— Możesz ją potrzymać? — spytała i nie czekając na odpowiedź, podała dziecko Berte. — Muszę się pośpieszyć, mała jest głodna — mówiła, nalewając mleka do rondla.

Berte połaskotała dziecko po policzku.

— Ale jesteś zła, co, maleńka?

Zaczęła kołysać dziewczynkę. Mała Kajsa najpierw się skrzywiła, a potem uspokoiła.

— Masz rękę do dzieci — stwierdziła zdumiona Amalie.

Berte się zarumieniła.

— Mam pięcioro rodzeństwa. Musiałam się nimi zajmować, jak były małe. Jestem najstarsza i na mnie spoczywała większość obowiązków.

— Tak, to widać — odparła Amalie, mieszając mleko i wsypując do niego mieloną pszenicę.

Berte usiadła, nadal kołysząc Kajkę w ramionach.

— Dlaczego pytałaś, czy ktoś tu był?

Amalie przełknęła ślinę.

— Ktoś stał pod moimi drzwiami.

— Co? Kto to mógł być? — spytała przestraszona Berte.

Amalie powoli mieszała kaszkę.

— Nie wiem. Bałam się...

— Tak, rozumiem. — Berte odchrząknęła i wskazała głową na rondel.
— Myślę, że to nie jest zbyt dobrze, że twoje dziecko je już kaszkę. Takie maleństwo potrzebuje jeszcze mleka matki.

— Tak, masz całkowitą rację, ale mnie brakuje pokarmu. Chyba za często wyjeżdżałam. Tulla robiła Kajsie specjalną mieszankę, ale niestety,

zabrała przepis ze sobą do grobu. Ani Olga, ani Helga nie wiedzą, jak ją przyrządzała.

— Szkoda — rzuciła Berte. — Ale możesz przecież sprowadzić mamkę.

Amalie odwróciła się i spojrzała na córeczkę leżącą spokojnie w ramionach służącej.

— Nie pomyślałam o tym!

— Znam młodą dziewczynę we wsi, która zaszła w niechcianą ciążę. Dziecko umarło przy porodzie, ale ona pewnie nadal ma pokarm.

Amalie zagryzła wargi.

— Sądzisz, że zechce tu przyjść?

— Mogę spytać. Rodzina ją wygnała, więc mieszka teraz kątem u kogoś, kto się nad nią ulitował.

Amalie zapatrzyła się w sufit, na którym tańczyły cienie z kaganków.

— Tak, może to dobry pomysł. Mała Kajsa potrzebuje mleka, a... Dobrze, poproś ją, żeby tu przyjechała.

— Mogę pójść od razu — zaproponowała z uśmiechem Berte.

Amalie wyjrzała przez okno.

— No, nie, poczekaj do jutra. Zajmij się teraz Ingą i połóż ją po kolacji.

— Dobrze — powiedziała Berte i wstała. — Twoja córka jest już spokojna.

Amalie wzięła na ręce Kajkę i zakołysała, zabrała kaszkę i poszła na górę do pokoju. Gdy córeczka się najadła, przewinęła ją i ułożyła do snu. Sama też się położyła i otuliła kołdrą. Wpatrzona w sufit, zastanawiała się, kto mógł stać pod jej drzwiami.

Mieli za mało ludzi we dworze. Kto by ochronił ją, dzieci i służące, gdyby zjawili się nieproszeni goście? Julius był stary, a parobkowie mieszkali w izbie czeladnej oddalonej od domu i nie mogli ich strzec całą dobę.

Co ma zrobić? Myśli kołatały się w jej głowie. Nagle usłyszała hałas na zewnątrz. Co się stało? Serce załomotało jej w piersi.

— Muszę rozmawiać z Amalie. Z panią gospodynią!

To był głos Juliusa. Musiało się zdarzyć coś ważnego, bo wydawał się przestraszony. Wskoczyła z łóżka i wyrzała na korytarz.

Stanął przed nią zdyszany Julius.

— Brakuje nam trzech koni. Zniknęły bez śladu! — wykrztusił z trudem.

— Co ty mówisz! — Amalie pokręciła głową. — To niemożliwe!

— Chodź ze mną do stajni i sama zobacz.

Amalie nie odpowiedziała. Wstrząsnął ją dreszcz.

Czyżby nie było już Tornado?

Berte stała za parobkiem i nerwowo splatała palce.

— Weź Ingę do mojego pokoju. Mała Kajsza śpi. I zamknij drzwi ha kluczem!

Sama poszła za Julusem.

— Nie mów mi tylko, że Tornado zniknęła — jęknęła.

— Nie, została.

Mimo powagi sytuacji i faktu, że ukradziono jej trzy konie, poczuła ulgę, że przynajmniej jej ulubienica nadal stoi w stajni.

— Kto mógł je ukraść? — spytała Juliusa, gdy biegli przez podwórze.

— Nie wiem, ale to dziwne. Dziś wieczorem byłem u chłopaków w ich izbie, ale nic podejrzanego nie słyszeliśmy, nawet jednego parsknięcia.

Amalie przypomniała sobie wieczorne odgłosy za drzwiami.

— Ktoś był dziś pod moimi drzwiami. Może to...

— Możliwe, że to byli złodzieje koni, ale kim oni są? — przerwał jej Julius. — Nie mamy żadnych śladów — dodał, otwierając przed nią drzwi stajni.

Amalie weszła do środka. Poczowała ciepło i znajomy zapach zwierząt. Zobaczyła trzy puste przegrody. Ktoś chce ją zniszczyć, ale kto? Kto mógł wyprowadzić konie?

Przyszedł jej do głowy Willy. Czy to on się tu skradał?

— Gdy lensman wróci, od razu zameldujemy mu o kradzieży — powiedziała i wyszła ze stajni. Julius podążył za nią.

— Ktoś z trzema końmi musiał się rzucić we wsi w oczy. Nie może być inaczej. Pojadę tam i się rozpy— tam.

Amalie spojrzała na niego z rezygnacją, lecz pokiwała głową.

— Dobrze, jedź, Julius.

Parobek wyciągnął z kieszeni puszkę i wcisnął pod wargę porcję tytoniu.

— Powiem najmłodszemu chłopakowi, żeby spał dziś w stajni.

— Dziękuję. I niech któryś pilnuje dzisiaj domu.

Julius kiwnął głową.

— Powiem im.

Gdy wróciła, Helga i Olga siedziały w kuchni. Miała nadzieję, że śpią, ale one rozmawiały i siorbały kawę ze spodków.

Amalie usiadła obok Helgi.

— Ukradziono nam trzy konie. I to akurat teraz, kiedy we wsi nie ma lensmana, a jego ludzie szukają cygańskiego taboru... — westchnęła.

Olga zbladła.

— Na Boga...

— To straszne! — rzuciła Helga i pokręciła głową.

— Tak. — Amalie wstała i przyniosła filiżankę. — Wszystko jest takie beznadziejne — dodała, nalewając sobie kawy.

— Kto, na Boga, mógł ukraść nasze konie? — zastanowiła się Olga.

— Nie wiem. Każdy. Może Willy, albo...

— Willy? — zawołała z przerażeniem Helga.

— Tak, przecież nie ma już ze sobą Sofie. Może wrócił?

Helga położyła dłoń na ramieniu Amalie.

— Albo już nie żyje. Zastanawiałaś się, jak Cyganom udało się porwać Sofie? Na pewno użyli siły.

Amalię upiła łyk kawy. Dobrze jej robił gorący napój.

— Możliwe, ale tego nie wiemy.

Olga poszła do spiżarni i ukroiła kilka plasterów solonego mięsa.

— Bierz, kochanie. Wydaje mi się, że potrzebujesz czegoś na ząb. Wyglądasz jak przestraszone pisklę — powiedziała, podsuwając talerz Amalie.

Amalie wzięła plaster mięsa, ale jej nie smakowało. Spojrzała na starsze kobiety.

— A wy gdzie byliście? Myślałam, że śpicie.

Helga przyłożyła dłoń do krzyża i przeciągnęła się z westchnieniem.

— Byłyśmy w letniej kuchni. Przygotowywałyśmy pranie na jutro.

— I nie słyszałyście nic na podwórzu?

— Nie — odpowiedziały zgodnie.

Do kuchni weszła Berte.

— Inga i Kajsa śpią — oznajmiła i rozejrzała się po pomieszczeniu. — Zamknęłaś drzwi na klucz?

— Tak.

Berte odetchnęła z ulgą.

— Okropnie jest wiedzieć, że byli tu nieproszeni goście.

— Ktoś był też w domu? — spytała z niedowierzaniem Helga.

— Tak, słyszałam kogoś pod moimi drzwiami, ale bałam się wyjrzeć — odparła Amalie.

Olga pokręciła głową.

— Potrzeba nam więcej mężczyzn we dworze. Tak jak teraz, nie jest bezpiecznie.

— Też tak pomyślałam — przyznała Amalie. Przeciągnęła się i stłumiła ziewnięcie. — Idę na górę do dzieci. Jutro muszę być w formie.

Rozdział 4

Sofie siedziała na pniu drzewa. Otuliła się ciasniej futrem i zerknęła na Cyganów, którzy po nią przyszli.

Wiedziała, że reszta taboru jest już w drodze do Finlandii. Gdy Ruij jej powiedział, że jest jej dziadkiem, a Liisa była jej matką i że ojciec... Przełknęła łzy. Nadal drżała na myśl, kim okazał się jej ojciec.

Wzbierała w niej nienawiść. Ojciec zabił jej matkę; zabrał jej kogoś najważniejszego na świecie.

Spojrzała z wdzięcznością na Ruij a, który właśnie dawał koniom siano. Uratował ją przed Willym, tym obłąkanym chłopakiem, który sądził, że ona, choć taka młoda, może się w nim zakochać. Na szczęście Willy traktował ją dobrze. Zamknął ją, to prawda, ale poza tym nie chciał jej skrzywdzić. Kazała mu przynieść futro i ciepłe ubranie, i on jej posłuchał.

Zmierzchało, gdy przed szopą, w której ją przetrzymywał, pojawił się Ruij. Wyciągnął nóż, a wtedy Willy przestraszył się i uciekł do lasu.

A teraz siedziała tu i czekała na dalszą podróż z Ruijem do Szwecji i potem do Rosji.

Miała w sobie zamięłowanie do przygód. Aż drżała z oczekiwania. Już wcześniej odwiedzała Cyganów i wtedy poznała Ruija. Spodobali jej się i oni, i ta dzikość, którą mieli we krwi. Teraz rozumiała, dlaczego: bo w jej żyłach płynęła ta sama krew.

Wiatr szarpał jej włosami i wciąż musiała odgarniać je z twarzy. Drżała z zimna, ale zacisnęła zęby. Wkrótce usiądzie w saniach przed Riijem i pojedą poznać jej rodzinę.

Naraz stanął przed nią Ruij.

— Możemy już jechać dalej, konie odpoczęły — rzucił z szerokim uśmiechem.

Sofie spojrzała w jego ciepłe oczy.

— Znajdziemy drogę do Szwecji? — spytała.

— Tak, znajdziemy. Chodź. — Wyciągnął do niej rękę.

Sofie wstała i poszła za nim do koni. Inni Cyganie siedzieli już na końskich grzbietach i z niecierpliwością czekali na dalszą jazdę.

Sofie uświadomiła sobie, że może już nigdy nie zobaczy Amalie, Kari, ani Trona, ale jej to nie zabolalo. Wreszcie odnalazła ludzi, do których przynależy.

Pomimo przykrych, wieczornych przeżyć Amalie spała dobrze. Teraz, wypoczęta, czekała w izbie na Berte i kobietę, która straciła swoje dziecko.

Dziwnie było myśleć, że obca kobieta będzie dawała jej córce życiodajny pokarm, który ona sama powinna jej zapewnić. Pewnie wkrótce po urodzeniu Kajsy za często ją opuszczała. Ale przecież nie mogła inaczej! W krótkim czasie zaszło tyle wydarzeń, na które nie miała wpływu.

W domu panowała cisza. Inga poszła z dwoma parobkami do lasu. Az skakała z radości, gdy Amalie jej na to pozwoliła.

Amalie westchnęła i nabrała więcej oczek. Robiła skarpety dla Ingi. Druty brzęczały cicho. Jej myśli powędrowały ku Mittiemu. Jakżeby chciała, aby przy niej był! Tęskniła za nim, za jego bliskością.

Znów musiała policzyć oczka, a po chwili odłożyła robótkę na kolana. Przyszło jej do głowy, że mogłaby pojechać konno do jego chaty i spotkać się z nim. Czy on nie tęsknił za nią tak, jak ona za nim? A może już mu się znudziła? Na tę myśl aż coś ścisnęło ją w brzuchu. Bała się tego, ale może to prawda?

Nie, nie zniesie takich myśli. Dla niej Mitti był samą miłością.

Myśli zniknęły, gdy w drzwiach pojawiła się Berte.

— Przeszkadzam?

Amalie odłożyła koszyk z robótką.

— Nie, wejdz!

Berte Wprowadziła młodą dziewczynę. Amalie od razu ją polubiła. Dziewczyna była ładna, wysoka i mocno zbudowana. Miała piegi i złociste włosy zebrane w warkocz.

— To jest Guri — przedstawiła ją Berte.

Amalie uśmiechnęła się i powiedziała:

— Potrzebuję mamki. Słyszałam, że straciłaś... — zamilkła, żeby nie sprawiać dziewczynie przykrości.

— To nie była wielka strata — odparła Guri z lekkim uśmiechem. — Zaszłam w ciążę, ale nie miałam ojca dla dziecka.

Amalie zatkało. Zaniepokoił ją chłód w głosie dziewczyny i jej opanowanie. Potrzebowała jednak mamki, a Guri mogła nią zostać. Nie pozostało jej więc nic innego, jak zaproponować dziewczynie pracę.

— Rozumiem. I chcesz tu zamieszkać?

Guri rozejrzała się po izbie i odparła z uśmiechem:

— To dla mnie zaszczyt, proszę pani.

— No, to jesteś przyjęta. — Amalie skinęła głową i zwróciła się do Berte: — Pokaż Guri jej pokój, a potem zaprowadź ją do Kajsy.

— Dobrze — odparła służąca i wstała.

Guri wyszła za nią. Amalie została sama i znów się zamyśliła. Czy zrobiła coś niemądrego? Może jednak nie potrzebowała mamki? — Pokręciła głową. Postąpiła słusznie. Mała Kajsa musi wyrosnąć na zdrową i silną, a Guri wydawała się odpowiednią mamką.

Amalie oddychała krótkimi haustami. Zimne, czyste powietrze oczyszczało jej płuca. Wdychała zapachy drzew zwieszających gałęzie nad ziemią. Szybko zdecydowała się na wyjazd do Mittiego. Poczła taki przypływ tęsknoty za wolnością, że na chwilę aż zaparło jej dech w piersi.

Czarna niosła ją pewnie przez las. Amalie rozejrzała się dookoła. Było pięknie. Śnieg leżał w wielkich zaspach i skrzył się, gdy padały na niego promienie słońca, przenikające przez korony drzew.

Mimo zaginięcia Sofie Amalie poczuła radość. Musiała odsunąć od siebie smutek i choć na chwilę spróbować o wszystkim zapomnieć. Przez moment zastanowiła się, jak by to było znów śmiać się w głos...

Popatrzyła w górę na korony drzew i starała się uśmiechać. Ale gdy znów spojrzała w dół, musiała ostro ściągnąć wodze. Przed nią pojawił się Joni!

Mężczyzna uśmiechnął się i pozdrowił ją ciepło.

— Amalie, co za radość znowu cię widzieć! Właśnie wróciłem z Finlandii, ale plotki już do mnie dotarły, To straszne, że tym człowiekiem w pelerynie okazał się Johannes Torp! — Pokręcił głową. — Pewnie ciężko ci było przyjąć, że twój własny ojciec cię oszukał i pozwolił ci cierpieć przez te wszystkie lata.

— Tak, było ciężko.

— Ale teraz czujesz się już lepiej?

— Tak, lepiej, chociaż ojciec nie żyje. Słyszałeś też pewnie o tym?

— Tak, te plotki także doszły do lasu. — Joni pokiwał głową.

— Uważam, że zabił go Cygan Ruij. — Mówienie o tym nadal sprawiało jej ból. Jeszcze była w żałobie po śmierci ojca. Z trudem powstrzymała cisnące się pod powieki łzy.

Joni podszedł bliżej.

— Przez te wszystkie lata wyobrażałem sobie, że to ja złapię tego człowieka w pelerynie, no ale stało się inaczej. Jeśli to Cygan go zabił, Johannes powinien być mu za to wdzięczny. Jeśli miał jeszcze jakieś resztki sumienia, pewnie zrozumiał, że tak było sprawiedliwie. Zresztą szubienica albo ścięcie byłyby gorsze.

Amalie nie miała ochoty dłużej rozmawiać o ojcu, zmieniła więc temat.

— A co robiłeś w Finlandii?

— No cóż, lubię wędrować, i zawsze spotkam kogoś znajomego. — Uśmiechnął się. — A dokąd ty jedziesz?

— Do chaty odwiedzić... Tannel.

Joni wybuchnął śmiechem.

— Tannel? Mnie nie oszukasz, wiesz przecież. Chcesz odwiedzić Mittiego!

Amalie poczuła palące ciepło na policzkach.

— Tak, to prawda.

— Słyszałem, że sama prowadzisz Tangen po śmierci lensmana. Jak dajesz sobie radę?

— Jest trudno, ale nie chcę teraz o tym mówić. Wiele się wydarzyło i...

— Rozumiem — powiedział i odwrócił wzrok. — Pójdę dalej. Ale, ale, byłem teraz u nich. Synek Tannel jest poważnie chory... Jest jeszcze mały i.,.

Amalie serce się ścisnęło. A więc Ziola nie pomogły!

— Czy Tannel była u pani Li? — spytała z trwogą.

Joni pokręcił głową.

— Nie dojadą do niej z tak małym dzieckiem.

— W takim razie trzeba po nią posłać!

— Nie, już za późno. Był u nich mędrzec, a także matka Tannel, która zna się na czarach. Robili, co mogli, ale na próżno.

— Nie! To nie może być prawda!

— Pójdę już, Amalie. Przykro mi, że przekazałem ci złe nowiny. Zobaczymy się pewnie innym razem! — rzucił i ruszył przed siebie, ale zaraz zatrzymał się i dodał: — Całej drogi nie przejedziesz konno, śnieg jest za głęboki. Ostatni kawałek musisz przejść.

Amalie pomyślała, że chyba jednak nie było naj— mądrzej wjeżdżać konno do lasu. Brnęła w głębokim śniegu, aż wreszcie ujrzała przed sobą chatę. Na skraju lasu uwiązała Czarna do drzewa. Przez łąki nie dało się jechać.

Poprawiła włosy i zebrała się w sobie. Co ją czeka w chacie?

Drgnęła, gdy drzwi chaty się otworzyły i stanął w nich Mitti.

— Co tu robisz? — spytał zdumiony i zamknął za sobą drzwi.

Bez słowa rzuciła się w jego ramiona.

— Och, Mitti! — szepnęła mu do ucha. Wplotła palce w jego włosy i przytuliła się mocno. Nie mogła, nie chciała go już puścić!

Mitti objął ją silnymi ramionami.

— Pachniesz różami, Amalie. Ależ ja za tobą tęskniłem. Myślałem o tobie w każdej minucie! — Pocałował ją szybko. — Nigdy cię już nie puszczę! Nigdy!

Przytulił ją mocno i Amalie poczuła jego siłę, ciepło i miłość.

Po chwili odsunęła się, lecz pozostawiła dłoń na jego torsie i gładziła palcami grubą wełnę swetra.

— Przyjechałam się z tobą zobaczyć. W lesie spotkałam Joniego. Mówił mi o Małym Tronie. Co z nim?

Mitti spojrzał na nią oczami pełnymi łez. Jedna spłynęła mu po policzku. Zrozumiała, że sytuacja jest naprawdę poważna.

Weszła za nim do chaty. Od progu buchnęły jej w twarz ciepło i dym z paleniska.

Tannel siedziała na łóżku z Małym Tronem w ramionach. Kołysała go i płakała. Smutek zalegał w izbie niczym ciężki dym.

Tannel podniosła głowę, spojrzała na nią i znów pochyliła się nad synkiem.

— Zdejmij futro i chodź ze mną — powiedział cicho Mitti.

Poszła z nim za zasłonę i odłożyła futro na posłanie.

— Posiedzę trochę z Tannel — zaproponowała i chciała wrócić do izby, ale Mitti wyciągnął ramię i ją zatrzymał.

— Nie, nie możesz z nią rozmawiać. Nie teraz. Od kilku godzin milczy, jakby... — Wzruszył ramionami. — Nie wiem... Chyba musi to jakoś przeżyć.

— Strasznie mi przykro — szepnęła. — Tron nic o tym nie wie.

Mitti pokiwał głową.

— Powinien tu teraz być.

— Tak. Sądzę, że Lina nie żyje, a on jest w Namna.

— Ciii. — Mitti przyłożył palec do ust. — Chodź do mnie. — Oparł się o krzesło stojące pod oknem.

Skoczyła ku niemu bez wahania.

Jego wargi szukały jej warg. Amalie przytuliła się do niego mocno. Upajała się smakiem jego ust, pieszczotą jego języka. Pożądanie objęło płomieniem jej ciało. Przypomniała sobie jednak, że Mały Tron jest chory, i niechętnie odsunęła się, wciąż patrząc Mittiemu w oczy.

On także cofnął się chwiejnie.

— Pamiętasz, jak leżeliśmy na łące i byliśmy sobie tak bliscy?

Utonęła w jego orzechowych oczach.

— Jakże mogłabym o tym zapomnieć? Pamiętam, jakby to było wczoraj. I znów może tak być, Mitti!

Nareszcie na jego twarzy pojawił się dobrze jej znany ciepły uśmiech. Oczy mu zapłonęły.

— Tak, może. — Przyciągnął ją do siebie. — Znów może tak być. Obiecuję ci to, Amalie!

Poczuła jego oddech na policzku. To okropne, że nie mogła być wystarczająco blisko niego. Kiedyż wreszcie będzie wolna?

Niedługo, powiedział głos w jej głowie. Niedługo!

Tannel siedziała nieporuszenie. Amalie zerknęła na nią, a potem spojrzała na Mittiego, który nadal stał pod oknem. Kiedy Tannel nakarmi synka?

— Mały potrzebuje jedzenia albo picia. Nie wydaje mi się, żeby Tannel o tym teraz myślała — zauważyła cicho.

Mitti pokiwał głową.

— Masz rację. Musimy jej o tym przypomnieć.

— Ja to zrobię — powiedziała Amalie. Usiadła na łóżku obok Tannel i pogłaskała ją po policzku. — Tannel, musisz mnie posłuchać — szepnęła, zerkając na dziecko. Aż się wzdrygnęła z przerażenia, że jest tak chude. Znów spojrzała na dziewczynę. Tannel wpatrywała się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Amalie przestraszyła się nie na żarty. Czyżby Tannel postradała zmysły?

Pochyliła się i wyjęła dziecko z kurczowych objęć matki. Tannel opuściła ramiona i nadal siedziała, wpatrzona przed siebie.

— Musisz coś zrobić ze swoją siostrą, Mitti — stwierdziła Amalie. — Chyba jest z nią źle.

Pokołysała dziecko, bo zaczęło kwilić. Spojrzała na jego ładną twarzączkę, mały nosek... Był tak podobny do Trona!

Łzy napłynęły jej do oczu, z trudem powstrzymała łkanie.

Mitti podszedł do niej z butelką mleka i Amalie otarła łyzy. Nakapała mleka na szmatkę i dała ją chłopcu do ssania.

Mitti popatrzył na nich i pokiwał głową.

— Spróbuję do niej przemówić.

— Tak, spróbuj, proszę! Serce się kraje, jak się na nią patrzy...

Mitti ukucnął obok siostry i potrząsnął ją za rękaw. Bez odzewu. Spojrzał na Amalie.

— Nie wiem, co mam robić — powiedział.

W drzwiach nagle pojawił się Muikk. W ręku trzymał sznur z trzema wiszącymi zajacami. Za ojcem tłoczyli się młodsi bracia Mittiego. Po chwili odwrócili się i znów wypadli na dwór.

Muikk bez słowa odłożył zajace na stół i podszedł do Tannel. Pochylił się, wziął ją na ręce i zniknęli za zasłoną.

Mitti przeciągnął dłonią po włosach.

— Dzięki Bogu, że ojciec wrócił. On wie, jak z nią postępować.

Amalie udało się dać małemu nieco mleka i chłopiec wydawał się spokojniejszy. Cienka, biała strużka spłynęła z kącika jego ust. Czyżby spał teraz lżej? Posłuchała oddechu dziecka. Wydało jej się, że mała klatka piersiowa unosi się i opada normalnie.

— Małemu jest teraz lepiej — powiedziała. Położyła go ostrożnie na łóżku i otuliła kocem drobne ciało.

— Biedne maleństwo. Strasznie przykro go takim widzieć.

Mitti pokiwał głową.

— To już kwestia czasu — szepnął.

Dostrzegła smutek w jego oczach i zauważyła, że wciąż przełyka ślinę, by powstrzymać płacz.

— Nie mów tak. Nie mogę tego słuchać.

— Ale to prawda, Amalie.

Amalie nie potrafiła zrozumieć, że się poddali. Czy naprawdę spróbowali wszystkiego?

— Dlaczego nie pojechaliście do pani Li?

Westchnął bezradnie.

— Nie dało się. Śnieg nas zasypał i wciąż mocno padał. Ojciec sprowadził mędrca, ale Tannel go odesłała. Jej matka też tu była, ale i ona nie zdołała pomóc.

— Jakoś tego nie rozumiem. Mnie się udało dojechać konno spory kawał drogi.

Mitti spojrzał na nią.

— Ostatnio przewiało śnieg i drogi są bardziej przejezdne.

— Może masz rację. — Amalie pokiwała głową. — Muszę już wracać do domu, zanim zrobi się ciemno. Czarna czeka na mnie na skraju lasu, a to jeszcze kawałek stąd.

Mitti zerknął na dziecko.

— Odprowadzę cię.

— Naprawdę? — spytała zdziwiona, lecz zamilkła, gdy zobaczyła wyraz jego oczu.

— Dlaczego nie miałbym cię odprowadzić? Już wiele dni nie używałem kul.

— To miło — powiedziała cicho i podeszła do łóżka. Pochyliła się i ostrożnie pocałowała Małego Trona w czołko. Z bólem stwierdziła, że jest rozpalone.

Rozdział 5

Tron z rozpaczą spojrział w dół ulicy. Gdzie ma szukać pana Finkela? I Liny... Zagryzł wargę. Ostry pazur bólu ścisnął mu pierś. Podjął szybką decyzję. Musi się upewnić, czy Lina faktycznie nie żyje. Nie wiedział, gdzie jest Aleksander, ale sądził, że ukrywa się gdzieś w Kongsvinger.

Podszedł do dorożek.

— Znasz kogoś, kto mógłby mnie zawieźć do Kongsvinger? — spytał woźnicę.

Mężczyzna pokręcił głową.

— Sam chętnie bym zobaczył takiego, kto by cię tam zawiózł. Jeśli chcesz tam dojechać, musisz to załatwić inaczej — odparł i się odwrócił.

Tron zrozumiał, że dorożkarz nic mu już nie powie. Co więc ma zrobić? Kątem oka dostrzegł konia uwiązanego przed sklepem. Nie wiedział, gdzie Gjertrud ukryła jego konia. Może stoi w stajni za gospodą? Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Rozzłościła go własna bezmyślność.

Przekradł się za gospodę, odsunął ciężkie drzwi i wszedł do stajni. W środku było ciemno i jego wzrok musiał się do tego dostosować. Po chwili z prawej strony dostrzegł swojego konia. Wyprowadził go z boksu i rozejrzał się za siodłem. Znalazł je, osiodłał konia, z trudem wsiadł na jego grzbiet i ruszył w dół ulicy. Na jej końcu majaczył las.

Pomyślał o panu Finkelu. Lensman był pewnie w Kongsvinger, on jednak najpierw musiał pojechać do szpitala,

Amalie głaskała Czarną po szyi, wpatrzona w orzechowe oczy Mittiego.

— Zobaczymy się wkrótce?

Mitti spuścił wzrok.

— Nie wiem, co będzie z Małym Tronem. Prześlę ci wiadomość, gdyby coś się stało. Nie sądzę, żeby Tannel była teraz w stanie cokolwiek zrobić. Ojciec i ja musimy ją wspierać.

— Tak, masz rację. Powinnam tu zostać i pomóc, ale muszę wracać do Kajsy.

— Pozdrów ją ode mnie — rzucił z uśmiechem.

— Tak, pozdrowię. — Też musiała się uśmiechnąć.

— Obiecuj, że będziesz ostrożna w drodze powrotnej — powiedział ochryple i przyciągnął ją do siebie. — I, proszę, bądź ostrożna — powtórzył, gdy nic nie odpowiedziała.

— Tak, obiecuję. Mam strzelbę przy siodle.

Mitti odsunął ją nieco od siebie.

— Mieliliśmy być razem, ale los chciał inaczej — westchnął.

— Niedługo będziemy razem, Mitti.

— Mam taką nadzieję, ale i pewne obawy. Znam cię tak długo i czekałem tak długo. Oboje nas wyswatano z innymi, a teraz i moja żona, i twój mąż nie żyją. Niby wszystko ułożyło się pomyślnie dla nas i dla naszej miłości. Ale jakoś się boję, że znów wydarzy się coś, co pokrzyżuje nam plany.

— Nie musisz się już bać — powiedziała z powagą Amalie.

Mitti zamilkł i zapatrzył się w las. Mięśnie zuchwy grały mu pod złocistą skórą.

— Może masz rację, jednak lęk mnie nie opuszcza.

Ich oczy się spotkały.

— Nie bój się. Możesz już być spokojny — dodała, żeby go pocieszyć.

Złączyli się ustami w długim, gorącym pocałunku.

— Mój Mitti — wyszeptała prosto w jego wargi. — Tak cię kocham.

— Boże, jak ja lubię, gdy tak mówisz. Ja też cię kocham, i zawsze kochałem — odparł uroczyście.

Jego oddech ogrzewał jej skórę, pachniał świeżo i przyjemnie.

— Pocałuj mnie jeszcze tak, jak przed chwilą, Mitti — poprosiła.

Zachowywała się zuchwale, ale nie dbała o to. Mitti był dla niej wszystkim.

Znów pocałował jej usta, potem powieki, policzki...

Gdy po chwili ruszyła do domu, zaczął padać śnieg. Białe płatki przesypywały wszystko wokół i Amalie pośpieszyła konia.

Kiedy wjechała na podwórze, Helga już tam na nią czekała.

— Nareszcie jesteś, moje dziecko. Już zaczynałyśmy się o ciebie martwić.

Amalie podjechała bliżej. Dlaczego Helga jest tak poruszona? Zeskoczyła z konia i podbiegła do niej.

— Stało się coś, Helgo? — spytała zaniepokojona.

Służąca nabrała powietrza.

— Były tu niedawno nieślubna córka Olego i jej matka. Chciały z tobą rozmawiać. — Załamano rękę. — Dlaczego nigdy cię nie ma w domu? Myślałam, że mi serce wyskoczy z piersi, gdy zobaczyłam Elise. Jest podobna do Olego jak dwie krople wody.

— Byłam u Mittiego. Mały Tron jest poważnie chory. Chyba nie przeżyje, biedaczek... — Znów ścisnęło jej się gardło. Dość już miała smutnych wydarzeń.

Helga pokręciła głową.

— Och, to przykre, nie wiedziałam...

— Nie mogłaś wiedzieć. Czego chciała matka Elise?

— Chciała z tobą rozmawiać, a Elise stała z boku i sprawiała wrażenie, jakby wolała być daleko stąd.

— Naprawdę? No, tak. A dowiedziałaś się, gdzie mieszkają?

Helga pokiwała głową.

— Tak. Niedaleko za wsią, w małej chacie tuż obok kościoła.

— Co?

— Owszem, ale nawet nie myśl o tym, żeby tam teraz jechać! Musisz się ogrzać i coś zjeść. Chodź do środka, dziewczyno!

Amalie posłuchała służącej i weszła za nią do domu. Konia odebrał parobek. W sieni ładnie pachniało smażonym boczkiem i jajkami. Nagle poczuła, że jest strasznie głodna.

Zerknęła na kuchnię. Na jednej patelni leżały usmażone jajka, a na drugiej skwierczał boczek.

Olga uśmiechnęła się do niej.

— Tak sobie myślałam, że będziesz głodna. W tej swojej pogoni za przygodami nie możesz zapominać, że powinnaś także jeść.

Helga uciszyła Olgę.

— To nie była dla niej miła wycieczka. Mały Tron jest chory i...

Olga zasłoniła dłonią usta.

— Jest z nim aż tak źle?

Helga pokiwała głową.

— No, ale teraz jedzmy. Stare baby też potrzebują od czasu do czasu czegoś na ząb — rzuciła i usiadła obok Amalie.

Olga postawiła na stole kubek mleka.

— Mam nadzieję, że Berte zaraz przyjdzie. Inga powinna już zjeść kolację.

Ledwie skończyła mówić, do kuchni weszły Berte, Inga i mamka.

Inga rzuciła się Amalie na szyję.

— Tęskniłam za tobą — powiedziała. — Dlaczego nigdy cię nie ma w domu? — dodała i wykrzywiła buzię.

— Miałam coś do załatwienia — wyjaśniła Amalie i wróciła do jedzenia. Jadła powoli, rozkoszując się smakiem. Spojrzała na mamkę.

— Jak poszło karmienie Kajsy? — spytała.

Guri zarumieniła się i odparła:

— Najpierw nie bardzo, ale po jakimś czasie mała zaczęła ssać. O mały się nie poddałam, na szczęście Helga mi pomogła.

— Urządziłaś się już w swoim pokoju? — zapytała Amalie, wracając do jedzenia. Wraz z uczuciem sytości ogarniało ją zmęczenie. Stłumiła ziewnięcie.

— Tak, bardzo dziękuję.

Berte milczała i to zdziwiło Amalie, bo służąca zwykle była w dobrym humorze. Musiało się coś stać.

— Coś się stało, Berte? — spytała ostrożnie.

Dziewczyna spojrzała jej prosto w oczy.

— Chciałabym dostać kilka dni wolnego. Chodzi o matkę...

Amalie przestała żuć.

— Co z nią?

— Dostałam list. Matka pisze, że wyskoczyły jej na twarzy pęcherze wypełnione jakimś płynem. Doktor nie wie, co to jest, a ona bardzo się boi.

— Oczywiście, weź wolne. Możesz iść, kiedy chcesz.

I nie wracaj, póki nie będziesz przekonana, że mama wyzdrowieje.

— Wiedziałam, że jesteś miła i dobra, ale nigdy jeszcze nie doświadczyłam takiej dobroci! — wykrzyknęła wzruszona Berte i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Amalie odwzajemniła jej uśmiech. Dziewczyna zerwała się z krzesła i wybiegła.

— Wiedzieliście o tym? — spytała Amalie. Spojrzała najpierw na Helgę, która pokręciła głową, a potem na Olgę.

Olga dołała mleka do kubka.

— Ja wiedziałam — przyznała. — Biedna Berte. Jeśli z jej matką coś pójdzie nie tak, będzie musiała zostać u rodziny.

— Tak, Berte mówiła mi o nich. — Amalie się zamyśliła. Miała nadzieję, że Berte zdoła ukryć przed ojcem swój odmienny stan.

Drzwi się otworzyły i wszedł Julius.

— Ktoś do ciebie, Amalie. Czeka ją na korytarzu.

— Kto to? — spytała, lecz przeczuwała odpowiedź. — To Elise?

Julius opuścił ramiona.

— Tak, właśnie.

Amalie wstała z ławy i wyszła na korytarz. Na kanapie siedziała Elise i jej matka, Amalie aż wstrzymała oddech, gdy ujrzała złote włosy i szare oczy dziewczyny. Elise była wysoka i silnej budowy, zupełnie jak Ole.

Wzięła się w garść i podeszła do nich.

Kobieta podniosła się i zacisnęła usta.

— To nie jest grzecznościowa wizyta — powiedziała i obrzuciła Amalie wyniosłym spojrzeniem. — Widzę, że Olemu na stare lata wyrobił się gust. Jesteś ładna, ale to wszystko. Oprócz pięknej powierzchowności nie masz nic do zaoferowania.

Amalie poczuła, że ogarnia ją złość. Spojrzała w błyszczące, brązowe oczy kobiety i na jej siwiejące, ciemne włosy. Nieznajoma przypominała Majnę. Amalie nie rozumiała, jak Ole mógł się zakochać w takiej kobiecie. Jej wydawała się po prostu brzydka z tą tłustą, nieczystą cerą.

Odchrząknęła.

— Co was sprowadziło do mojego gospodarstwa? — spytała chłodno.

— Ha! Twojego gospodarstwa? Nie sądzę! Tangen należy do Elise, bo to ona jest córką Olego!

— Możliwe. Mój adwokat jednak nie przypomina sobie, żeby otrzymał jakieś dokumenty, które by to potwierdzały — odparła równie chłodno Amalie, nie spuszczać z kobiety wzroku.

Kobieta zaniepokoiła się, ale po chwili odzyskała rezon.

— To najgłupsza rzecz, jaką słyszałam. Ole uznał swoją córkę!

Amalie zerknęła na Elise, która jakby zapadała się w kanapę.

— Mam do powiedzenia tylko jedno — odezwała się powoli. — Adwokat to pan Pettersen. Urzęduje Skasen. Jeśli macie stosowne

dokumenty, Tangen stanie się oczywiście częścią posagu twojej córki. Ale do tego czasu nie chcę cię tu więcej widzieć!

Wszedł cicho Julius i stanął przed Amalie.

— Wizyta skończona — oznajmił.

Kobieta wstała i wysunęła wojowniczo podbródek.

— Ja zawsze dopinam swego! — syknęła. Pochyliła się i energicznie pociągnęła swoją milczącą córkę za ramię. Potrząsnęła nią. — Rozejrzyj się dobrze, Elise. Niedługo tutaj zamieszkasz. Naprawdę masz się z czego cieszyć, kochana.

Elise wyrwała ramię z jej uścisku.

— Nie chcę tu mieszkać! — rzuciła rozzłoszczona. — Mówiłam ci to już milion razy! Nienawidzę tego miejsca, a ojciec przecież nie żyje!

Amalie nagle zrobiło się żal dziewczynki. Najwyraźniej to matka pragnęła zagarnąć Tangen. Jej córka była tylko pionkiem w tej grze.

Julius otworzył drzwi.

Amalie przeszła do salonu i usiadła przed kominkiem. Ogień płonął z trzaskiem. Zapatrzyła się w płomienie. Miała nadzieję, że adwokat się nie myli. Nie zniosłaby więcej trudności. A ta kobieta była nieprzyjemna i wyglądała na taką, która nie od razu się podda. Na pewno.

Tydzień później, dziewiętnastego grudnia

Amalie miała już za sobą przygotowania do Wigilii. Główny dom był wysprzątny, w spiżarni wisiały wspaniałe szynki, choinka została ścięta, a ciasta upieczone.

Czy nie powinna czuć się szczęśliwa? Czekał ją miły okres świąt, a mimo to była przygnębiona.

Nagle zrozumiała, dlaczego! Kogoś brakowało tu, w Tangen. Tym kimś był Ole. Nie czuła się dobrze w domu, który on tak kochał. Cóż za beznadziejne myśli, uznała w duchu. Ole pewnie byłby dumny i za-

dowolony, że ona tu mieszka i że Zajmuje się jego gospodarstwem. Przecież chciał tego. Pragnął, żeby tu zamieszkała.

Odłożyła robótkę do koszyka. Nie mogła już dłużej się skupić.

Tęskniła za gorącymi pocałunkami Mittiego. Przypomniła sobie, jak krew zaszumiała w jej żyłach, gdy ostatnio się całowali. Jakże go wtedy pragnęła! A teraz tęskni za jego objęciami, pragnie wtulić się w niego. Westchnęła i zamknęła oczy. Pewnego dnia przyjdzie ich kolej! Mitti zamieszka z nią tutaj.

Nagle otworzyła oczy. A jeśli nie będzie się tu dobrze czuł? Jeśli nie będzie mógł tu swobodnie oddychać? A przede wszystkim nie będzie mógł chodzić, kiedy zechce, na polowania do lasu! Nie myślała o tym wcześniej. Mitti był przecież człowiekiem lasu!

— Amalie! Amalie!

Wyprostowała się gwałtownie, aż poczuła pulsowanie krwi w głowie. Jak długo tak siedziała, pogrążona w marzeniach?

Przed nią stanęła Inga.

— Nie mam z kim się bawić, odkąd Berte wyjechała — uskarżyła się dziewczynka, wyginając usta w podkówkę.

Amalie rozumiała, że Inga może się nudzić. I pewnie było jej tu teraz smutno. Wszyscy, zajęci swoimi sprawami, nie mieli dla niej czasu. Amalie wstała, przeciągnęła się i zaproponowała:

— Mogę pójść z tobą na dwór i pobawić się w śniegu.

Buzia Ingi się rozjaśniła.

— Tak! Chodźmy!

— Dobrze, ale włóż czapkę, szalik i ciepły płaszcz. Dziś jest strasznie zimno.

Inga wybiegła na korytarz i otworzyła szafę. Promieniała teraz radością.

Amalie się uśmiechnęła. Dobry humor dziewczynki udzielił się także jej: przeszła przez nią iskra szczęścia, gdy ubrała się i wyszła za Ingą na podwórze. Wszędzie zalegał głęboki śnieg.

Amalie dopięła guziki futra i pobiegła za dziewczynką. Inga, piszcząc z radości, zakręciła się w kółko i padła twarzą w zaspę. Kiedy się odwróciła, miała całą buzię białą. Zamrugła powiekami i zdmuchnęła nieco śniegu.

— To było zabawne! — zawołała. — Wykopiemy śnieżną jamę?

Nadszedł Julius z dwoma parobkami. Pozdrowił je i uśmiechnął się na widok Ingi.

— Dziś zabawa na podwórzu?

— Zgadza się! A teraz będziemy kopać jamę — odparła Amalie i chwyciła łopatę opartą o ścianę stodoły.

Parobkowie zniknęli w oborze, lecz Julius został jeszcze.

— To dziwne, że konie wciąż się nie znalazły. Pomyśleć, że nikt we wsi ich nie zauważył. — Pokręcił głową i splunął.

Amalie nie podobało się jego spluwanie. Inga często naśladowała robotników i Amalie nie chciała, żeby też zaczęła tak robić. Nic jednak nie powiedziała.

— No tak, ale skoro nie dowiedzieliśmy się niczego ani od lensmana, ani od jego ludzi, musimy jedynie czekać i mieć nadzieję, że się znajdą.

Julius prychnął.

— Wieś już za długo nie ma lensmana, i to nie jest dobre. Nie dalej jak wczoraj spotkałem znajomego, który przyjechał tu do pana Finkela, żeby zgłosić kradzież, ale wrócił z kwitkiem. Ludzie są niezadowoleni.

Inga marudziła, więc Amalie postanowiła zakończyć rozmowę.

— Tak, ale miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży — rzuciła i podeszła do dziewczynki.

Wkrótce już wbijała łopatę w zaspę. Śnieg był twardy, ale to jej nie zraziło.

— Jama musi być bardzo duża! — Inga rozłożyła ręce, żeby pokazać jej wielkość.

Amalie kopała i rozmyślała o skradzionych koniach. Zastanawiała się, kto mógł je uprowadzić. Jeśli Willy, to pewnie nadal był w pobliżu.

Przez chwilę wydało jej się, że chłopak stoi za drzewami w zagajniku i śledzi ją wzrokiem. Wciąż miała w pamięci jego pełne szaleństwa spojrzenie i dłonie wciskające jej głowę pod wodę. Myślała wtedy, że się utopi. Zadrzała i zmusiła się do skupienia uwagi na Indze, która wciąż czegoś od niej chciała. Dziewczynka kopała w śniegu gołymi rękami i po chwili jej zmarznięte palce zrobiły się czerwone. Zaczęła popłakiwać.

— Biegnij do domu po rękawiczki, a ja tu skończę.

Inga posłuchała.

Amalie skończyła kopać jamę i otarła pot z czoła. Było jej tak gorąco, że miała ochotę zdjąć futro. Ledwo jednak przyszło jej to do głowy, niebo zasnuły ciemne chmury. Zadrzała, wbiła łopatę w śnieg i rozprostowała plecy. Aż się cofnęła, gdyż dostrzegła mężczyznę nadchodzącego ścieżką.

Przypominał Kallego, parobka, z którym dorastała!

Rozdział 6

Amalie wybiegła mu naprzeciw. Jej pierś przepelniała radość. To był Kalle! Ale co on tu robi? Czyż nie miał być w Ameryce? Pytania cisnęły jej się do głowy, gdy biegła tak, machając do niego ręką. Kiedy jednak była już blisko, zatrzymała się i cofnęła przerażona.

Kalle wyglądał jak własny cień. Ten dawniej postawny mężczyzna był chudy i brudny. Tłuste strąki włosów zwisały mu wzdłuż policzków, a po jego twarzy błędził głupawy uśmiezek. W dodatku chwiał się na nogach!

Nie poznawała go. Go się stało? Czy był pijany?

Kalle zrobił krok w jej stronę.

— Amalie, wreszcie jestem w domu! — wybełkotał i szeroko otworzył oczy.

— Co się z tobą stało? — spytała z trudem. Była wstrząśnięta jego zmianą, Naprawdę ten pijaczyna to Kalle? Poczowała od niego przykry zapach. Chyba nie mył się od wielu tygodni. Kalle podszedł jeszcze bliżej. Buchnął w nią odór alkoholu, aż zakręciło ją w nosie. Mimo woli cofnęła się z odrazą.

— Nie patrz tak na mnie, Amalie. Trochę wypilem i pewnie śmierdzę, ale wróciłem. Rozumiesz... — Przeciągnął dłonią po włosach. — Nigdy nie dotarłem do Ameryki. Włóczyłem się po Kopenhadze, bo... — Nabrał powietrza. — Napadli mnie bandyci i zabrali mi wszystkie pieniądze. Dopiero po długim czasie udało mi się zamustrować na statek. Pięć dni temu przyplłynąłem do Christianii i zakończyłem służbę. To było ciężkie życie. Odkryłem w sobie wiele cech, które wcale mi się nie podobają...

Wylewał się z niego potok słów. Kalle bełkotał lekko i z trudem trzymał się prosto.

Amalie odczuła ogromny zawód. Zagryzła wargę. W oczach Kallego dostrzegła jednak rozpacz, a więc jego historia na pewno była prawdziwa. Wrócił do nich, więc ona musi zrobić wszystko, żeby znów stał się tym wesołym mężczyzną, którego kiedyś tak lubiła. Nie mogła go zawieść.

Wyciągnęła rękę i pomogła mu przejść przez zaspę. Podeszli do domu. Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich zaskoczona Inga. Chwilę patrzyła z niedowierzaniem, po czym uśmiechnęła się i padła w jego ramiona.

Kalle zachwiał się, lecz zdołał pogłaskać ją po włosach.

— Ingo, jak dobrze znów cię widzieć — powiedział wzruszony i odsunął ją na odległość ramienia. — Niech ci się przyjrzę. Ojej, chyba się bardzo zmieniłaś!

Dziewczynka uśmiechnęła się nieśmiało.

— Tak, chyba tak — odparła, spuszczaając wzrok.

Amalie wolała wprowadzić Kallego do domu. Był pijany i nie podobało jej się, że Inga widzi go w takim stanie.

— Ingo, skończ jamę, a ja poproszę Violę, żeby do ciebie wyszła. Muszę porozmawiać z Kallem.

Inga pokiwała głową.

— A ja będę mogła potem z tobą porozmawiać, Kalle?

— Oczywiście — odparł z uśmiechem.

Dziewczynka pobiegła na podwórze, a Amalie popatrzyła w ślad za nią. Warkocze obijały się o jej plecy. Odwróciła się do Kallego.

— Chodźmy do ciepła.

W korytarzu napotkali Olgę z naręczem pościeli. To był dzień prania. Służąca uniosła brwi ze zdziwienia, ale nic nie powiedziała. Wyszła na dwór i zamknęła za sobą drzwi.

Kalle opadł na kanapę i oparł się wygodnie.

— Nie chciałem przyjść tu w tym stanie, ale nie mogłem inaczej — powiedział z westchnieniem.

— Rozumiem, ale musisz się teraz wykapać i wyspać. Wyglądasz, jakbyś od dawna się nie wysypiał. Jestem pewna, że od razu poczujesz się lepiej.

Kalle uśmiechnął się słabo.

— Tak, pewnie masz rację, choć smutku, który w sobie noszę, nie da się tak łatwo zmyć.

Amalie usiadła naprzeciwko niego.

— Co masz na myśli?

— Nic w moim życiu nie poszło tak, jak chciałem. Bardzo kochałem Marie i było nam ze sobą dobrze, ale po tej sprawie z młodym dziedzicem, który ją uprowadził, nasze małżeństwo zaczęło się psuć. Ona zabiła dziecko, które nosiła, a ja strasznie to przeżyłem. — Stał przy kominku i Zapatrzył się w płomień.

— Rozumiem, Kalle, ale teraz potrzebujesz kąpieli i snu. Porozmawiamy jutro.

Chciała wyjść, lecz on podszedł do niej i przytrzymał ją za łokieć.

— Nie odchodź jeszcze, Amalie — poprosił.

Nie usłuchała. Cofnęła rękę i wyszła bez słowa. Pobiegła po schodach na górę i zapukała do drzwi pokoju, w którym od czasu kradzieży koni mieszkała Viola. Amalie przeniosła ją tutaj, żeby w domu było więcej ludzi i mogła czuć się bezpieczniej.

Drzwi się otworzyły i służąca spojrzała na nią pytająco.

— O co chodzi?

— Zejdź na dwór do Ingi i popilnuj jej.

— Nie mogę później?

— Nie, bo ja muszę pomóc Kallemu. Parobek z Furulii wrócił!

— No, to idę — odparła Viola i zamknęła drzwi. Amalie się zdziwiła. O co chodziło tej służącej? Za chwilę dobiegł ją męski głos. A więc Viola miała gościa w swoim pokoju! Amalie się to nie podobało, ale na razie nie mogła nic zrobić.

Zeszła na dół i ujrzała Kallego z butelką wódki w dłoni. Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

— Nie chcę już żyć — wybełkotał i osunął się na plecy. Wpatrzył się w sufit, a po chwili zamknął oczy i zaczął chrapać.

Amalie opadły ręce. Nie może tak tu zostać! Wyszła na próg. Na podwórzu zobaczyła Juliusa i dwóch parobków, którzy szli do stajni na wieczorny obrządek.

— Julius! — zawołała.

Zatrzymał się.

— O co chodzi?

— Potrzebuję pomocy. Weź ze sobą chłopaków. Kalle zasnął na kanapie, więc musicie przenieść go do letniej kuchni, rozpalić palenisko i przygotować mu kąpiel w cebrze. A potem zapakujcie go do łóżka. Ja tego nie mogę zrobić, to praca dla mężczyzn — rzuciła stanowczo.

Julius się uśmiechnął.

— A więc chłopak marnotrawny wrócił?

— Tak, w dodatku kompletnie pijany.

— Naprawdę? No, dobrze, pomożemy ci, droga huldro.

Amalie nie lubiła, jak Julius się z nią droczył, ale się uśmiechnęła.

— Dlaczego nazywasz mnie huldrą?

— Chociaż nie jesteś we wsi szczególnie popularna mówią, że jesteś huldrą! — Uśmiechnął się szeroko.

Amalie wzruszyła ramionami.

— Ludzie gadają różne dziwne rzeczy.

— No, ale teraz daj mi przejść. Najwyższy czas przywrócić tego pijacznę do życia. — Amalie przesunęła się i Julius wszedł do domu.

A więc ludzie we wsi uważają, że przypomina huldrę, piękną dziewczynę z krowim ogonem, która wodzi mężczyzn na pokuszenie? Amalie wybuchnęła śmiechem. Dobrze jej to zrobiło. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio tak długo się śmiała.

Zobaczyła, że Inga gramoli się z jamy śnieżnej i śmieje do rozpuku. Jej śmiech niósł się daleko.

Amalie weszła do domu i natknęła się na wychodzącą Violę. Służąca wyglądała na przejętą.

— Przepraszam, że od razu nie zeszłam, ale musiałam się cieplej ubrać — powiedziała, otwierając drzwi.

Amalie ją zatrzymała.

— Słyszałam w twoim pokoju męski głos i muszę przyznać, że wcale mi się to nie podoba. Tędy to nie miejsce schadzek.

Viola się zaczerwieniła.

— Przepraszam, ale się zakochałam, a Lars, parobek, jest taki miły... — Nabrała głęboko powietrza. — Pobierzemy się, jak tylko zbiorę pieniądze na wesele.

Amalie się zdziwiła. Lars był przyjemnym, zawsze uśmiechniętym chłopakiem, z którym czasem rozmawiała. Właściwie nie miała nic przeciwko temu, żeby młodzi się spotykali.

— W takim razie życzę wam szczęścia — odparła, patrząc, jak parobkowie z trudem podnoszą Kallego z kanapy.

— Dziękuję — powiedziała Viola z wdzięcznością.

— Idź już do Ingi i zapomnijmy o tym. Ale następnym razem, jak się spotkacie, nie zapraszaj go do swojego pokoju. Możecie się widywać w izbie czeladnej.

Viola kiwnęła głową.

Amalie popatrzyła w ślad za służącą. Przez chwilę poczuła ukłucie zazdrości. Do lata mogłaby wyjść za Mittiego, gdyby on nadal tego chciał...

Tron patrzył na ludzi śpieszących na stację kolejową.

Skierował konia w tak wąską uliczkę, że niemal czuł, jak ociera się kolanami o ściany domów. Na szczęście do szpitala nie było daleko.

Podróż miał ciężką. Po drodze przespał się w gospodzie, w której było wielu innych gości, i przed snem grał jeszcze w karty. Wypił też sporo wódki, może za dużo, ale ukoїła jego nerwy.

Na wzgórzu ujrzał biały budynek szpitala. Ścisnął łydkami boki konia i szybko przejechał ostatni odcinek drogi, po czym ściągnął wodze i zeskoczył z siodła. Szybko uwiązał konia do drzewa i długimi krokami przemierzył dziedziniec. Śnieg skrzypiał pod butami, było zimno. Wstrząsnął nim dreszcz, więc pośpiesznie wszedł po schodach.

Gdy zamknął za sobą drzwi, podeszła do niego pielęgniarka i przyglądała dłońmi fartuch.

— Kogo pan szuka? — spytała.

Tron odchrząknął.

— Przywieziono tu z raną postrzałową Linę Lund. Chciałbym ją odwiedzić — odparł uprzejmie.

Pielęgniarka zbladła.

— Lindy Lund tu nie ma. Zabrał ją jej ojciec.

Tron wpatrywał się w stojącą przed nim kobietę, a w głowie huczało mu echo jej słów.

— Co pani powiedziała? — spytał ochryple.

— Linda Lund nie żyje — wyjaśniła kobieta z westchnieniem. — Ciało zawieszono do kościoła.

Tron stał jak skamieniały. Nogi mu drżały. Nie, Lina nie mogła umrzeć! Ale w głębi duszy dobrze wiedział, że to prawda. Postrzał okazał się śmiertelny. To Didrik do niej strzelił i to on ją zabił!

Z trudem wziął się w garść.

— A wie pani, gdzie jest sędzia?

— Nie, tego nie umiem powiedzieć. Przepraszam, ale muszę już iść — rzekła i zniknęła w korytarzu.

Myśl, że Lina nie żyje, przepełniła go ogromnym bólem. Przemierzył dziedziniec. Co ma teraz zrobić? Gdzie są Aleksander Lund i lensman?

Postanowił pojechać do biura lensmana z nadzieją, że go zastanie. Nie miał już ochoty dłużej polować na Didrika. Chciał do domu, do Tannel i synka.

Podjechał pod biuro lensmana. Wyszły z niego dwie kobiety, zamknęły za sobą drzwi i poszły, chichocząc, w dół ulicy. Tron uwiązał konia i wszedł do biura.

Zaskoczył go widok pana Finkela siedzącego za biurkiem. Lensman spojrział na niego i wydawał się równie zaskoczony, co on.

Tron podbiegi do niego.

— Jesteś wreszcie! Byłem właśnie w szpitalu i dowiedziałem się, że Lina zmarła.

Pan Finkel pokiwał głową.

— Niestety, tak.

— I co teraz zrobimy? — spytał bezradnie Tron.

— Mam tutaj tylko dwóch ludzi. Poślę ich na poszukiwanie Aleksandra Lunda i Didrika. Widziano ich razem. — Przygryzł wargę. — Nie rozumiem sędziego. Był szanowanym człowiekiem, dobrze sytuowanym i poważanym. I wszystko zniszczył dla swojej rozpuszczonej córki.

— Co ty mówisz? Wiem, że Lina była rozkapryszona, ale przecież nie miała nic wspólnego z porwaniem!

Pan Finkel uniósł brew.

— Ona to zaplanowała, a sędzia, niestety, zrobił dla niej wszystko.

— Skąd to wiesz?

— Służąca wpuściła mnie do jego domu i na biurku znalazłem list napisany przez Linę. Pisała, że jest oburzona, bo Aleksander nie zastrzelił Tannel, tylko ją uprowadził!

Tron w najdzikszych fantazjach nie przypuszczałby, że Lina i Aleksander byliby w stanie kogoś zabić. A jednak.

Weszło dwóch pomocników. Zdawkowo pozdrowili Trona i powiedzieli:

— Jesteśmy gotowi do wyjazdu.

Pan Finkel kiwnął głową.

— Wiemy, gdzie oni są. Sądziłem, że Aleksander jest sprytniejszy, ale tym lepiej dla nas.

— A gdzie są? — spytał Tron bez tchu.

— Skryli się w opuszczonej chacie niedaleko stąd.

Zaskoczyła ich śnieżycą. Wjechali w las. Prowadził pan Finkel.

Tronowi śnieg sypał w oczy. Próbował nie zwracać na to uwagi, ale lekkie płatki sklejały się i kłuły jak igły.

Pan Finkel odwrócił się w siodle i kiwnął do niego ręką.

— Niedługo będziemy na miejscu! — zawołał, przekrzykując wiatr.

W śnieżnej zadymce Tron ledwo go widział, a jego ludzi już w ogóle nie dostrzegał. Miał jednak nadzieję, że lensman nie stracił ich z oczu, bo byli im potrzebni. Didrik jest niebezpieczny. Tron nadal czuł ból w karku po jego uderzeniach i z obawą myślał, co on mógł zrobić Tannel.

Poczuł ulgę, gdy pan Finkel zatrzymał konia przed rozpadającą się chałupą. Obok stała stodoła z zapadniętym dachem i letnią kuchnią.

Tron zsunął się z konia. Zadrżał i szczelniej otulił się futrem. Śnieg nadal go oślepiał; zamrugał powiekami, żeby go strząsnąć.

Pomocnicy przybyli przed nimi i zbliżali się już do chałupy. Tron ruszył za nimi. Serce waliło mu jak młotem, kolana drżały.

Pan Finkel zatrzymał się przed chatą, dał znak pomocnikom i mocno zapukał do drzwi.

Tron schował się za pniem drzewa i obserwował, co się dzieje. Z komina unosił się dym, więc ktoś był w domu. Dlaczego zatem nie otwierał?

Ledwie zdążył to pomyśleć, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich postać sędziego.

Na ich widok Aleksander zbladł, a gdy pan Finkel chciał przekroczyć próg, zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Pan Finkel zachował spokój. Dał znak pomocnikom i razem wyważyli drzwi.

Tron wbiegł za nimi do środka i zatrzymał się jak wryty. Ktoś leżał na łóżku przykryty kocem, a Aleksander siedział na krześle przy oknie i wpatrywał się przed siebie pustym wzrokiem.

Pan Finkel podszedł do łóżka i zerwał koc z leżącego.

— Rany boskie! — wykrzyknął. — To Didrik! Już dawno nie żyje...

Tron przeniósł spojrzenie z Didrika na Aleksandra. Na stole leżała strzelba. Dobrze wycelowany strzał trafił Didrika prosto w serce. Wskazywała na to rana i krew, która wypłynęła.

Tron zadrżał i poczuł falę mdłości. Widok był odrażający. Didrik leżał martwy na pewno już kilka dni.

Pan Finkel ukucnął przed Aleksandrem. . — Dlaczego go zastrzeliłeś?

Aleksander spojrzał na niego. Łzy płynęły mu po policzkach.

— Z zemsty. Zemsty za to, że zabrał mi tę, którą kochałem ponad życie. Lina nie żyje, więc ja też jestem martwy. Możecie zrobić ze mną, co chcecie. Wszystko stracone. Skończone.

To prawda, pomyślał Tron. Aleksander stracił wszystko. Teraz, gdy Lina nie żyje, nie pozostało mu już nic.

Rozdział 7

Amalie grzała się przed kominkiem. Była Wigilia. Spędziła miły wieczór ze służbą. Wręczyli sobie prezenty i zjedli dobrą wieczerzę. A Inga poszła na strych sprawdzić, czy czasem nie zostawił tam czegoś Mikołaj.

Tak w ogóle powinna czuć się szczęśliwa, ale brakowało jej Sofie. Wciąż nie było informacji od ludzi lensmana. Wyprostowała się i zapatrzyła w płomienie. Berte wróciła. Na szczęście jej matka wyzdrowiała i nikt nie zauważył, że dziewczyna jest brzemienna. Inga bardzo się ucieszyła z jej powrotu.

Kalle doszedł do siebie, lecz trzymał się na uboczu. Nawet nie przyszedł na wigilijną wieczerzę. Amalie zostawiła go w spokoju, bo uznała, że mężczyzna potrzebuje samotności.

Otworzyły się drzwi i weszła Guri.

— Pani Amalie, mała Kajsa śpi. Czy mogę pójść teraz do swoich rodziców i życzyć im wesołych świąt?

Amalie popatrzyła na dziewczynę. Polubiła ją. Guri zajmowała się Kajszą, jakby była jej własnym dzieckiem. Troska, którą okazywała jej córeczce, radowała serce Amalie.

— Tak, oczywiście, idź! I nie musisz się śpieszyć z powrotem. Kajse trzeba nakarmić dopiero rano.

— Dziękuję, pani Amalie.

Dziewczyna dygnęła i wyszła, a myśli Amalie znów powędrowały ku Mittiemu i Tannel. Nie miała od nich wiadomości. Niepokoila się, co z Małym Tronem. Wyzdrowiał, czy...

Wstała, bo nie chciała dokończyć myśli. Najwyższy czas pójść spać.

Wigilijny wieczór dobiegł końca.

Amalie wchodziła po schodach, gdy dobiegły ją głosy z podwórza. Wzdrygnęła się i odwróciła w momencie, gdy drzwi zewnętrzne otworzyły się gwałtownie.

Biegł do niej Tron!

Przepełniła ją radość. Rzuciła się mu w ramiona i mocno przytuliła.

Brat schudł i nosił jakiś smutek w spojrzeniu.

— Stało się coś złego — powiedziała powoli.

Tron bez słowa wciągnął ją do salonu. Amalie usiadła na kanapie i czuła, jak łomocze jej serce.

Brat odchrząknął.

— Wiele się wydarzyło. Nie wiem, od czego zacząć. Lina...

— Nie żyje — dokończyła Amalie.

— Tak, nie żyje, a Aleksander siedzi w więzieniu. Zastrzelił Didrika, który kiedyś napadł na Tannel. To on zabił Linę. Cieszę się, że Didrik nie żyje, bo był niebezpiecznym człowiekiem. Ale Aleksander zasłużył na więzieniu.

Amalie spuściła wzrok na swoje dłonie. Też miała wiele do opowiedzenia. Od czego zacząć? Pociągnęła Trona za rękę, żeby usiadł koło niej.

— Nie wiem, czy doszły cię słuchy, że ojciec... — Przełknęła ślinę.

— Co z ojcem?

Amalie spojrzała mu w oczy.

— Ojciec nie żyje, Tron. Został zamordowany!

Tron gapił się na nią z niedowierzaniem.

— Nie, to niemożliwe! Ojciec przecież siedzi w celi w Kongsvinger i czeka na sprawiedliwy wyrok.

Amalie położyła dłoń na jego ręce.

— Ojciec nie żyje, Tron, Przykro mi. Kari i ja pojechałyśmy do Kongsvinger i przywiozłyśmy jego ciało. Trumna stoi w krypcie kościoła.

Tron pokręcił głową.

— Sam nie wiem, co czuję, Amalie. Ojciec był mordercą, ale kto, do cholery, zabił jego?

— Sądzę, że to Cygan Ruij. Mogę się mylić, ale...

Tron zamachał rękami.

— Ruij? Dlaczego miałby zabić ojca?

— Myślę, że Ruij poznał prawdę. Odkrył, że Sofie jest córką Liisy, a więc jego wnuczką, i że ojciec był tym człowiekiem w pelerynie. Sofie uprowadzili Cyganie. Są teraz w drodze do Rosji. Dwóch ludzi lensmana pojechało w ślad za nimi.

Chwiejnym krokiem wszedł Kalle i przerwał ich rozmowę. Tron wpatrywał się w niego dłuższą chwilę.

— O rany, to ty? Co się z tobą stało?

Kalle usiadł naprzeciwko niego i pogładził dłonią włosy.

— Wiele złego, Tron. A teraz za dużo piję.

Oczy Trona się zwęziły.

— I co zamierzasz z tym zrobić?

Kalle wzruszył obojętnie ramionami.

— Nie wiem.

Tron wstał i przeszedł po salonie tam i z powrotem.

— Musisz wziąć się w garść, Kalle. To do ciebie niepodobne.

Kalle zerknął na niego.

— Próbuję, ale to nie jest łatwe.

— Przede wszystkim idź do siebie i odeśpij alkohol — powiedział Tron i pokręcił głową. — Nic z tego nie rozumiem. Sądziłem, że jesteś w Ameryce!

— Nigdy tam nie dotarłem, Tron.

Tron znów usiadł naprzeciwko niego.

— Dlaczego?

— W Kopenhadze obrabowały mnie jakieś rzezimieszki. Długo trwało, zanim mogłem wrócić do domu.

— No, dobrze, idź teraz spać, porozmawiamy o tym później. — Tron zwrócił się do siostry:

— Miałaś jakieś wiadomości od Tannel?

Amalie spuściła wzrok.

— Tak.

Kalle wstał, odchrząknął i wyszedł.

— Co u niej?

— Mały Tron jest poważnie chory.

Tron odchylił się na oparcie kanapy. Ciężko oddychał,

— Nie, mój malutki chory? Już dobrze się czuje, prawda?

— Strasznie mi przykro, ale pozostała nam tylko modlitwa o zdrowie...

Tron wstał powoli.

— Pojadę teraz do nich i... — Machnął ręką. — Kiedy ostatnio widziałas mojego synka?

— Byłam u nich kilka dni temu. Nie wiem, co się tam teraz dzieje, nie miałam żadnych wiadomości.

— To rozstrzyga sprawę. Jadę tam natychmiast.

— Nie możesz! Jest całkiem ciemno, nie znajdziesz drogi, a w lesie jest mnóstwo śniegu!

Tron się skrzywił.

— Sądysz, że śnieg mnie powstrzyma?

— Nie.

— No, widzisz. Do widzenia, Amalie.

— Jedź ostrożnie — powiedziała i podeszła do niego. Zobaczyła, że brat płacze. Łzy spływały po jego zapadniętych policzkach. Aż jej się serce ścisnęło na ten widok. Położyła dłoń na jego ramieniu. — Może mały już wyzdrowiał? Może dlatego nie mamy żadnej wiadomości?

W jego oczach ujrzała zwątpienie, ale pokiwał głową.

— Może... Nie mogę też pogodzić się z tym, że ojciec... — Otarł łzy wierzchem dłoni. — Że on nie żyje!

— Wiem. Wszystko jest takie smutne...

Nagle Tron spojrzał na nią i rzekł dobitnie:

— Od dziś wszystko się zmieni. Lina nie żyje. To oczywiście straszne, ale jestem wolny. Zabiorę ze sobą Tannel i miejmy nadzieję, małego, do domu w Furulii.

— Tak, tak właśnie powinieneś zrobić. Jedź teraz do swoich ukochanych. Powodzenia, bracie!

Pocałował ją szybko w policzek i wybiegł.

Amalie opadła na krzesło. Drżała. Miała nadzieję, że Tron odnajdzie drogę do chaty i po raz kolejny zapragnęła, by jego mały synek wyzdrowiał.

Do salonu weszła Olga, szurając nogami.

— Paul jest tutaj i chce z tobą rozmawiać.

Amalie westchnęła z rezygnacją.

— Co on tu robi tak późno?

— Tego nie powiedział.

— Poproś go.

Paul szybko stanął w drzwiach.

— Przeszkadzam ci? — spytał i podszedł bliżej.

— Nie, ale czego chcesz tak późno? W dodatku w Wigilię?

Usiadł naprzeciwko niej. Nie wyglądał najlepiej.

— Przyjechałem, żeby jeszcze raz cię prosić o sprzedaż działki. Obszedłem całą wieś, ale nic nie znalazłem. Jens Sorlie też nie ma nic na sprzedaż. Powiedział, że potrzebuje lasu na wyrąb. Pozostałaś tylko ty.

Amalie poczuła złość. A więc chciał wyłącznie jej ziemi. Zapragnęła, żeby zniknął i nigdy nie wracał. Ale trudno było się go pozbyć.

— Spytaj Trona, jak wróci.

Paul zmrużył oczy.

— Wpadłem na twojego brata i spytałem go o działkę. Powiedział, żebym poszedł z tym do ciebie, bo on nie ma czasu.

Amalie wstała.

— A więc wróc po świętach. Nie zamierzam rozmawiać o interesach w Boże Narodzenie.

Wzdrygnęła się, gdy podszedł do niej, czerwony na twarzy. Stanął tuż przed nią.

— Odsuwasz to specjalnie, Amalie. Nie chcesz, żebym został twoim sąsiadem? Czy to dlatego nie dajesz mi jasnej odpowiedzi?

Amalie się cofnęła.

— Powiedziałam, żebyś wrócił po świętach.

— Słyszałem to dobrze.

— A teraz chcę, żebyś opuścił mój dom — rzekła zimnym tonem, patrząc mu prosto w oczy.

— Dlaczego jesteś tak strasznie uparta? Nie mam się do kogo zwrócić. Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. Zniszczysz moje marzenia, jeśli nie sprzedasz mi tej ziemi. Wolałbym nie wracać do Ameryki.

Spojrzała mu w oczy. Nie dostrzegła już w nich wyrazu przekory. Zrobiło jej się go żal. Powinna się zgodzić? Tron jej pozostawił decyzję.

— Dobrze, sprzedam ci ją — powiedziała, nawet zadowolona, że wreszcie się zdecydowała. Nie chciała mieć wrogów, a już na pewno nie w Paulu. W gruncie rzeczy był miły; pomógł jej przetransportować trumnę z ciałem ojca.

Paul tymczasem nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ale nagle dotarł do niego sens jej słów, bo podszedł do niej i pocałował ją w usta.

Zaskoczył ją tym. Gdy przytulił ją do siebie, nie była w stanie mu się oprzeć i zapadła w jego objęcia.

Po chwili odsunęła się i poczuła, że policzki palą ją ze wstydu. Co ona zrobiła?

Paul był szczęśliwy. Pociągnął ją za sobą na sofę i poprosił, żeby usiadła.

Uśluchała i podniosła na niego wzrok.

— Uszczęśliwiłaś mnie, Amalie. Nie wiem, jak mam ci dziękować. Jutro skontaktuję się z moim adwokatem i poproszę go o spisanie dokumentu. Zgłosi się do ciebie pewnie za kilka dni.

Amalie się uśmiechnęła. Paul zachowywał się jak mały chłopiec. Tak, postąpiła słusznie. Miała nadzieję, że będzie dobrym sąsiadem. Może nawet poczuje się bezpieczniej, gdy przy Tangen powstanie nowe gospodarstwo.

— Cieszę się, że mogłam ci pomóc — powiedziała — ale o cenie ziemi muszę porozmawiać z Tronem. Kiedy wróci, poproszę go, żeby przeczytał dokumenty od adwokata.

Paul uściskał jej dłoń.

— Tak, to najlepsze rozwiązanie — odparł, patrząc na nią przeciągle.

Amalie poczuła lekkie drzenie w ciele i nagle zrozumiała, dlaczego dała mu się pocałować. Tęskniła za ciepłem i czułością, to wszystko. Paul był miły i lubiła go, ale nic do niego nie czuła.

— No, to załatwione — rzuciła i wstała. — Muszę cię już pożegnać. Jest późno, a jutro jedziemy do kościoła.

— Tak, oczywiście.

Odprowadziła go do wyjścia. Gdy wróciła i szła po schodach, usłyszała, jak Kalle obija się o ściany w korytarzu. Najwyraźniej znów się upił. Najwyraźniej nie posłuchał rad Trona.

Rozdział 8

Amalie z trudem zdołała pomóc Kallemu wejść do jego pokoju. Nie był w stanie wymówić wyraźnie ani jednego słowa, tylko coś bełkotał. Cuchnęło od niego wódką tak, że aż musiała wstrzymywać oddech, gdy na nią chuchał.

— Nie dam rady cię utrzymać, Kalle. Musisz mi pomóc — wydyszała.

Był tak ciężki, że aż ją rozbolał krzyż. Na szczęście dotarli już do łóżka. Podparła go, a on zamachał rękami.

— Amalie, nie bądź na mnie zła.

Nie odpowiedziała.

Kalle otworzył szeroko oczy i cofnął się tak gwałtownie, że oboje stracili równowagę i upadli na podłogę. Kalle z zamkniętymi oczami leżał w dziwnej pozycji i Amalie zrozumiała, że potrzebuje pomocy.

Rozejrzała się po pokoju. Nagle na stoliku nocnym dostrzegła zmiętą kartkę papieru. Nie powinna tego robić, ale jej dłoń sama po nią sięgnęła. Amalie zaczęła czytać:

Kalle, to rozsądne, że postanowiłeś wyjechać do Ameryki. Oczywiście, pomogę ci kupić bilet. Gdy wyjedziesz, zaopiekuję się Amalie i twoją rodziną.

Spotkamy się we wsi zgodnie z umową i dostaniesz swoją zapłatę.

Sigmund

Amalie usiadła na krześle, bo kolana się pod nią ugięły. A więc to Sigmund zmusił Kallego do wyjazdu! Wyobrażał sobie, że to on będzie prowadził gospodarstwo i dlatego cynicznie wykorzystał Kallego!

Wiele pytań kłębiło jej się w głowie, gdy biegła przez podwórze. Zapukała do drzwi izby czeladnej. Znowu musiała prosić Juliusa o pomoc.

Otworzył jej młody parobek. Amalie się rozejrzała. Mężczyźni przystroili izbę gałęziami świerku. Białe świece łojowe paliły się w świecznikach, w kominku wesoło trzaskał ogień. Kilku parobków siedziało przy stole i grało w karty. Skinęli jej głowami, a ona odwzajemniła skinienie. Zauważyła na stole butelkę wódki.

Julius leżał na posłaniu i żuł źdźbło siana. Na jej widok uniósł ze zdziwienia brwi.

— Julius, Kalle znowu się upił i leży nieprzytomny na podłodze w swoim pokoju. Czy ty lub któryś z parobków moglibyście mi pomóc?

Julius przybrał zrezygnowany wyraz twarzy.

— Niechętnie ci odmawiam, Amalie. Jesteś tutaj gospodynią, ale czy nie uważasz, że Kalle powinien sam sobie poradzić? Jest dorosłym mężczyzną i powinien ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

Amalie najpierw się zezłościła, ale po chwili przyznała Juliusowi rację. Niech Kalle leży na zimnej podłodze i odeśni pijaństwo,

— Tak, chyba masz rację — powiedziała zmęczonym tonem. — W takim razie idę się położyć.

— Dziękuję za piękny wieczór, proszę pani — odezwał się najmłodszy z parobków.

Amalie musiała się uśmiechnąć.

— Proszę bardzo — odpowiedziała i wyszła. Żal jej było opuszczać przyjemną atmosferę izby i wracać do wielkiego domu. Tangen nie było już miejscem, w którym się dobrze czuła.

Tannel zawięła Małego Trona w kocyk. Łzy płynęły po jej policzkach, ale nie mogły przecież pomóc synkowi. Czuła się tak, jakby jej serce miało pęknąć na kawałki. Czy będzie umiała żyć bez swojego chłopczyka, którego kochała ponad wszystko? Z bólu i rozpaczony prawie nie mogła się ruszyć.

Wpatrywała się w synka. Oddychał słabo jak pisklę. Policzki miał zapadnięte, a jego małe ciało było kredowobiałe, niemal przeźroczyste.

Niedługo zabierze go śmierć. Pan Bóg chciał go mieć u siebie, ale ona nie umiała się z tym pogodzić, nie mogła... Załkała z bezsilności. Jak ma dalej żyć?

Niczym przez mgłę widziała Mittiego, młodszych braci i ojca. Siedzieli przy stole i wpatrywali się przed siebie. W izbie panowała przedziwna cisza. Tannel słyszała jedynie własne łkanie i wiatr zawodzący wśród drzew.

Pochyliła się nad synkiem i wzięła go w ramiona. Był taki leciutki... Znów napłynęła fala łez i Tannel ukryła twarz w kocyku. Nagle poczuła małą dłoń w swoich włosach. Malutką, słabą rączkę, która próbowała ją pocieszyć...

Spojrzała na Małego Trona. Jego powieki drżały. Miał takie długie, ciemne rzęsy... Pamiętała, że często je podziwiała. Był taki ładny z rudobrazowymi włosami i ciemnymi oczami...

Ale wkrótce już nigdy nie spojrzy w jego oczy, nigdy nie poczuje jego małych paluszków na swoim policzku, nie usłyszy, jak gaworzy, ani jak się śmieje...

Nagle wyobraziła sobie, że Mały Tron śpi, że zaraz się obudzi i zaśmieje do niej. Że jego policzki są rumiane i krągłe...

Stłumiła łkanie. Zobaczyła, że synek się skrzywił, jakby coś go zabolalo. Bogowie ją opuścili. Opuścili ją, bo urodziła nieślubne dziecko. To dlatego ją tak ukarali.

Przytuliła synka do siebie i poczuła miły zapach małego dziecka, Taki słodki, taki cudowny. Mały Tron poruszył się niespokojnie. Znow jej się wydało, że coś go boli.

Czy naprawdę nie może nic dla niego zrobić? Ogarnęła ją panika i raptem jakby się przebudziła. Wstała z łóżka z synkiem w ramionach.

— Pomóż mi, ojcze! — zawołała, a łzy płynęły strumieniem po jej policzkach. — Musisz go uratować! Proszę... Musisz!

Ledwo widziała ojca. Czy wstał? Tak, podszedł do niej i wyciągnął rękę. Tanel cofnęła się i przytuliła synka do piersi.

— Nie dotykaj go, nie zabieraj mi go! — krzyknęła dziko.

— Ja go nie zabieram, kochana córko, ale ty potrzebujesz pomocy. Nie spałaś od wielu dni! Musisz zasnąć. Ja się nim zajmę.

Jego łagodny ton coś w niej poruszył. Ojciec zaproponował swoją pomoc... ale ona nie mogła zasnąć! Nie miała odwagi, bo jeśli coś złego stanie się z Małym Tronem, a jej przy nim nie będzie?

Stanął przed nią Mitti.

— Daj mi synka, Tanel. Przecież możesz go upuścić, jesteś taka słaba...

Popatrzyła na brata.

— Nie, nie ruszaj go!

— Proszę, posłuchaj nas. Musisz się trochę przespać — odezwał się ojciec.

— Nie, muszę go mieć przy sobie. Może to ostatni raz... Muszę go mieć blisko.

Znów załkała. Nie mogła powstrzymać łez. Usiadła i zaczęła kołysać synka.

— Śpij, kochanie, odpocznij trochę — szepnęła mu do uszka.

Tannel nie wiedziała, jak długo słuchała jego słabego, świszczącego oddechu i brzydkiego kaszlu sięgającego dna piersi. Była tak zmęczona, że czuła drżenie całego ciała, ale zmuszała się do czuwania. Mały Tron jej potrzebował. Potrzebował jej dotyku, jej ciepła i miłości. Tylko tak mógł czuć się bezpieczny!

Powoli otworzyły się drzwi i lodowaty podmuch wpadł do izby. Tannel zamrugła, bo nie wierzyła temu, co widzi. Znów wyteżyła wzrok. Tak, to Tron!

On tymczasem podbiegł do niej.

Spojrzała na niego przez łzy. Nie mogła powiedzieć ani słowa, jej gardło było zaciśnięte.

— Jak tam nasz mały synek? — spytał Tron i odsunął skraj kocyka. Aż drgnął z przerażenia. Spojrzał na nią ze strachem. — Nie mów mi, że on... Nie mów mi, że on umiera!

Tannel nieznacznie skinęła głową.

— Mały Tron czeka, by wezwał go Pan. Nic już nie możemy dla niego zrobić. To już tylko kwestia czasu... — zakończyła ochryple.

Tron był w rozpacz, widziała to. Zagryzł wargę, lecz mimo to zapłakał. Łkał jak małe dziecko. Chciała go pocieszyć, ale nie mogła. Synek potrzebował jej teraz bardziej, i to jemu musiała poświęcić ostatnie swoje siły.

Tron usiadł obok niej i chciał wziąć synka w ramiona. Tannel się cofnęła.

— Nie ruszaj go!

Tron spojrział na nią ze zdumieniem, jakby postradała zmysły. To prawda, nic nie było takie jak kiedyś. Ona też nie będzie już taka— jak niegdyś.

Objął ją, przytulił i patrzył przed siebie, a łzy płynęły po jego policzkach. Tannel położyła mu głowę na ramieniu, nie przestając kołysać synka.

Tron wyprostował się i zaczął nieśmiało śpiewać:

— *Do Ciebie, Panie, wznoszę duszę moją. Boże mój! Tobie ufam. Obym nie zaznał wstydu!* — Spojrzął na nią oczami pełnymi łez i śpiewał dalej: — *Panie, wskaż mi drogi swoje. Ścieżek swoich naucz mnie!...*

Słowa psalmu i jasny głos Trona sprawiły, że Tannel znów zaniósła się łkaniem.

Tron zsunął kocyk i pogłaskał palcem policzek synka. Usłyszeli słabe westchnienie, a po chwili chłopiec nabrał głębiej powietrza. Jego małe ciało zadrżało. Uniósł lekko powieki i słaby grymas wykrzywił jego twarzyczkę. Tron nadal głaskał policzek synka, mocno przytulając Tannel do siebie. Czują jego ciepło i bliskość.

Silniejszy dreszcz przeszył ciało dziecka. Chłopiec oddychał jeszcze, ale po chwili zapadła cisza. Jego rączka opadła bezwładnie, a główka odchyliła się do tyłu. Już nie oddychał.

Tannel przycisnęła twarz do piersi Trona i załkała gorzko.

Już po wszystkim. Ich synek nie żyje, a ona nigdy więcej nie spojrzy w jego piękne oczy!

Rozdział 9

Dzień Bożego Narodzenia powitał ich pięknym słońcem i odwilżą. Amalie przygotowała się do wyjścia i włożyła odświętną, czarną suknię. Szła przez dziedziniec. Wybierali się do kościoła. Nie cieszyła jej perspektywa spotkania z mieszkańcami wsi, ale musiała stawić im czoło.

Dziś musi pójść do kościoła, bo taka jest tradycja. Nie wolno jej przejmować się krytycznymi spojrzeniami.

W saniach czekały już Helga, Olga i Inga. Kalle został w łóżku ze strasznym bólem głowy. Dobrze mu tak, pomyślała, wsiadając do sań i okrywając się baranicą.

Julius zamoknął na konia i ruszyli wąską drogą. Inga wychyliła się z sań i wpatrywała w śnieg, a jej warkoczyki podskakiwały. Helga upomniała ją, żeby siedziała spokojnie, lecz w odpowiedzi otrzymała tylko nadąsane spojrzenie.

Berte miała wychodne. Viola przygotowywała obiad, a mamka zajmowała się Kajsą.

Po drodze mijali coraz więcej ludzi, którzy szli pieszo do kościoła. Z oddali dobiegał dźwięk kościelnych dzwonów.

Mimo że krajobraz wokół nich był niemal idylliczny, Amalie czuła się niespokojna. Dlaczego? Nie wiedziała.

— Co cię gnębi? — spytała Helga, przypatrując jej się natarczywie.

— Nic.

Helga zmrużyła powieki..

— Chcesz mnie oszukać? Nie uda ci się, za dobrze cię znam!

— Nie wiem, dlaczego, ale jestem jakaś niespokojna.

Olga była zajęta upominaniem Ingi, która wciąż wychylała się z sań.

— No, właśnie. Miałaś ostatnio jakieś wizje?

— Nie, nic specjalnego. — Amalie pokręciła głową.

Po prostu czuję, że coś jest nie tak.

— Myślisz o Sofie?

— Nie, a raczej tak, ale to nie o nią się boję.

— Mały Tron?

Nagle Amalie uświadomiła sobie, że stało się coś okropnego. Wyobraziła sobie brata zalanego łzami.

— Właśnie ujrzałam Trona. Płacze.

Helga poprawiła futrzany czepek.

— Dlaczego płacze?

— Nie wiem... — Amalie z trudem przełknęła ślinę. Myślała o Małym Tronie.

Helga położyła zniekształconą artretyzmem dłoń na dłoni Amalii.

— Teraz wejdziemy do kościoła i wysłuchamy bożonarodzeniowej *Ewangelii*. Zapomnimy o smutnych sprawach. Może miałaś nieprawdziwe widzenie? To już się zdarzało.

Amalie wręcz fizycznie czuła smutek brata. Spojrzała na Helgę.

— Tak, może masz rację.

Wolała nie myśleć, że jednak się nie myli. To zanadto bolało.

Przed kościołem było gęsto od ludzi. Amalie pragnęła zniknąć w tłumie, ale to nie było łatwe. Wszyscy dobrze wiedzieli, kim jest. Na jej widok pochylali się ku sobie i coś szeptali.

Helene i Jens Sorlie, których dawno nie widziała, stali pod kamiennym murem i rozmawiali z innymi sąsiadami.

Julius zatrzymał sanie i zeskoczył na ziemię. Olga wyszła pierwsza. Amalie czekała, aż ludzie zaczną wchodzić do kościoła. Zerknęła na Helene, ale ta odwróciła się do niej plecami.

W przelocie mignął jej Paul, lecz raczej jej nie dostrzegł. Wszedł z kimś do kościoła, pogrążony w rozmowie.

Znów spojrzała na Jensa i Helene. Oni wiedzieli, że jej ojciec zabił także Oddvara, ich syna, i dlatego nie chcieli jej więcej znać. Rozumiała ich, choć było jej przykro.

Podeszła do niej Helga.

— Chodź już! Nie przejmuj się ludzkim gadaniem. Nic na to nie poradzisz, że Johannes był mordercą. To nie twoja wina, pamiętaj!

— Mimo to nie wiem, czy się odważę — odparła Amalie. Przygryzła wargę i znów zerknęła z obawą na Jensa i Helene.

Jens też spojrział na nią, ale zaraz odwrócił się do żony.

Amalie dziwiła się, że Jens nadal pracuje w tartaku. Zastanawiała się, co zrobi, gdy pojawi się tam Tron.

Helga pociągnęła ją za sobą.

— Przestań się wygłupiać, Amalie. Nie masz się czego bać. Pastor cię nie osądzi. Przecież nawet zgodził się, żeby trumna Johanna stała w krypcie kościoła do wiosny, do pogrzebu.

Amalie zatrzymała się, gdy zobaczyła na schodach kościelnych panią Vinge.

— Poczekam jeszcze chwilę — powiedziała cicho do Helgi,

Służąca pokręciła głową.

— Od kiedy zaczęłaś przejmować się sąsiadami?

Amalie sama tego nie rozumiała. Nadal odczuwała niepokój. Znów ujrzała zalaną łzami twarz brata.

Pani Vinge zerknęła na nią przelotnie, spuściła wzrok. Odwróciła się i weszła do kościoła. Jens i Helenę także weszli, nie zaszczycając Amalie nawet jednym spojrzeniem.

Do kościoła wkroczyła jako ostatnia. Wyglądało na to, że wszystkie miejsca są zajęte. Po chwili dostrzegła jeszcze jedno wolne w ostatniej ławce. Zauważyła, że Olga i Inga siedzą daleko z przodu, tuż przy ołtarzu. Helga usiadła obok Amalie i złapała ją za rękę.

— Teraz posłuchajmy pastora i myślmymy o tym, że jest Boże Narodzenie. To dobry czas — powiedziała z uśmiechem.

Amalie z trudem przełknęła ślinę.

— Tak, tak zrobimy.

Kazanie pastora było takie samo jak w każde Boże Narodzenie. Amalie słuchała nieuważnie, ale nagle wyprostowana się, bo usłyszała imię Sofie. Przez kościół przebiegło westchnienie. Pastor wyprostował plecy i chrząknął. Zapadła cisza.

— Wszyscy jesteśmy chrześcijanami, a Sofie jest jedną z nas. Mimo że jest córką... — zamilkł na chwilę. — Nie powiem tego słowa głośno w domu bożym, ale to niewinna dziewczyna. Zaginęła i dlatego pomodlimy się za nią!

Głos pastora niósł się po kościele. Amalie odczuła ulgę. To, że pastor wziął w obronę jej rodzinę, wzruszyło ją i zaskoczyło.

— Módlmy się za Sofie i za to, aby była bezpieczna. Oraz za to, by w naszej wsi znów zapanował spokój — dodał pastor i dał znak, by parafianie wstali.

Helga uściśnęła dłoń Amalie. Potem zamrugła powiekami, złożyła ręce i opuściła głowę.

Nagle zapadła cisza. Amalie się rozejrzała.

Wstała pani Vinge i odchrząknęła głośno. Rozległy się szepty. Ludzie zerkali po sobie i następnie przenosili wzrok na Amalie. Zaszumiało jej w uszach, cała jakby zlodowaciała. Serce waliło jej mocno. Gdzieś z przodu ktoś zachichotał.

Rozległ się głos pastora:

— Pani Vinge, chce pani coś powiedzieć?

Kobieta pokiwała głową.

— Tak. Nie mogę zrozumieć, jak pastor może przyjmować w kościele Amalie Hammes, jakby ona była... chrześcijanką!

Pastor odszedł od ołtarza, mocno ściskając *Biblię*. Zatrzymał się przed panią Vinge i spojrzał na nią surowo.

— W mojej parafii wszyscy są równi, pani Vinge! Jeśli ma pani z tym problem, proszę opuścić kościół! — zagrzemiał.

Tego już było za wiele dla Amalie. Rozdygotana, spojrzała na Helgę i rzuciła się do wyjścia.

Powietrze! Musi zaczerpnąć powietrza! Zbiegła po schodach i zatrzymała się przy saniach! Wyprzęgła Czarną i pociągnęła klacz za sobą.

— Nie chcę już tutaj być — powiedziała głośno, nie oglądając się za siebie.

Długo potrwa, zanim tu wróci. Nie będzie utrudniać sytuacji pastorowi. Jak widać ludzie z wioski potrzebują o wiele więcej czasu, żeby ją znów przyjąć do siebie.

Wskoczyła na koński grzbiet.

— Dalej, Czarna! — cmoknęła na klacz i pochyliła się do jej szyi.

Popędziła galopem zwirową drogą. Niepokój nie chciał jej opuścić... Musi pojechać do chaty Mittiego!

Wjechała na dziedziniec Tangen i zeskoczyła z konia. Na progu domu czekał Mitti.

Podbiegła do niego, czując, że płacz ściska jej gardło. Stało się coś złego! Była już pewna, że Mały Tron nie żyje!

Mitti miał smutną minę. Zauważyła, że pewnie stoi na nogach. Mógł już chodzić!

Wpadła w jego ramiona.

— Mały Tron? — spytała bez tchu. — Nie mów, że... — Nabrała głęboko powietrza. — Nie mów, że nie żyje!

Mitti przytulił ją mocno i poczuła jego oddech na swoich włosach.

— Niestety, Amalie. Nie żyje.

Amalie odsunęła się nieco. Pociemniało jej w oczach.

— Nie — rzuciła ochryple. — To zbyt straszne, zbyt smutne! Biedny mały! I biedni Tron i Tannel.

Mitti otarł łzy.

— Tron jest teraz u Tannel. Potrzebują czasu sami, we dwoje. Mój ojciec wziął chłopców do sąsiadów, a ja położyłem Małego Trona do trumienki i zawiozłem do pastora...

— Biedni Tannel i Tron — powtórzyła Amalie.

— Tannel jest zrozpaczona, ale Tron też cierpi. — Pokręcił głową. — Nie wiem, co powiedzieć. Tak trudno o tym mówić — wykrztusił. Weszli razem do domu.

W salonie siedział Kalle i wpatrywał się w płomienie ognia, w kominku.

— Słyszałem was — powiedział. — Przykro mi. Amalie zauważyła, że Kalle jest wreszcie trzeźwy i że się wykąpał. Zrobił się podobny do dawnego siebie, i to ulżyło jej sercu.

Mitti pokiwał głową.

— Tak, to wielka strata dla Tannel i Trona.

— I co teraz zrobią? Czy Tron wróci do Furulii? Przecież jego żona nie żyje i...

Amalie spojrzała na niego surowo.

— Nie musimy teraz o tym rozmawiać, Kalle. Lepiej poczekaj na Ingę i weź ją na spacer. Ty też potrzebujesz świeżego powietrza.

Kalle poczerwieniał.

— Tak, oczywiście. Nie pomyślałem o tym. — Spojrzał na Mittiego. — Wybacz mi, ale Amalie chce, żebym sobie poszedł. Zostaniesz tu jeszcze?

— Tak, jeszcze nie wracam — odparł Mitti uprzejmie. Kalle wyszedł. Mitti zaś odchrząknął i powiedział:

— Nie wiedziałem, że Kalle wrócił. Wygląda na zmęczonego.

— Tak, Kalle wylądował w Danii i zaczął pić. Wiele przeszedł, ale teraz mam nadzieję, że tu zostanie. Bardzo potrzebujemy dorosłego mężczyzny w gospodarstwie!

— Tak, rozumiem. Uważam, że wszystko jest bardzo trudne...

— O co ci chodzi?

— Podjąłem decyzję, która chyba dotyczy nas obojga — odparł powoli.

Amalie się zaniepokoiła.

— Jaką? — spytała, choć przeczuwała, że odpowiedź jej się nie spodoba.

— Jesteś jeszcze w żałobie, Amalie. Muszę więc zniknąć na jakiś czas, żebyś uniknęła wiejskich plotek. Wyjeżdżam, kochana. Nie widzę innego wyjścia.

Cofnęła się gwałtownie.

— Co takiego?

Mitti nie może mówić tego poważnie! Nie może znów wyjechać!

— Tylko na kilka miesięcy. Wrócę przecież.

— Też tak mówiłeś, gdy siedzieliśmy przy jezioru, ale wtedy nie wróciłeś! Zapomniałeś o tym?

— Amalie, bądź tak dobra i postaraj się mnie zrozumieć — poprosił drżącym głosem.

Wreszcie dotarło do niej, że on jest zrozpaczony; że wcale nie chce wyjeżdżać, ale robi to dla niej. Uznał, że musi to zrobić, by wieś znów ją przyjęła.

— Nie, nie możesz mnie opuścić. Nie obchodzi mnie ludzkie gadanie! Zostań ze mną, Mitti...

Przytulił ją mocno, pochylił się i pocałował ją w usta.

Poczuła, że rozplywa się w jego ramionach. Zapłonęła w niej wielomiesięczna tęsknota. Nieważne, że Mitti wyjedzie, byle tylko teraz mógł ją obejmować...

Mitti cofnął się i uśmiechnął. Oddychał szybko, a jego dłonie szukały piersi pod bluzką.

— Tęskniłem za tobą — szepnął ochryplym głosem.

Amalie wyłączyła rozsądek. Powoli pociągnęła

Mittiego za sobą na schody i do swojego pokoju. Na szczęście mała Kajsa była u mamki. Amalie bez słowa przekręciła klucz w zamku i podprowadziła ukochanego do łóżka.

— Naprawdę tego chcesz, Amalie? — spytał, patrząc na nią wzrokiem pełnym pożądania.

— Tak, chcę — wyszeptała i siadła na łóżku. — Tęskniłam za tobą i byłam taka samotna...

— To teraz zapomnijmy o wszelkich smutkach i cieszymy się tą chwilą — powiedział cicho, wtulając usta w jej włosy.

— Tak, Mitti!

Jego ciepłe usta przykryły jej wargi.

Zbliżali się do osady. Sofie poczuła mrowienie w całym ciele. Jechali przez Szwecję od wielu dni. Liczne wozy pokonywały drogi już prawie całkiem przejezdne, bo trzy dni wcześniej przyszała odwilż. Z drzew padały jeszcze krople topniejącego śniegu.

Sofie polubiła dziadka Ruija i zaprzyjaźniła się z wieloma dziećmi. Szczególnie z jednym chłopcem w jej wieku z innego taboru. Miał dziwne rosyjskie imię, więc nazywała go po prostu Chłopiec, po norwesku. Na szczęście nie obrażał się; uważał nawet, że to zabawne.

Miejscowi dziwnie im się przyglądali. Ruij powiedział, że tak bywa gdzieś i że niektórzy uważają ich za włóczęgów. Sofie nie rozumiała, dlaczego, bo jej rodzina była bogata, a Ruij miał wiele kosztownych przedmiotów, wśród nich wisiorek, który zgubiła, gdy po raz pierwszy jechała z Cyganami. Należał do jej matki. Ruij znalazł go w wozie i przypomniał sobie, że Liisa miała taki sam. Przez długi czas zastanawiał się nad tym, a potem pomyślał, że mógł należeć do innej Cyganki. Ale teraz Sofie dostała go z powrotem.

Wsunęła dłoń pod chustę i dotknęła wisiorka.

Pewnego wieczoru Ruij powiedział jej, że jest Cyganem półkrwi i że jego matka była bogata. Zakochała się w Cyganie, jego ojcu, ale nie wyszła za niego i urodziła dziecko bez ślubu.

Gdy miał dwa lata, ojciec odebrał go i od tamtej pory jeździ z taborem.

Sofie pochyliła się nad końską szyją i pogłaskała czarną grzywę. Miała teraz własnego konia! Ruij podarował jej go, gdy dotarli do obozu przy granicy. Był dumny ze swoich koni i bardzo o nie dbał. Codziennie je czyścił, aż sierść błyszcząca, cesał ich grzywy i splatał w warkoczyki ze wstążkami.

Jechali przez zagajnik. Ruij na przodzie, ona za nim. Z tyłu słyszała nieprzyjemne uwagi Cygana, który prowadził wóz. Obawiała się, że nie przejadą.

I rzeczywiście, Ruij uniósł rękę i zatrzymał konia.

— Nie przejeździemy tędy! — zawołał do najstarszego Cygana.

Sofie odwróciła się i spojrzała na jego twarz. Nie wyrażała zadowolenia...

Ruij zawrócił konia i przejechał obok niej.

— Musimy wrócić na główną drogę! — zawołał. — Niedaleko jest wieś.

Dał znak Sofie, żeby jechała za nim. Dwoje Cyganów spojrzało na nią z niechęcią, ale ona się tym nie przejęła. Wyróżniała się, wiedziała o tym. Jako jedyna w taborze miała jasne włosy i niebieskie oczy. Wczoraj słyszała, jak inni rozmawiają o jej wyglądzie. Chyba nie wierzyli, że jest wnuczką Ruija. Ale ona wiedziała, że to prawda. Dziadek by nie kłamał. Rozmawiał z nią o Amalie i zauważyła, że nie chowa do niej żalu: To Johannes był winny, to on zabił jej matkę!

Znów znaleźli się na głównej drodze. Mijali mieszkańców śpieszących do wsi. Spojrzenia tych ludzi nie były przyjazne.

Wozy jechały powoli i po jakimś czasie znaleźli się na miejscu,

Ruij uśmiechnął się i powiedział:

— Pora na posiłek! Karina, przejdź się i sprzedaj coś. Potrzebujemy chleba i mięsa.

Karina była najmłodszą kobietą w taborze. Ładnie szyla i dobrze jej szło sprzedawanie. Była też śliczna i pełna gracji, więc mieszkańcy zwykle jej nie odmawiali

Czy tak wyglądała jej matka? Śniada, z czarnymi jak u kruka włosami spływającymi na plecy i brązowymi oczami?

Sofie zerknęła w stronę wsi. Zabudowania były pogrążone w zimowym mroku i tylko gdzieś migotało światło kaganków. W niektórych oknach zaciągnięto zasłonki.

— Rozbijamy obóz za wsią — rzucił Ruij i dał znak pozostałym. — Przyspieszcie. Znam opuszczone siedlisko, osłoni nas przed zimnem.

Sofie zauważyła, że Karina poszła drogą w stronę domów. Jej szerokie spódnice zamiatały śnieg, a płaszcz powiewał w takt kroków.

Minęli osadę i Ruij wprowadził ich do zagajnika.

— Tutaj rozbijemy obóz. Ludzie ze wsi raczej nic nie powiedzą! — zawołał.

Wyprzęgnięto konie i trzech mężczyzn weszło w las w poszukiwaniu opału.

Sofie zeskoczyła z konia. Ciało miała sztywne i obolałe, ale już zdołała się do tego przyzwyczaić i wiedziała, że tak musi być. Podbiegł do niej ten, którego nazywała Chłopcem.

— Pójdziemy do wsi się rozejrzeć? spytał z uśmiechem.

Sofie spojrzała w jego brązowe oczy. Chłopiec był niewysoki, niższy od niej.

— Dobrze, ale czy Ruij nam na to pozwoli? — spytała. Zauważyła, że dziadek daje koniom siano i wodę.

Chłopiec pokiwał głową.

— Nie zwróci na to uwagi.

Podali sobie ręce i pobiegli drogą. Panował mrok, ale śnieg rozjaśniał ciemności. Sofie zauważyła, że niedługo wszędzie księżyc w pełni.

We wsi panowała cisza, ale w sklepie było jeszcze kilkoro ludzi.

— Wejdziemy tam? — spytała.

Chłopiec zmarszczył czoło.

— Nie wiem, czy się odważę. Kupcy i sklepikarze nie lubią takich jak ja.

— Żartujesz sobie! — prychnęła Sofie. — Jesteś ze mną, a ja...

— Och, przestań! — przerwał jej. — Dobrze, wchodzimy.

Sofie zauważyła, że zacisnął usta, i poczuła, że jego dłoń drży, ale mimo to pociągnęła go za sobą do środka.

Dwie kobiety chodziły wzdłuż półek, a sklepikarz stał za kontuarem i wydawał się zniecierpliwiony. Chyba chciał już zamykać. Spojrzał na nich i spytał zirytowany:

— Co tutaj robicie?

Sofie zadarła nosek i stanęła przed Chłopcem.

— Oglądamy towary — rzuciła odważnie.

Sklepikarz przeciągnął palcem po wąsie.

— No, dobrze, a co robi ten tutaj? — wskazał palcem na Chłopca.

— To mój brat — skłamała.

Kobiety spojrzały na nich z niedowierzaniem.

— Twój brat? — powtórzyła jedna z nich, mierząc Chłopca nieprzyjemnym spojrzeniem.

— Tak.

Druga kobieta zakryła usta dłonią.

— Ty przecież nie jesteś Cyganką. Masz tak jasne włosy, jak...

— Czy chcecie coś kupić? — przerwał jej sklepikarz.

Sofie odetchnęła z ulgą, gdy kobiety zajęły się zakupami. Pociągnęła za sobą Chłopca do okna.

— Spójrz na te śliczne lalki! A tam stoją perfumy. Amalie używała różanych i zawsze tak ładnie pachniała...

Poczuła przyływ tęsknoty za domem, ale szybko ją odpędziła. Nie może sobie pozwolić na tęsknotę za Amalie i Tangen. Teraz tutaj jest jej dom, a poza tym Ruij nie pozwoli jej odjechać. Powiedział, że należy do nich i że nie wrócą do Norwegii przed latem.

Może wtedy odłączy się na chwilę i zajedzie do Tangen? Amalie by się ucieszyła, była tego pewna. Sofie uśmiechnęła się do siebie. Tak zrobi! Gdy wrócą do Norwegii, wymknie się z obozu i odwiedzi swoje rodzeństwo.

Rozdział 10

Tannel i Tron szli razem do kościoła. Kilka dni temu dali na przyspieszone zapowiedzi. Tron chciał jak najszybciej wziąć ślub. Obawiał się, że znów coś stanie im na przeszkodzie i ponownie się nie uda.

Był u Tannel już dwa tygodnie. Minęły święta Bożego Narodzenia i nastał nowy rok. Niedługo wrócą do Furulii. Tydzień temu Tron odwiedził rodzinny dom. Hjalmar i jego rodzina dobrze tam gospodarowali. Mieli się wszystkim zajmować do jego powrotu.

Wkrótce on sam przejmie dwór i przywiezie tam Tannel, już jako swoją żonę. Po śmierci synka, mimo ciężkiej żałoby, postanowili patrzeć w przyszłość.

Tannel z trudem przełknęła ślinę. Przez ostatnie tygodnie wciąż płakała. Nadal rozdzierała ją rozpacz, ale wiedziała, że nie może zamykać się w sobie. Nie przywróci to synka do życia.

— Poczekaj chwilę, proszę — zwróciła się do Trona.

— Nie mam sił tak szybko iść.

Tron od śmierci synka miał w oczach coś dzikiego. Nie był sobą, ale rozumiała go.

— Musimy się pośpieszyć, Tannel Chcę, aby wreszcie się to stało.

Pokiwała głową, a on objął ją ramieniem.

— Chodź, moja dziewczyno.

Nie odpowiedziała, tylko zaczęła wchodzić po kościelnych schodach. Drzwi się otworzyły. Helene i Jens już na nich czekali. Tron wybrał się do nich niedawno i długo z nimi rozmawiał. W końcu doszli do porozumienia, że będą prowadzić tartak razem, mimo że Johannes zabił ich syna. Helene przyznała, że Tron nie może ponosić winy za swojego ojca.

Teraz podała Tannel rękę i uścisnęła jej dłoń.

— Przykro mi z powodu śmierci waszego synka — powiedziała.

Tannel pokiwała głową, usiłując rozluźnić zaciśnięte gardło.

— Dziękuję — wykrztusiła.

Przez dziedziniec kościelny podszedł do nich pastor.

— A więc idziemy do ślubu — zwrócił się do Trona.

— Chodźcie, zaczynamy.

Helene i Jens byli świadkami. Wszyscy przeszli powolnym krokiem pod ołtarz.

Tron uścisnął mocno dłoń Tannel.

— Wkrótce będziemy małżeństwem — szepnął jej do ucha.

Tannel się uśmiechnęła.

— Tak, Tron. Wreszcie przyszła nasza kolej.

Pastor złożył im życzenia. Tannel w końcu została żoną Trona. Bardzo go kochała i znali się teraz bardzo dobrze. Gdy byli sami w chacie, rozmawiali na wszystkie tematy, niczego nie przemilczeli. Tron opowiedział jej o swoich rozterkach i wątpliwościach. Przyznał, że nie

wiedział, co ma zrobić ze swoim życiem, i dlatego po wypadku ożenił się z Liną.

Tannel wybaczyła mu już dawno. Tron był dla niej wszystkim.

Teraz siedzieli w wozie Jensa i Helene, i jechali do Furulii. Tannel cieszyła się, że tam zamieszka.

Po drodze spotkali dwóch pomocników lensmana. Jens zatrzymał wóz. Tron skinął im głową.

Młodszy z nich odwzajemnił ukłon.

— Nie odnaleźliśmy Sofie. Pan Finkel nakazał nam odwołać poszukiwania. Ona pewnie już dawno jest w Szwecji.

Tron podrapał się po głowie.

— Za łatwo się poddajecie — rzucił rozzłoszczony. — Ale decyzja należy do pana Finkela. Teraz muszę zająć się moją żoną i pracą w Furulii. Do widzenia.

Dał znak Jensowi, żeby ruszył. Mężczyźni patrzyli za nimi zdziwieni.

Tron pokręcił głową.

— Nie mogę już więcej jeździć. Teraz co innego ma znaczenie — dodał i spojrzał na Jensa. — Jutro wybiorę się do tartaku. Mam nadzieję, że dobrze go prowadziłeś, Jens.

Jens się zaśmiał.

— Możesz mi ufać. Wciąż przynosi zyski. — Johannes znał się na rzeczy — wtrąciła Helene. —

Masz niemały majątek, Tron.

— To dobrze. Czeka mnie dużo wydatków, Trzeba naprawić ogrodzenie, a wiosną zacznę rozbudowę domu dla Hjalmara i jego rodziny. Dobrze się troszczył o moje gospodarstwo. Dodatkowo dam mu w podzięcie cztery krowy.

Jens pokiwał głową.

— Tak, to porządny człowiek, można na nim polegać — przyznał.

— Wiem. I doceniam, że mój ojciec utrzymał go jako dzierżawcę. Miał wycucie do ludzi, mimo że... Ucichł i popadł w zamyślenie. Zapadła cisza. Wkrótce zajechali na podwórze Furulii, nowego domu Tannel. Dwóch parobków rzuciło się do wozu i wzięło lejce.

Tron zeskoczył na ziemię i wbiegł do środka. Tannel skinęła głową Helene i Jensowi, podziękowała im za pomoc i pobiegła za mężem. Zaskoczył ją, gdy nagle pojawił się w progu. Wziął ją na ręce, bez słowa wniósł po schodach i kopniakiem otworzył drzwi do pokoju, który przygotowali dla nich Hjalmar i jego żona.

Po chwili leżeli obok siebie w łóżku.

— Jesteś szczęśliwa? — spytał z uśmiechem.

— O, tak!

Złączyli usta w pocałunku.

Amalie zabrała się do gotowania zupy jarzynowej dla Ingi i służby. Właśnie odjechali ludzie lensmana.

Nie znaleźli Sofie i poszukiwania zostały odwołane.

Amalie nie mogła powstrzymać łez. Obawiała się, że nigdy już nie zobaczy siostry.

Zaczęła kroić marchewkę. Wzdychała z żalu i smutku. Jej życie było takie beznadziejne!

Nagle usłyszała tętent kopyt. Otarła łzy i wyjrzała, żeby zobaczyć, kto przyjechał.

To Victoria!

Amalie zerwała fartuch i pobiegła do drzwi. Victoria już była w sieni. Rzuciły się sobie w ramiona.

— Stało się coś złego? — spytała Amalie, wciąż w uścisku przyjaciółki.

— Znów spodziewam się dziecka, ale to nie Halvor jest ojcem — wyszeptała Victoria.

Amalie cofnęła się zdumiona.

— Co ty mówisz? To kto nim jest?

Victoria wbiła wzrok w podłogę.

— Fredrik — wykrztusiła. .

— Fredrik? Przecież, na Boga, nie lubisz go!

— Właśnie że nie, kocham go! Zrozumieliśmy to,

gdy Halvor wyjechał. Fredrik przyjechał następnego dnia, no i coś między nami się rozwinęło...

Amalie przyjrzała się przyjaciółce.

— Zdejmij płaszcz i chodź ze mną do kuchni. Gotuję zupę.

— Odejdę od Halvora — oznajmiła Victoria. — Fredrik ma gospodarstwo po szwedzkiej stronie i czeka tam na mnie.

Amalie odwróciła się do niej. Oczy Victorii promieniały szczęściem.

— Nie możesz! Halvor będzie cię szukał.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

— Nie obchodzi mnie to. Hahror żyje własnym życiem i pewnie się ucieszy, jak zniknę. Będzie mógł bez przeszkód zadawać się ze służącymi.

Amalie była wstrząśnięta, ale nie chciała tego okazać. Oczy Victorii błyszczały radością i nietrudno było uwierzyć, że jest zakochana.

— Ale Halvor... — Amalie pokręciła głową. — On jest niebezpieczny. Jeśli od niego odejdiesz, może się mścić!

— Fredrik mówi, że Halvor jest na to zbyt wielkim tchórzem.

— I ty w to wierzysz?

— Tak, wierzę.

Amalie wrzuciła pokrojoną marchew do garnka i zaczęła obierać ziemniaki.

W tym momencie drzwi Otworzyły się z impetem i wpadł Julius. Rozwichrzone włosy sterczały mu na głowie jak chmura.

— Ktoś był w oborze i zabił jedną z owiec!

Amalie odłożyła nóż na deskę do krojenia.

— Nie mów, że...

— Tak, owcy poderżnięto gardło. Nie wygląda to ładnie.

Victoria nabrała gwałtownie powietrza.

— Kto mógł zrobić coś takiego?

— Właśnie tego nie wiemy — odparła Amalie i przygryzła wargę.

Ktoś zabił owcę. Koni wciąż nie odnaleziono. Kto chciał im zaszkodzić? Może jednak Willy?

Aż zadrżała na myśl, że on mógł się tu kręcić i ich obserwować.

— Niech więcej mężczyzn pilnuje gospodarstwa. Nie stać nas na stratę jeszcze jakichś zwierząt.

Julius pokiwał głową i wyszedł.

Amalie dokończyła krojenie warzyw i postawiła garnek na ogniu.

Victoria mięła suknię i wyglądała na zmieszaną.

— A więc chcesz odejść od Halvora? — odezwała się Amalie i zajrzała do spizarki.

Victoria uśmiechnęła się słabo.

— Tak bardzo kocham Fredrika... Nie widzę innego wyjścia! Halvor nie dba o mnie, nigdy nie dbał. Chcę go zostawić.

Amalie obawiała się, że przyjaciółce nie ujdzie to na sucho, lecz nic już nie powiedziała. To był jej wybór. Tęskniła za uczuciem, była spragniona miłości, której Halvor nigdy jej nie ofiarował.

Victoria odrzuciła swoje długie, jasne włosy na plecy i uniosła podbródek

— Uciekłam, jak tylko nadarzyła się okazja: Nie mogłabym wymknąć się z domu wozem. Pojadę bezpośrednio stąd do Szwecji!

Amalie posoliła zupę i usiadła naprzeciwko przyjaciółki.

— Co ty mówisz? Przecież nie możesz! Jeśli Halvor tu przyjedzie...

— Nie przyjedzie — ucięła Victoria. — Halvor nigdy nie będzie mnie szukał. Poza tym Fredrik odciął się od swojego brata.

— No, to ja już ci nie pomogę. Podjęłaś decyzję. Jedyne, co mogę, to życzyć ci szczęścia.

Victoria uśmiechnęła się uroczo.

— Dziękuję, Amalie. Nareszcie jestem wolna i taka szczęśliwa! Fredrik jest wspaniały — dodała z rozmarzeniem.

— A skandal? Nie myślisz o tym?

— Nie, naprawdę nie myślę. — Victoria odwróciła się i wyjrzała przez okno. — Muszę ruszać, zanim jeszcze więcej napada. Niebo jest ciemne.

— Masz odwagę jechać sama tak daleko?

— Wszystko będzie dobrze. A jeśli zechcesz mnie odwiedzić, będę w gospodarstwie starego Aslaksena.

Amalie zdziwiła ta informacja. Aslaksen zmarł wiele lat temu. Dlaczego Fredrik przejął jego gospodarstwo? Zaraz jednak otrzymała na to odpowiedź.

— Fredrik kupił je z myślą o nas. Halvor nie ma o tym pojęcia. Tylko ty wiesz, dokąd jadę.

Amalie zaniepokoiła się nie na żarty. Victoria była taka naiwna. Gdyby Fredrik miał uczciwe zamiary, nie musiałby chyba zabierać jej aż do Szwecji? Powinien powiedzieć bratu wprost, jak się sprawy mają, a nie potajemnie zabierać mu żonę.

Amalie nie wierzyła, że Victorii się powiedzie. To Fredrik był tchórzem. Oszukał brata, a Victoria działała za plecami męża. I w dodatku była brzemenna...

Rozdział 11

Amalie patrzyła w ślad za Victorią, która pędziła już konno główną drogą. Niepokój ścisnął jej serce. Co będzie, jeśli Halvor przyjedzie do Tangen w poszukiwaniu żony?

Była przekonana, że niedługo się tu pojawi. Jak miała się zachować? Czy skłamać, że jej nie widziała, czy powiedzieć prawdę? A co z ich synem? Amalie po prostu zapomniała spytać o niego Victorię, ale domyślała się, że nie zabierze go ze sobą.

Nie, nie mogła zawieść przyjaciółki.

Z zamyślenia wyrwało ją rżenie konia gdzieś w pobliżu. Odwróciła się i zerknęła w stronę zagajnika. Nadjeżdżała Kari. Co ona tu robi?

Kari podjechała bliżej.

— Amalie, wiesz coś o Sofie? — spytała, zeskakując z konia.

— Nie, ale odwołano poszukiwania.

— Powinni jej dalej szukać! — oburzyła się Kari. — Co będzie z Sofie, jeśli zostanie z Cyganami na zawsze? Oni ją zniszczą! Zapomni, jak to jest mieszkać gdzieś na stałe, tak jak my.

Amalie ogarnęła bezsilność. Zrobiła, co mogła, reszta należała do lensmana.

— Nic już nie mogę zrobić, Kari, i dobrze o tym wiesz.

— Tak, wiem. Byłam u Maren i powróżyła mi z dłoni.

— Byłaś u znachorki? — Amalie nie widziała jej od pogrzebu Olego.

Kari pokiwała głową.

— Powiedziała mi, że Sofie nie chce wrócić, bo dokonała wyboru.

— Nie, to niemożliwe! — wykrzyknęła Amalie.

— A ja wierzę Maren — upierała się Kari.

— Czas pokaże. W każdym razie nie mamy teraz na to wpływu. Możemy tylko mieć nadzieję, że nie stanie się jej żadna krzywda. Wejdiesz?

— Tylko na chwilę. Brage wrócił, więc nie mogę być za długo poza domem, bo Hans się wścieknie.

Amalie odwróciła się do niej.

— Brage przyjechał?

— Tak.

— Zdawało mi się, że ma wrócić dopiero na wiosnę.

— Tak, ale wrócił już teraz. Chyba ma jakieś interesy z Karoliusem.

Amalie weszła do domu, bo mróz przenikał do szpiku kości. Kari zamknęła za nimi drzwi.

— Słyszałam, że Mitti wyjechał.

— Tak. Uznał, że tak trzeba dla naszego dobra.

Pożegnanie było trudne, lecz Amalie wzięła się w garść i nie utrudniała mu sytuacji. Ale usychała z tęsknoty. A na wspomnienie ich miłosego zbliżenia iskry przechodziły przez jej ciało. Tak bardzo go kochała, że serce zdawało się bliskie pęknięcia.

— Ho, ho — rzuciła Kari, przyglądając się jej uważnie. — Oczy ci błyszczą. Cóż takiego zrobiliście? — spytała z uśmiechem.

Amalie poczuła, że się rumieni z zażenowania.

— Nic ci do tego, droga siostró. Chodź ze mną do kuchni i wypij kawę, zanim pojedziesz do domu.

Kari przyjęła zaproszenie.

Amalie sprawdziła, czy mięso i warzywa miękną, po czym naląła kawy dla nich obu.

Kari pochyliła się do niej nad stołem.

— Słyszałaś, że Tron i Tannel wzięli ślub?

Amalie ogarnęła radość.

— Ależ to... to wspaniale! — wykrzyknęła z uśmiechem.

— Tak. Tyle przeszli. To straszne, że Mały Tron zmarł. — Kari upiła łyk kawy. — Nie wiem, co ja bym zrobiła, gdyby to się stało z...

Dalsze słowa uwięzły jej w gardle, lecz Amalie i tak zrozumiała, co siostra miała na myśli. By odsunąć smutne wspomnienia, spytała szybko:

— Przeprowadzili się już do Furulii?

— Tak. Poza tym Jens i Helene znów przyjęli ich do swojego grona. Tron był w tartaku, a teraz zbiera pracowników. Interesy idą wspaniale i nasz brat nieźle zarabia.

— To dobrze, bo i ja mam coś z tego.

Kari uniosła brwi ze zdziwienia.

— Naprawdę?

— Tak, bo upoważniłam Trona do zarządzania częścią należącą do Olego.

Kari pokiwała głową.

— No, to ja już pojedę. Ale jeśli usłyszysz coś o Sofie, od razu mi to przekaż!

— Oczywiście. Ciebie pierwszą zawiadomię.

Gdy siostra odjechała do Tille, Amalie ogarnął jakiś niepokój. Musiała coś zrobić! Konna przejażdżka po lesie czy wypad do Furulii? Powinna przecież porozmawiać z Tronem o ziemi, którą sprzedała Paulowi. Z daleka dobiegały ją odgłosy piłowania i stukania młotkiem, a wczoraj widziała, jak padło kilka drzew. Paulowi najwyraźniej się śpieszy, pomyślała, wyglądając przez okno.

Ktoś wszedł i musiała się odwrócić. To Olga i Helga wróciły z warzelni, gdzie zajmowały się przędzeniem.

— Ojej, jak ładnie pachnie! — stwierdziła z uśmiechem Helga.

Olga zajrzała do garnka i pokiwała z uznaniem głową.

— Wygląda wspaniale. Kiedy obiad?

Amalie splotła palce.

— Możecie jeść, kiedy chcecie. Poproś, Olgo, Juliusa, żeby zebrał wszystkich. Mogą też tu dzisiaj zjeść. W spiżarni są jeszcze resztki szynki i kiełbas. Ja pojedę do Furulii. Nie wiem, kiedy wrócę.

— Znów? Nie możesz teraz jechać! A co z małą Kajsą? Ona cię potrzebuje! — zaprotestowała Helga.

— Przestań, Helgo. Jestem z Kajsą zawsze, gdy tylko nie mam nic pilnego do załatwienia. Nie dzieje się jej krzywda. Guri ją karmi i troskliwie się nią opiekuje, nie wzbudzaj więc we mnie wyrzutów sumienia! Jestem dobrą matką i kocham swoją córkę!

Helga poczerwieniała.

— Przepraszam, Amalie, ale po prostu boję się o ciebie. Teraz, kiedy może gdzieś tutaj czai się Willy, nie powinnaś jeździć sama.

Amalie przygryzła wargę. Nie pomyślała o tym. Musi jednak porozmawiać z Tronem. Spojrzała na Helgę.

— No, to jedź ze mną. Możemy wziąć sanie.

— Chętnie! — odparła Helga z uśmiechem. — Tutaj jest tak pusto, a ja dawno nie byłam w Furulii. Muszę przyznać, że tęsknię czasem za moją izbą.

Amalie nagle zrobiło się żal starej służącej.

— Możesz tam wrócić, jeśli chcesz. Tron nie będzie miał nic przeciwko temu, a Tannel jest bardzo miła. Możesz sama zdecydować, wiesz przecież.

Olga odchrząknęła.

— Byłoby smutno, gdybyś się stąd wyprowadziła.

Helga pokręciła głową.

— Dziękuję za propozycję, ale zostanę tutaj. Muszę na ciebie uważać! Będę tu mieszkać, dopóki nie nadejdzie mój czas.

— Nie mów tak. — Amalie nie spodobały się jej słowa. — A teraz idź się przyszykuj. Za chwilę jedziemy.

Helga pokiwała głową i wyszła.

Tymczasem Olga usiadła naprzeciw Amalie.

— Czy Helga nie powinna zostać w domu? Ostatnio gorzej się czuje. Nie dalej jak wczoraj narzekała na bóle w piersi.

— Ojej, nie wiedziałam.

— Teraz już za późno, żeby to odwołać. Helga nigdy się nie przyzna, że coś jej dolega. Ale następnym razem pomyśl o tym — rzekła Olga z powagą.

Amalie nie lubiła być karconą, ale nic nie powiedziała. Szanowała i lubiła Olgę. No i stara służąca miała rację: ostatnio tyle się działo, że Amalie zapominała o Heldze.

— Będę o tym pamiętać, ale teraz muszę się już ubrać i poprosić Juliusa, żeby przygotował sanie.

— To ja przejmę kuchnię — odparła Olga i podeszła do kredensu.

Amalie dokładnie otuliła baranicą Helgę i usiadła naprzeciwko niej.

— Obiecuj, że powiesz, gdybyś marzła! — rzuciła i dała znak najmłodszemu z parobków, że mogą jechać.

Julius nalegał, żeby wzięła któregoś z parobków jako woźnicę. Amalie protestowała, lecz on nie ustąpił. Zabrała też strzelbę.

— Nie musisz mi matkować — powiedziała z uśmiechem Helga. — Jeszcze nie umieram. Mam jeszcze coś do zrobienia na tej ziemi. — Zsunęła baranicę z brody. — Zresztą wcale nie jest zimno. Przyszła odwilż.

Miała rację: śnieg topniał i z dachów kapłała woda. Amalie pamiętała jednak słowa Olgi. Przyjrzała się Heldze i stwierdziła, że stara służąca rzeczywiście nie wygląda zdrowo. Pożałowała, że bierze ją ze sobą, ale Helga była nieprzejednana. Gdy już coś postanowiła, nie było odwołania,

— Jak sądzisz, co tam u nich w domu? — spytała Helga po chwili.

Amalie poprawiła się na siedzeniu.

— Tron pewnie o wszystko już zadbał, ale niepokoję się o Tannel. Straciła przecież synka, biedna... I Tron też nie zdążył się nim nacieszyć...

— Cicho, Amalie. Nie mów o tym więcej, to bolesne.

— Tak, masz rację. To boli.

Helga pokręciła głową.

— Nic już nie mów, patrz lepiej na przyrodę. Jest tak pięknie, a powietrze takie czyste i rześkie.

Amalie rozejrzała się dookoła. W lesie panował magiczny nastrój i wszędzie błyszczały kryształki lodu.

Nagle wydało jej się, że widzi przed sobą Olego. Biegł przez pole, skąpany w promieniach słonecznych. Stał, odwrócił się i pomachał do niej. Miał piękny uśmiech, a włosy otaczały jego głowę jak chmura. Był silny, wysoki i zgrabny.

Z trudem złapała powietrze i spuściła wzrok. Wizja wstrząsnęła nią. Ogarnęła ją nagła tęsknota za Olem. Przypomniała sobie, jak to było, gdy po raz pierwszy odkryła, że jest w ciąży. Ole tak bardzo się wtedy ucieszył, że zrobiłby dla niej wszystko. Wówczas był jeszcze sobą. Potem zaczął się zmieniać nie do poznania. Amalie nie wiedziała, że to dlatego, iż był podtruwany.

Helga dotknęła jej baranicy i pochyliła się do niej.

— Jakoś pobladłaś. Coś się stało? — spytała łagodnie.

— Widziałam Olego. Uśmiechał się do mnie i machał. Przypomniałam sobie, jak to było, gdy... — Załkała. — Nie mogę o tym mówić. Sądziłam, że zamknęłam ten rozdział. Ale Ole był ważną częścią mojego życia i nie

mogę go wyprzeć z pamięci. Czuję taką nienawiść do ojca za to, co zrobił Olemu! Zatrzymał go przez wiele miesięcy, zanim w końcu zabił.

Helga zasłoniła dłonią usta.

— Johannes zatrzymał Olego? To wiele tłumaczy!

— Tak — potwierdziła Amalie cicho.

— Jeszcze tęsknisz za Olem, widzę to w twoich oczach. A myślałam, że istnieje dla ciebie już tylko Mitti.

— Tak, masz rację. Czasem myślę sobie, jak by się wszystko potoczyło, gdyby ojciec nie zatrzymał Olego.

— Sądzisz, że byłabyś z nim szczęśliwa? Wątpię. Nie kochałaś go tak, jak Mittiego.

— To prawda — potwierdziła Amalie. — Byłam z Mittim, zanim jeszcze wyjechał do Finlandii. Było cudownie, ale nie tak, jak kiedyś.

Helga poczerwieniała aż po korzonki włosów i dopiero wtedy Amalie zorientowała się, co też jej opowiada. Od razu pożałowała.

— Przepraszam, nie powinnam ci tego mówić — bąknęła.

— Słyszałam i widziałam już niejedno. Żyję długo i wiele przeszłam. Uważam, że jesteś trochę zagubiona, moje dziecko. Miałaś tyle zmartwień. Sofie zniknęła, ciebie napadł Willy...

Amalie pokiwała głową i spojrzała w lewo. Zauważyła, że Paul ściał na budowę wiele drzew, a bale zawiózł do ich tartaku. Nie wpadłaby na to sama, gdyby nie Julius, który podsunął jej ten pomysł dwa dni temu. Kazała mu od razu iść z tym do Paula. Po krótkiej rozmowie szybko załatwili sprawę. Uśmiechnęła się na widok Paula, który machał ramionami, wyraźnie czymś przejęty.

Dała znak woźnicy, żeby się zatrzymał. Konie stanęły, prychając. Paul podszedł do nich.

— Dzień dobry — wydyszał. — Czyżby panie wybrały się na przejażdżkę? — spytał z uśmiechem.

— Dzień dobry — odparła Amalie, patrząc mu w oczy. — Widzę, że masz dużo roboty.

— Tak, ludzie starają się, jak mogą. To ciężka praca, ale ich przyciskam. Chcę, żeby gospodarstwo było gotowe do lata.

Jego stanowcza mina świadczyła, że tego dokona.

— Miło będzie mieć nowych sąsiadów — rzuciła Amalie, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

Helga odwróciła się do nich z surową miną. Amalie się zawstydziała. Czyżby palnęła coś głupiego?

Paul pokiwał głową.

— Tak, powinnaś mieć w pobliżu silnego mężczyznę. Słyszałem, że działały się u was dziwne rzeczy. Najpierw kradzież koni, a potem ta owca... — Pokręcił głową. — Muszę przyznać, że ten, kto za tym stoi, ma kiepskie poczucie humoru.

— To nie ma nic wspólnego z poczuciem humoru! — warknęła Helga i zasznurowała usta.

Paul uniósł brwi.

— Przepraszam, tak mi się jakoś powiedziało,

— Cicho bądź, Helgo — upomniała ją Amalie. — Paul chciał dobrze.

— No, zobaczymy — prychnęła stara służąca.

Paul się uśmiechnął.

— Wrócę już do robotników. Szczęśliwej; podróży. — Uniósł rondo kapelusza i odszedł.

Ruszyły w drogę i wkrótce dotarły do wioski. Sklep był zamknięty i cała wieś wydawała się opuszczona. Minęły ją i zobaczyły Furulię. Amalie poczuła łaskotanie w brzuchu, gdy ujrzała, że dym unosi się z komina, a konie chodzą po padoku.

Uświadomiła sobie, że tęskniła za domem. Tangen było wspaniałe, lecz nic nie mogło się równać z jej domem rodzinnym, pomyślała. Wyszła z sań i pomogła Heldze. Służąca rozejrzała się dookoła.

— Jak tu miło. Prawie o tym zapomniałam — powiedziała cicho.

Tron wyrwał ze stodoły, zszedł po rampie i podszedł do nich.

— No, proszę. Widzę, że mamy ważnych gości. Nie spodziewałem się!
— Przytulił Amalie i uściskał Helgę.

Weszli do izby.

Tannel siedziała w bujanym fotelu ojca i robiła na drutach.

Amalie od razu zauważyła, że bratowa bardzo schudła i miała ciemne kręgi pod oczami.

Tannel podniosła wzrok, odłożyła robótkę i wstała.

— Amalie! — wykrzyknęła i rzuciła się jej w ramiona. — Jak miło znów cię widzieć! Dobrze, że się do nas wybrałaś. Najwyższy czas.

Helga odchrząknęła.

— Przejdę się do mojej chaty i zobaczę, jak teraz tam wygląda.

Amalie odwróciła się do niej.

— Dobrze, idź.

Tannel usiadła na kanapie.

— Chodź, usiądź przy mnie, Amalie.

— Jak się miewasz? — spytała Amalie.

— Powoli dochodzę do siebie.

— Tak mi przykro, że... — Amalie nie była w stanie dokończyć zdania.

— Mówmy o czymś innym — ucięła Tannel.

— Dobrze. Jak się czujesz jako mężatka?

Tannel się uśmiechnęła.

— Nie mogłoby być lepiej, ale co u ciebie w Tangen?

— Jakoś leci, obawiam się jednak, że Willy czai się gdzieś w pobliżu.

Tannel spojrzała na nią z przerażeniem.

— Zawiadomiłaś lensmana?

— Julius z nim rozmawiał.

Mężczyzna powiedział jej wczoraj, że pan Finkel obiecał rozejrzeć się za Willym, ale na razie ma wiele spraw, którymi musi się zająć po powrocie z Kongsvinger.

— A Tron wie o tym? — spytała Tannel.

— Nie, on ma dosyć na głowie. Chciałam go jednak powiadomić, że sprzedałam kawałek ziemi.

— Tak, Tron wspominał, że rozmawiałaś z Paulem. Mówił, że ucieszyłby się, gdybyś sprzedała ją właśnie jemu. Uważa, że potrzebujemy nowych ludzi we wsi.

— Może i tak — odparła Amalie w zamyśleniu.

Podniosła wzrok, bo weszła wychudzona, blada dziewczyna z tacą z ciastkami i dzbankiem z kawą. Tannel kazała jej nalać kawy do filiżanek.

Dziewczynie tak drżały ręce, że aż chlupotało w dzbanku. Amalie zrobiło się jej żal i zaproponowała swoją pomoc.

Tannel pokręciła głową.

— Płacimy jej za to, żeby podawała do stołu. Powinna nauczyć się trzymać dzbanek pewnie.

Amalie aż się wzdrygnęła na zimny ton jej głosu, lecz nic nie powiedziała.

Gdy dziewczyna wyszła, Tannel pochyliła się do Amalie.

— Nie lubię tej dziewczyny. To dlatego jestem nieprzyjemna. Ona wciąż próbuje wykręcić się od roboty.

— Kto ją zatrudnił?

— Twój brat.

— Może powinnaś dać jej więcej czasu? Pewnie boi się, że coś złe zrobi.

Tannel kiwnęła głową.

— Może masz rację.

Amalie piła kawę i jadła ciastka. Tannel była milcząca, jakby błędziła gdzieś myślami. Po chwili spojrzała na szwagierkę.

— Jestem zła na Mittiego — powiedziała.

— Dlaczego?

— Nie powinien cię zostawiać. W ogóle go nie rozumiem. Kiedy już może z tobą być, on znika.

— Wróci.

Tannel pokiwała głową.

— Tak, ale bardzo się zmienił. Prawie go nie poznaję. Często się zastanawiam, co go gryzie.

— Tak, ja też. Sądzę, że to przez ten paraliż.

Amalie spojrzała na drzwi. Do pokoju wszedł Tron. Skinął im głową i usiadł.

— Zajmę się sprzedażą ziemi. Nie musisz się tym kłopotać, Amalie — rzucił i upił łyk kawy.

— Dziękuję, bracie. Jestem ci wdzięczna.

— Muszę czymś zająć myśli, a praca jest błogosławieństwem. Hjalmar dobrze prowadził gospodarstwo, ale brakowało mu ludzi. Jutro przyjedzie tu trzech nowych pracowników. Myślę, że są zdolni. Paul bardzo ich chwalił.

— Kim oni są?

— Dwóch z nich to Amerykanie, którzy szukają pracy.

Amalie się zdziwiła. Przecież Paul też potrzebował robotników!

— Paul miał trzech Amerykanów, ale do budowy wystarcza mu jeden. Nie wiedziałaś, że wielu szukało u niego pracy? Jestem pewien, że do lata jego gospodarstwo będzie gotowe.

— To świetnie, potrzeba nam więcej sąsiadów. Starzy nie są już tak mili.

Tron spojrzał na nią.

— Słyszałem, że odwiedziła cię nieślubna córka Olego?

— Tak, mieszka z matką niedaleko wsi. Jej matka żąda zwrotu gospodarstwa.

Tron wybuchnął śmiechem.

— To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem. No, wiecie co! Przecież Ole nie miał bękarta?

Tannel wstała i sięgnęła po robótkę tak gwałtownie, że zafalowała jej żółta suknia.

— Wygląda na to, że miał. Ona jest bardzo podobna do Olego. Byłam u adwokata i dowiedziałam się, że prawo dopuszcza takie przypadki, jeśli ojciec uznał dziecko. Ale skoro Ole tego nie zrobił, nic jej się nie należy.

— No i dobrze — rzucił Tron i wstał. — Muszę zabrać się do roboty. Zostaniesz tu jeszcze chwilę?

— Nie, zaraz muszę wracać do domu.

Pożegnał się więc z siostrą i wyszedł.

Tannel położyła na kolanach kłębek wełny. Amalie zauważyła, że bratowa dzierga coś małego.

— Dla kogo to?

— Dla synka Petry — odparła Tannel z uśmiechem. — Wczoraj urodziła. Pewnie za wcześnie, ale chłopiec jest zdrowy i duży.

Amalie się zdziwiła. Wyglądało na to, że jakoś omijały ją nowiny. Poczuli się tak, jakby znalazła się poza nawiasem. Posmutniała.

— To cudownie — mruknęła.

— Wiesz, zaprzyjaźniłam się z nią. Jest bardzo miła. W ogóle przyjęli mnie tu ciepło. Jutro odwiedzę Helene. Zbierze się u niej kilka gospodyń ze wsi. Będziemy szyć, robić na drutach i rozmawiać.

— To ci dobrze zrobi, Tannel — powiedziała z przekonaniem Amalie.
Bratowa spojrzała na nią.

— Tak, jestem zadowolona. Już nikt nie traktuje mnie jak nędzną finkę.
Amalie wstała.

— Pójdę poszukać Helgi. Dziękuję za kawę i ciastka, ale muszę już wracać.

— Tak szybko? — zdziwiła się Tannel.

— Tak, mam wiele spraw w Tangen.

Amalie przemierzyła dziedziniec i weszła do starej chaty Helgi.

Służąca siedziała na brzegu łóżka i płakała. Łzy płynęły po jej pokrytych zmarszczkami policzkach.

— Co się stało?

Helga spojrzała na nią smutno.

— Tak dobrze jest wrócić do domu. Wiesz, chcę jednak tu zostać i tutaj umrzeć. Musisz wrócić sama.

Amalie pogłaskała ją po policzku.

— Rozumiem cię doskonale. Tron pewnie się ucieszy, że znów będziesz w domu.

— Tak, ucieszył się. Już mu o tym powiedziałam.

— Aha.

— Przykro mi to mówić, Amalie, ale... — Helga nabrała powietrza. — W Tangen wcale nie jest miło.

— Nie myśl o tym. Ja wracam do siebie.

Helga wydawała się i smutna, i zadowolona zarazem. Amalie wstała i pocałowała ją w policzek.

— Niech ci tu będzie dobrze. Niedługo przyjadę w odwiedziny.

Helga wyciągnęła dłoń i Amalie ją uściśnęła.

— Uważaj na siebie. Bardzo się boję, że Willy znów się pojawi. Musisz być na to przygotowana.

Gdy nieco później Amalie jechała saniami, ogarnął ją niewypowiedziany smutek i chłód.

Rozdział 12

Wjechali w las. Amalie sięgnęła po strzelbę i mocno ją ścisnęła.

Była niespokojna; nie chciało jej opuścić jakieś nieprzyjemne uczucie. Wpatrywała się w plecy parobka, który powoził saniami,

Nagle z pobliskich zarośli zerwało się kilka ptaków i Amalie się wzdrygnęła. W końcu przejechali przez najgęstszy las i z daleka zauważyła, jak pada świerk. A więc robotnicy Paula nadal pracują.

Pochyliła się do parobka.

— Czy możesz przyśpieszyć? — spytała.

Obrócił się lekko.

— Oczywiście, proszę pani.

Wkrótce zobaczyła przed sobą gospodarstwo doktora, a potem zamajaczyły dachy Tangen. Sanie jechały szybko, kopyta koni mocno stukwały o ubity śnieg. Amalie spojrzała w kierunku lasu i jeziora. Niebo nabrało czerwonego koloru. Płynęły po nim drobne chmurki.

Jej myśli powędrowały do Mittiego. Obiecał, że wróci na wiosnę, ale czy dotrzyma słowa? Żałoba po Olem dobiegała już końca. Mimo że za nim

tęskniła, i pewnie zawsze tak będzie, musiała iść naprzód. Jej serce mówiło, że powinna być z Mittim, ale gnębiły ją wątpliwości.

A jeśli już mu się znudziła? Albo znalazł sobie inną kobietę i się w niej zakochał? Ta myśl była nieznośna. Ich ostatnie zbliżenie było jakieś inne i może on też to odczuł. Ale teraz musi przestać się zamartwiać. Do wiosny jeszcze daleko.

Sanie zatrzymały się przed stajnią. Amalie zauważyła uwięzowanego obcego konia. Zastanowiła się, kto mógł ją odwiedzić, podziękowała parobkowi i pośpiesznie weszła po schodach.

Zamknęła za sobą drzwi i zdziwiła się, bo podszedł do niej Brage. Nic się nie zmienił: wysoki, silny i ciemnowłosy. Ucieszyła się na jego widok.

— Amalie!

— Brage, jak miło cię widzieć! — powitała go z uśmiechem.

— Dobrze się miewasz? — spytał.

Amalie podeszła bliżej.

— Tak — odparła.

Brage pokiwał głową i spoważniał.

— Trochę rozmawiałem z Olgą. Powiedziała mi ,o parobku, który cię nękał...

— Tak, to niestety prawda — przerwała mu. — Dostałeś jakiś poczęstunek? — spytała, żeby zmienić temat.

Zdjęła futro i powiesiła je w szafie, poprawiła włosy i wstążkę, która się rozluźniła.

— Tak, dostałem kieliszeczek. — Przyjrzał się jej uważnie. — Chyba schudłaś?

Amalie poczuła się zażenowana jego badawczym spojrzeniem.

— Wiele się wydarzyło. Ojciec nie żyje, zabili go i...

— Tak, rozmawiałem o tym z Kari. Przykre sprawy.

Amalie zaprowadziła go do salonu i usiadła na kanapie.

— Nie sądziłam, że wrócisz przed wiosną — zagaiła.

Brage usiadł naprzeciwko niej.

— Tak zamierzałem, ale sytuacja się zmieniła i musiałem przyjechać wcześniej. Karolius i Hans na kilka miesięcy pojedą ze mną do Niemiec.

— Hans też? — spytała zdumiona.

— Tak, musi. Karolius nie może już sam prowadzić interesów. Ale Kari... — przewrócił oczami — jest wściekła! Powinnaś ją odwiedzić i spróbować uspokoić. Niełatwo jest teraz przebywać z twoją siostrą pod jednym dachem.

Amalie mogła to sobie wyobrazić. Kari na pewno była niezadowolona, że zostanie z teściową przez tak długi czas. Ona sama uważała, że Louise jest miłą kobietą, ale Kari jej nie lubiła.

— A więc wkrótce znów wyjeżdżasz? — spytała i od razu pożałowała. Brage mógł ją źle zrozumieć, a ona wcale nie chciała go zachęcać.

Ale to już się stało. Usiadł przy niej i dotknął jej warkocza.

— Tęskniłem za tobą — powiedział ochryłym głosem. Coś błysnęło w jego oczach.

Amalie się odsunęła. Jego pieszczota ją zaskoczyła.

— Nie możesz tak mówić, wiesz przecież, że cię nie Kocham — odparła cicho.

Uśmiechnął się.

— Nie wierzę ci.

— Musisz! Mam kogoś innego, kogo zawsze...

— Cii, nie mów nic więcej — szepnął i znów dotknął jej włosów.

Amalie chciała wstać, lecz on jej na to nie pozwolił. Przysunął się do niej jeszcze bardziej, tak że poczuła przyjemny zapach jego włosów.

— Dobrze wiesz, że ja czekam tylko na to, żebyśmy mogli być razem. Chcę cię zabrać ze sobą do Niemiec. Na pewno by ci się tam spodobało. Posiadłość jest ogromna, I mam dużo koni.

Amalie czuła, jak mocno bije jego serce. Zdołała jakoś uwolnić się z jego uścisku.

— Przykro mi, Brage, ale tak się nigdy nie stanie. Moje miejsce jest w Fińskim Lesie. Nie chcę przeprowadzać się do innego kraju. Co miałabym tam robić?

— Mógłbym cię rozpieszczać — odparł i puścił do niej oko.

— Nie lubię być rozpieszczana. Chyba się mylisz co do mnie.

— Nie, wcale się nie mylę. Wiem, kim jesteś, Amalie. Jesteś silną kobietą. Ale tam będziesz bezpieczna i będziesz żyła spokojnie razem ze swoją córką.

— To są twoje marzenia, nie moje,

Brage ściągnął ciemne brwi.

— Co mam zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

— Nic. Przykro mi, ale nie mogę z tobą jechać. Proszę, zrozum. Tu jest moje miejsce i tutaj jestem sobą, A gdybyśmy byli razem, pewnie byś mnie znienawidził.

— Myślę, że zdołałabyś mnie pokochać — odparł i wstał. — Ale, cóż. Twoje serce należy do innego. Zapewne do tego Mittiego?

— Kari ci powiedziała?

— Tak. I uprzedzała, że niełatwo będzie cię przekonać. Miałem jednak nadzieję, że choć trochę mnie lubisz.

Amalie westchnęła,

— Lubię cię, ale nie Kocham.

Spojrzał na nią uważnie.

— Mogę dać ci czas.

— Nie, musisz o mnie zapomnieć,

— Nie mogę.

Wyciągnął ramię i przyciągnął ją do siebie. Spojrzała z bliska w jego niebieskie oczy. Po chwili Brage pochylił się i ją pocałował.

Nie opierała się, była bezwolna. Zdziwiło ją jednak, że pocałunek sprawił jej przyjemność, że dobrze się czuła w jego objęciach. Podobała jej się jego siła i ciepłe wargi...

Nagle Brage odsunął się i wstał.

— Muszę wracać do Tille. — Odchrząknął. — Do zobaczenia, Amalie.

Patrzyła, jak odchodzi. To już drugi mężczyzna, który ostatnio ją pocałował.

I chciał się z nią ożenić. Nie poddawał się, chociaż go zniechęcała. Ale ona nigdy nie wyjedzie do Niemiec! Jej serce biło dla innego. Dla Mittiego!

— Zobacz, Amalie — powiedziała Olga, stawiając garnek na ogniu. — Najpierw nalewamy odrobinę wody, potem wrzucamy kawałki słoniny i gotujemy do miękkości, a następnie wyjmujemy je i okraszamy nimi ziemniaki. Tłuszcz zlewamy i odstawiamy do zastygnięcia. Później smarujemy nim chleb. Czy to trudno zrozumieć?

Służąca spojrzała na nią surowo i zniknęła w spizarni.

Amalie mieszała w garnku. Nie podobała jej się jego zawartość, ale Olga była dobrą kucharką, musiała więc wierzyć, że potrawa wyjdzie jak należy.

— A ja zacznę robić chleb — rzuciła Olga, która wróciła tymczasem z workiem mąki i położyła go na stolnicy.

— Pomogę ci — zaproponowała Amalie.

Olga pokręciła głową.

— Nie, nie trzeba.

— Dlaczego nie?

— Bo twoje dziecko bardziej cię potrzebuje. Guri nie może przejąć całej opieki nad Kajsą. Do ciebie należy wychowywanie małej.

Amalie spędzała z córeczką wiele czasu, mamka ją tylko karmiła. Olga nie mogła wszystkiego wiedzieć i dlatego była niesprawiedliwa!

— Skończę mieszać i pójdę do niej — powiedziała, powstrzymując przekleństwo.

Olga pokiwała głową i wyciągnęła dzieżę.

Zapadła cisza, co Amalie nawet odpowiadało. Jej myśli powędrowały do Bragego. Dziwiło ją i zarazem złościło to, że lubiła jego bliskość. I wciąż widziała przed sobą jego niebieskie oczy.

Szybko skończyła pracę i odstawiła garnek

— Niedługo wrócę — zwróciła się do Olgi, zajętej wyrabianiem ciasta na chleb.

W sieni wpadł na nią Julius.

— Wyobraź sobie, że wrócił ten bękart Olego. Dziewczynka jest sama i chce z tobą rozmawiać.

Serce jej się ścisnęło. Przygryzła wargi i poleciała:

— Wprowadź ją.

Julius pokiwał głową i wyszedł. W drzwiach tymczasem stanęła Elise. Spuściła wzrok.

— Przyszłam powiedzieć, że to mama zmusiła mnie, żebym wtedy tu przyszła. Ja nie chcę tego gospodarstwa. Jedyne, czego chciałam, to poznać mojego ojca.

Amalie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Ale gdy dziewczynka podniosła oczy i spojrzała na nią z miną Olego, zadrżała.

— Chodź. Usiądźmy w salonie i porozmawiajmy spokojnie.

Usiadły na kanapie. Dziewczynka stała się nagle bardzo rozmowna.

— Nigdy nie widziałam mojego ojca, ale gdy usłyszałam, że urodziłaś córkę i że jej ojcem jest lensman, dotarło do mnie, że mam siostrę! Bardzo bym chciała ją zobaczyć...

Amalie nie wiedziała, czy ma jej na to pozwolić. Dziewczynka miała jednak w sobie coś, co obudziło jej ciekawość.

— Jak rozumiem, jesteś spokrewniona z Majną?

— Tak, i nienawidzę jej! To ona podsunęła mamie ten głupi pomysł z gospodarstwem.

A więc i za tym stała Majna! No cóż, można się było tego spodziewać, pomyślała Amalie, opierając się wygodniej o kanapę. Dobrze, że ta niebezpieczna Finka siedzi w więzieniu.

Elise odwróciła się do niej.

— Mama jest bardzo chora — powiedziała, splatając palce. — Pozostało jej już niewiele czasu. Ma chore serce, a wczoraj znów dostała ataku. To dlatego tu przyszedłam. Jesteśmy biedne, a jak mama odejdzie, nie będę miała już żadnej rodziny.

— Ależ to straszne! Naprawdę nie masz nikogo?

Elise pokręciła głową.

— Nie, i nie chcę iść do ochronki!

Amalie poczuła chęć pogłaskania jej po puszystych, jasnych włosach. Współczuła temu dziecku tak bardzo, że aż rozbolało ją serce. Dziewczynka najwyraźniej bała się tego, co przyniesie przyszłość.

W głowie Amalie zaświtała pewna myśl. Przecież mogłaby zająć się Elise i wychować ją jak córkę. Mała Kajsa miałaby siostrę! Przyrodnią siostrę.

— Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Spróbuję ci pomóc, ale nie mogę niczego obiecać. Najpierw muszę mieć zgodę twojej matki, a potem skontaktować się z moim adwokatem.

Elise zapatrzyła się w nią z otwartymi ustami.

— Jak to?

— Nie mogę teraz obiecać zbyt wiele, ale mam nadzieję, że będziesz mogła tu zamieszkać.

Dziewczynka zerwała się na równe nogi.

— Naprawdę?

— Tak. — Amalie pokiwała głową.

Elise rzuciła się jej na szyję.

— Jesteś najmilsza na świecie! Bardzo bym chciała u ciebie mieszkać!

Amalie pomyślała, że może za bardzo się pośpieszyła. Nie знаła tej dziewczynki, ale przecież była to córka Olego. Chociaż Ole oficjalnie jej nie uznał, ona powinna zadbać, żeby Elise miała dom. To nie jej wina, że przyszła na świat.

Amalie przejechała przez wieś i skierowała Czarną do lasu. Elise wytłumaczyła jej, gdzie mieszkają. Amalie znała to miejsce. Były już niedaleko.

Ciężki śnieg opadał z gałęzi i tworzył kopczyki na ziemi. Ptaszki latały to tu, to tam, szukając czegoś do jedzenia. W powietrzu czuło się przedsmak wiosny, chociaż był to dopiero luty.

Amalie długo się zastanawiała, czy ma pojechać do matki Elise, ale w końcu zdecydowała się to zrobić. Radziła się w tej sprawie Trona i Tannel. Bratowa ją popierała, lecz brat był sceptyczny. Kiedy jednak powiedziała mu, że matka Elise niedługo umrze, zmienił zdanie i przyznał jej rację.

Amalie odniosła wrażenie, że Tron jest teraz w lepszym nastroju, pomimo utraty synka. Wspomniała mu o tym, a on odparł, że stara się jakoś przetrwać każdy dzień.

Paul zaczął budować główny dom i wyglądał na bardzo zadowolonego. Często wpadał do niej i zawsze był miły. Próbował jeszcze raz ją pocałować, ale skarciła go i od tej pory byli tylko dobrymi przyjaciółmi.

Brage ponownie ją odwiedził, tym razem z Kari. Znowu usiłował namówić ją do wyjazdu, lecz ona kategorycznie odmówiła. Przenigdy nie

zamieszka w Niemczech. Wyjechał już do swojego kraju, a ona tęskniła za nim bardziej, niż chciała to przyznać.

Ujrzała przed sobą chatę i zatrzymała Czarną. Chałupa wyglądała bardzo nędznie. Dach, przykryty grubą warstwą śniegu, groził zawaleniem.

Amalie zeskoczyła z siodła i puściła klacz wolno. Podeszła do chaty i weszła po kamiennych schodkach. Gdy miała zapukać, drzwi się otworzyły. Stała przed nią Elise i Amalie aż zatkało. Dziewczynka była brudna, potargana i wychudzona. Czyżby tylko ona zajmowała się matką?

Elise uśmiechnęła się słabo i otworzyła szeroko drzwi.

— Wejdź, mama czeka na ciebie.

Amalie weszła do izby. Uderzył ją w nozdrza przykry zapach. W kącie pokoju leżała w łóżku matka Elise, okryta dziurawą kołdrą.

Izba była tak uboga, że Amalie aż zaniemówiła. Stały w niej jedynie łóżko, stół i zniszczona kanapa.

Kobieta uniosła się w łóżku. Miała mokre od potu włosy, zamglone spojrzenie i ciemne kręgi pod oczami.

— Przyjechałaś wreszcie — odezwała się słabym głosem.

Amalie podeszła bliżej.

— Tak, trochę to trwało, ale jak rozumiem, zgadzasz się, żeby Elise u mnie zamieszkała i żebym ja ją wychowywała?

Kobieta znów się położyła i zasłoniła czoło zgiętą ręką. Stęknęła z bólu.

— Tak. Majna do mnie napisała. To ona chciała, żeby Elise przejęła dwór, ale Ole nigdy nie uznał swojej córki. Popełniłam błąd, bo go naciskałam... Wtedy tego nie rozumiałam, no i...

— No i jest, jak jest — dokończyła Amalie cicho.

— Umrę samotnie. Ostatnio wszystkim zajmowała

się Elise. Biedna dziewczynka, jest wykończona. Możesz ją wziąć ze sobą już teraz. Do mnie będzie przychodziła pewna kobieta. —

Wyciągnęła spod poduszki złożony papier. — Napisałam tu, że Elise może u ciebie mieszkać i że od dziś jest twoją córką. — Po policzku spłynęła jej łza.

Elise przyskoczyła do niej.

— Nie mogę cię jeszcze opuścić, mammo! — załkała.

Kobieta położyła wychudzoną dłoń na jej ramieniu.

— Musisz mnie posłuchać. Pozostało mi tylko kilka dni życia. Nie możesz tu być, jak będę umierać! Nie chcę cię na to narazić...

Elise osunęła się na podłogę obok łóżka. Jej ciałem wstrząsał szloch.

— Kto się tobą zajmie, jak...?

— Przyjdzie tu pewna kobieta i zajmie się wszystkim. Idź już. I żyj tak, jak powinnaś żyć. Dostajesz szansę, żeby nie wzrastać w nędzy.

— Nie, mammo! — łkała dziewczynka. — Nie możesz odejść. Nie umieraj!

— Cicho, moje dziecko. Nigdy cię nie okłamywałam. Wiedziałaś, że nie umrę.

— Ale...

Amalie zauważyła, że kobieta daje jej znak, i powiedziała:

— Chodź już, Elise. Posłuchaj mamy. Nie utrudniaj jej sytuacji.

Elise pokiwała głową i otarła łzy.

— Tak, masz rację. — Pochyliła się i pocałowała matkę w czoło. — Żegnaj, mammo — szepnęła i się odwróciła.

— Żegnaj, moje dziecko. Dbaj o siebie i bądź grzeczną dziewczynką.

— Tak, mammo.

Amalie wyprowadziła Elise z izby i okryła chustą. Podeszły do Czarnej. Bardzo współczuła chorej kobiecie. Jak bardzo musiało ją boleć oddanie córki!

Pomogła dziewczynce wsiąść na Czarną i sama siadła za nią.

- Wiem, że to dla ciebie bardzo trudne, ale twoja mama tego chce.
- Tak mi jej żal. Może umrze w samotności?
- Twoja mama mówiła, że przyjdzie do niej jakaś kobieta...
- Tak, Maren ma się nią zająć, ale jeśli nie zdąży...
- Maren? — przerwała jej Amalie.
- Tak, to przez nią mama poznała ojca.
- O, nie wiedziałam.

Amalie obejrzała się za siebie, gdy odjeżdżały.

Rozdział 13

Inga była zachwycona, gdy się dowiedziała, że Elise z nimi zamieszka. Kiedy nadjeżdżały, podbiegła do nich, aż warkocze podskakiwały na jej plecach. Stała i zaczęła machać, a szeroki uśmiech rozświetlił jej piegowatą twarzyczkę.

- Amalie, Amalie! — wołała, wciąż podskakując.

Amalie zatrzymała przed nią klacz, zeskoczyła

i pomogła zsiąść Elise.

- To jest Elise. Będzie z nami mieszkała — przedstawiła ją Indze.

Inga wyciągnęła do niej dłoń i Elise ją uścisnęła.

— Chodźmy do ciepła. Olga podgrzeje dla was mleko, a ja pójdę po Violę. Przygotuje ci pokój.

- Dziękuję — odparła Elise i pobiegła z Ingą do domu.

Amalie weszła do kuchni. Olga w pośpiechu przygotowywała obiad. Amalie skinęła jej głową, po czym wyjęła ze spiżarki dzbanek z mlekiem i ronderek. Wlała do niego nieco mleka i postawiła go na ogniu.

Olga robiła sos i pachniało smażonym masłem.

— Co będzie dziś na obiad? — spytała Amalie.

— Klopsiki w sosie — odparła z uśmiechem służąca.

— O, jak dobrze.

— Widziałam* że przywiozłaś ze sobą córkę Olego. Zamieszka tutaj?

— Tak. Jej matka wyraziła zgodę. Mam tutaj list od niej — powiedziała, poklepując się po kieszeni sukni.

— To powinnaś dobrze go pilnować. Możesz mieć kłopoty.

— Jakie?

— Może powinnaś pojechać do swojego adwokata i poprosić go o przechowanie tego listu?

— Nie, nie trzeba. Dobrze go schowam—

Olga pokiwała głową.

— Uważam, że jest w tym coś dziwnego. A jeśli to oszustwo? Może Elise jest córką Sigmunda? Nie zastanawiałaś się nad tym?

Amalie pokręciła głową.

— Nie, ja wierzę, że jest dzieckiem Olego. Dlaczego miałyby być córką Sigmunda? Nie wiem, jak możesz tak przypuszczać.

— Mogę mieć rację.

— Niewykluczone, ale nie masz na to dowodu.

Olga skończyła robić sos i wzruszyła ramionami.

— Tak, tak, ty zawsze wiesz najlepiej, Amalie — rzuciła z rezygnacją.

Wszedł Kalle i usiadł za stołem. Zerknął przez okno i westchnął cicho.

— Stałem już na nogi, Amalie. Mam nadzieję, że mi wierzysz — powiedział błagalnie.

Amalie popatrzyła na niego.

— Tak, wierzę ci. Widzę, że jest z tobą lepiej, ale jeśli nadal masz tu mieszkać, musisz się wziąć do roboty. Pójdiesz do Juliusa i poprosisz go, żeby wyznaczył ci obowiązki.

Kalle pokiwał głową.

— Jesteś surowa, ale rozumiem cię, Amalie. Gdyby nie to, że gospodarstwo Ingi przejęła inna rodzina, pojechałbym tam z nią.

Amalie pochyliła się do niego nad stołem.

— Nigdy bym się na to nie zgodziła. Inga mieszka teraz w Tangen i nie możesz jej nigdzie zabrać.

— Ależ, Amalie — skrzywił się Kalle. — Jak możesz tak mówić? Ja zajmę się Ingą. To nie należy do ciebie.

— Nie, ja zajmuję się Ingą i nadal będę się nią opiekować.

— Tak, tak, rozumiem — odparł zrezygnowany. — A kim jest ta dziewczynka, z którą teraz bawi się Inga?

— To Elise, córka Olego — odpowiedziała bez mrugnięcia okiem.

Kalle aż otworzył usta ze zdziwienia.

— Wzięłaś do siebie jedno z dzieci Olego...? No, nigdy bym nie... Co ci się stało? Przecież nie możesz być tak litościwa, rozumiesz chyba. Jeśli nadal tak pójdzie, wkrótce będziesz miała tu całą gromadę!

Amalie uśmiechnęła się lekko.

— A jeśli nawet, to co? Komu to szkodzi? Dobrze jest otaczać się dziećmi.

— Ty nie masz na to wszystko czasu! — ciągnął Kalle, kręcąc głową. — I nigdy nie ma cię w domu!

Amalie wyprostowała się i warknęła:

— Co takiego?!

— Ciągłe latasz to tu, to tam. Albo jesteś w lesie, albo u tego Paula — prychnął Kalle i zmarszczył nos.

Amalie się zezłościła. Kallemu nic do tego, co ona robi!

— Nie wtrącaj się do mojego życia!

— Chyba powinienem. Już masz złą opinię we wsi. Nie wiesz, że te plotkary wciąż cię śledzą? No i właśnie, a co tu robił Brage?

— Brage? — zdziwiła się Amalie.

— Tak. — Kalle łypnął spod oka.

— Nic ci do tego.

— A Mitti? Co z nim? Już go zapomniałaś? — spytał, ciskając błyskawice swoimi zielonymi oczami.

Olga zmywała naczynia. Odchrząknęła i zwróciła im uwagę:

— Czy musicie tak głośno rozmawiać?

Amalie odwróciła się do niej.

— Wyjdź, proszę, na chwilę. Muszę porozmawiać z Kallem sam na sam.

Olga kiwnęła głową i szybko wyszła.

Amalie odwróciła się do Kallego.

— Jeśli masz tu mieszkać, nie życzę sobie, żebyś się ze mną kłócił. Nie zniosę tego. Mitti wyjechał do Finlandii. Weźmiemy ślub, gdy minie okres żałoby.

Kalle wstał powoli.

— Dobrze, wychodź sobie za niego, ale mnie tu wtedy nie będzie.

Amalie spojrzała na niego.

— A dokąd to pojedziesz? — spytała ostro.

— W każdym razie tutaj nie zostanę — rzucił i wybiegł.

Amalie wyjrzała przez okno. Kalle przebiegł przez dziedziniec z Czapką na bakier. Zatrzymał się przed Juliušem i zaczął energicznie gestykulować. Chyba nie uskarżał się na nią? Lubiła Kallego i chciała, żeby on też ją cenił. Nie rozumiała, co ma przeciwko Mittiemu. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał.

Westchnęła i wyjęła z szafki dwa kubki.

Inga i Elise siedziały w salonie i rozmawiały. Inga podwinęła nogi i wpatrywała się z zachwytem w nową przyjaciółkę.

— Macie tu mleko, wypijcie wszystko. Teraz muszę poszukać Violi — powiedziała Amalie z uśmiechem.

Inga poprawiła się na kanapie.

— Czy Elise może potem wyjść ze mną na dwór?

— Tak, może.

Amalie wpadła na Violę na piętrze.

— Czy możesz przygotować pokój Fridy dla Elise? Wiem, że na strychu stoi łóżko, potrzeba jeszcze szafki nocnej.

Viola pokiwała głową.

— Tak, zrobię to, ale czy mogę trochę później?

— Tak, oczywiście.

Amalie zapukała do drzwi mamki i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka.

Guri siedziała na krześle z Kajsą w ramionach.

Amalie zastanawiało, że dziewczyna zawsze przebywa w swoim pokoju i że nie spędza wolnego czasu ze służącymi.

— Wezmę teraz Kajsę na dół. Masz kilka godzin wolnego — zakomunikowała gospodyni.

Guri spojrzała na nią.

— Dziękuję, proszę pani.

Amalie z uśmiechem wzięła córeczkę na ręce. Zeszła po schodach, zerkając na jej okrągłą buzię. Pocałowała ją w czółko.

W sieni natknęła się na przestraszoną Ingę.

— Amalie, w zagajniku stał jakiś chłopak i gapił się na nas. Bardzo się przestraszyliśmy i uciekłyśmy do domu.

— Jak wyglądał?

Inga opowiedziała. Elise stała za nią, też wystraszona.

Opis pasował do Willy'ego.

Amalie nie wiedziała, co robić. Gdzie jest Kalle? Weszła do kuchni. Na szczęście była tam Olga.

— Możesz popilnować Kajsy? Chyba w pobliżu kręci się Willy, muszę znaleźć Kallego!

Olga bez słowa wzięła dziecko.

Amalie wybiegła na dziedziniec, rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie dostrzegła. Dziewczynki jednak na pewno nie kłamały.

Z obory wyszedł Julius z łopatą w ręku.

— Julius! — zawołała.

Spojrzał w jej stronę.

— O co chodzi?

Amalie podbiegła do niego.

— Willy czaił się w zagajniku! — wydyszała.

— Jesteś pewna? — spytał Julius i pokręcił głową.

— Dziewczynki go widziały. Wiesz, gdzie jest Kalle?

— Tak, w stajni. Obrządza konie.

— Sprowadź kilku mężczyzn i każ im rozejrzeć się po lesie. Ja idę po Kallego.

W stajni panował półmrok. Pachniało drewnem i ciepłem zwierząt. Konie stały w swoich przegrodach, Czarna najbliżej wejścia. Klacz poznała ją, odwróciła łeb i zarżała cicho. Amalie przeszła wzdłuż przegród. Gdzie jest ten Kalle? Nigdzie go nie widziała.

Zatrzymała się, bo dobiegły ją czyjeś ściszone głosy. Kto to rozmawiał? Podeszła ostrożnie bliżej i aż zasłoniła usta dłonią.

W kącie stajni stali Kalle i Viola. Całowali się, i obściskiwali. Kalle miał opuszczone spodnie i napierał na służącą.

Amalie poczuła mdłości i wycofała się cicho, z mocno bijącym sercem. Słyszała stękanie Kallego i chichot Violi. Szybko wyszła ze stajni, ale dogonił ją jeszcze jęk Violi:

— Och, Kalle! Boże, jak dobrze!

Amalie stanęła przed stajnią i nie wiedziała, co dalej robić. Ani co myśleć o Kallem i Violi. Nie przypuszczała, by Kalle zadurzył się w służącej. To było raczej coś innego. Pożądanie, a może tęsknota za kimś bliskim.

Postanowiła się w to nie mieszać, choć Viola przecież powiedziała, że wychodzi za mąż za innego parobka. Coraz mniej z tego rozumiała. Czyżby Viola lubiła się puszczać? Amalie pochyliła głowę i westchnęła.

Gdzie się podział Julius? Zerknęła w stronę izby czeladnej. Wyszło z niej trzech parobków, a za nimi Julius. Przywołała go do siebie.

— Musisz pojechać ze mną do pana Finkela. Mam już dość tego poczucia zagrożenia. Najwyższy czas, żeby zajął się tym lensman.

— Tak, masz rację. Ale pan Finkel obiecał mi nie dalej jak wczoraj, że wyśle kilku ludzi do lasu na poszukiwanie Willy'ego.

Amalie się zezłościła. Dlaczego Julius jej o tym nie powiedział?

— Miałem ci to powiedzieć, ale było tyle do roboty, że zapomniałem — usprawiedliwił się Julius, jakby czytając w jej myślach.

— Tak, rozumiem, ale mimo wszystko jedź ze mną. Idź teraz po konie. Kalle jest zajęty Violą.

Julius otworzył szeroko oczy.

— Kalle i Yiola...?

— Tak. Sądziłam, że Viola jest zakochana w Larsie i że zamierzają...

— — To nieprawda, ona nie kocha Larsa. Cały czas miała na oku Kallego.

A więc to tak, pomyślała Amalie.

— No, dobrze, to nieważne. Osiodłaj konie, a ja powiadomię Olgę.

Julius kiwnął głową i wszedł do stajni.

Amalie Zobaczyła światło w oknach pana Finkela. Miała nadzieję, że lensman jest w domu, a nie gdzieś w terenie. Na podwórzu panowała cisza. Nie było nikogo ze służby.

Zeskoczyła z Czarnej i uwiązała ją do ogrodzenia. Julius został na zewnątrz, a ona wbiegła po schodach do domu.

Drzwi otworzyły się szeroko i stanął w nich pan Finkel z fajką w zębach.

— Zauważyłem was. Co się stało? — spytał, wypuszczając kłęby dymu.

Amalie powiedziała, że w lesie koło jej domu widziano Willy'ego.

Pan Finkel uniósł brwi.

— Moi dwaj ludzie są w lesie. I jak dotąd nie natknęli się na niego.

— Nie wystarczy dwóch ludzi. Trzeba przeczesać las tyralierą — rzuciła Amalie z irytacją.

— Cóż, nie tak łatwo o ludzi. Na razie mam tylko tych dwóch.

— Nie rozumiesz, że on jest niebezpieczny? — Znajdziemy go — rzucił uspokajająco lensman i zerknął na zegarek z dewizką. — Mam sporo pracy. Muszę jeszcze przejrzeć kilka dokumentów. Wracaj do domu. Jutro Willy będzie siedział za kratkami.

Rozdział 14

Tannel wyjrzała przez szparę między zasłonami. Szarawe światło uświadomiło jej, że to już ranek. Podciągnęła kołdrę pod brodę i zapatrzyła się w sufit.

Wcześniej słyszała, jak Tron kręcił się po sypialni. Pewnie jest już w lesie i ścina drzewa. Westchnęła. Wciąż dręczył ją smutek po stracie Małego Trona. Często wydawało jej się, że słyszy, jak synek płacze albo się śmieje. Nadal widziała jego okrągłą twarzyczkę, rumiane policzki, rudobrazowe włoski... Westchnęła i odsunęła kołdrę. Było zimno. Ogień już dawno wygasł, musiała napalić na nowo.

Wyszła z łóżka i podeszła na palcach do kosza z drewnem. Wyjęła polano i włożyła je do pieca, zostawiając uchylone drzwiczki. Woda w dzbanku była lodowata, ale jej to nie przeszkadzało. Pomyślała o swojej nędznej chacie i uśmiechnęła się lekko. Teraz żyła w dostatku i czuła się bezpieczna. Pamiętała czasy, gdy siadywała w trawie na skraju zagajnika i podziwiała dwór w Furulii. Marzyła o Tronie i o tym, by zostać tu panią. Teraz jej marzenie wreszcie się spełniło.

Przebyła długą drogę. Do tej pory życie obchodziło się z nią brutalnie. Siedziała w więzieniu, o mało nie została zamordowana, padła ofiarą gwałtu, ale jej to nie złamało. Nie, była silniejsza niż kiedykolwiek.

Mimo straty synka była wdzięczna losowi, że w ogóle pojawił się w jej życiu. Wciąż żył w jej sercu i zawsze już tam pozostanie.

Usłyszała dochodzące z dołu głosy i szybko się ogarnęła. Dostała od Trona wiele ładnych sukienek, ale tego dnia postanowiła włożyć którąś z wełnianych, bo mróz ponownie ścisnął Fiński Las.

Odciągnęła zasłonki i aż jej dech zapało z wrażenia. Znad jeziora unosiła się para i przesuwała nad skrzące się śniegiem pola. Dwóch nowych parobków prowadziło okryte derkami konie do ogrodu nad wodą.

Znów dobiegły ją głosy z dołu, więc pośpiesznie zeszła do kuchni. Siedzieli tam parobkowie i jedli śniadanie, żywo rozmawiając.

Hjalmar skinął jej głową z uśmiechem, ale pozostali nawet na nią nie spojrzeli. Zirykowało ją to. Czyż pracownicy nie powinni pozdrawiać gospodyni? Czy nie rozumieją, że to ona tu teraz rządzi?

Nic jednak nie powiedziała, tylko zajęła miejsce przy stole. Weszła Helga, szurając stopami, jak zwykle milcząca. Rzuciła zdawkowe pozdrowienie i usiadła z nimi.

Czyżby znów była chora? A może tęskniła za Amalie? Tannel przyjrzała się jej uważnie. Biedna. W powykręcanych palcach z trudem utrzymywała spodek, na który ułała nieco kawy.

— Żle się dziś czujesz? — spytała Tannel.

Helga pokręciła lekko głową, siorbiąc kawę ze spodka.

— To podagra. Odzywa się, jak tylko przychodzi mróz.

— A nic innego ci nie dolega?

— Nie, nie — odparła służąca i zacisnęła usta.

Tannel nie bardzo jej uwierzyła. Helga była blada i miała zmęczone spojrzenie.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Tron. Na jego rozczochranych, rudobrazowych włosach błyszczał śnieg.

Usiadł i zaczął żartować z Helgą. Twarz starej służącej aż się rozjaśniła.

Hjalmar przypomniał sobie o Slime-Perze, który sprzedawał samogon.

— Nie sądzisz, że lensman ma go na oku? — spytał Trona. — Panu Finkelowi nie podoba się, że Slime sprzedaje gorzałkę ludziom we wsi. Ole Hamnes patrzył na to przez palce, ale teraz biedakowi się nie uda, to pewne jak amen w pacierzu!

— Dziwię się panu Finkelowi — odparł Tron. — Przebywałem z nim trochę i wiem, że dobrze pełni swoją funkcję, ale to, że nie daje spokoju Slime-Perowi, jest głupie. Przecież potrzebujemy gorzałki po ciężkim dniu pracy, a poza tym jego towar jest najlepszej jakości.

Hjalmar wzruszył ramionami.

— No, cóż. Nie sędzę, żeby lensman zyskał tym popularność we wsi.

— Pewnie nie — rzucił Tron w zamyśleniu. — Ale ja i tak uważam, że nie zdoła powstrzymać Slime— Pera. On jest na to za sprytny.

— Masz rację, Tron! — odezwał się z szerokim uśmiechem najmłodszy parobek.

Tannel, która przysłuchiwała się ich rozmowie, musiała się uśmiechnąć. Pomyślała, że Tron jest całkiem niezłym klientem Slime— Pera, bo lubi sobie golnąć od czasu do czasu, a w spiżarni butelki stoją rzędem.

— Aż tutaj dochodzi ryczenie krasuli. Doisz dzisiaj? — zwrócił się Tron do żony.

— Tak, oczywiście — odparła ze słodkim uśmiechem, chociaż nie spodobało jej się, że Tron przypomina jej o obowiązkach domowych. Wolałaby nic nie robić, pojechać na konną przejażdżkę, ubierać się w piękne suknie lub udać się z wizytą do sąsiadów, a najchętniej na tańce. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio tańczyła, i na samą myśl o tym aż przeszły ją ciarki.

Hjalmar nadal mówił o codziennych sprawach.

— Paul pracuje na okrągło przy budowie swojego nowego gospodarstwa — ciągnął, żując kawałek chleba.

— Tak, w końcu dopiął swego. Błagał Amalie na kolanach, aż w końcu się ugięła. Ale... — Przeciągnął dłonią po włosach. — Właściwie to dobrze. Dla Amalie jest bezpieczniej mieć więcej sąsiadów. Znów widziano Willy'go w lesie, a wczoraj jeden z sąsiadów natknął się na niego w gospodzie.

Młodszy parobek pokiwał głową.

— Tak, chciał zawiadomić lensmana, ale Willy dogonił go przy zagajniku i pobił. Ma teraz ranę pod okiem i spuchniętą wargę — dodał.

— Willy jest niebezpieczny — zauważył Hjalmar.

Tannel skończyła jeść i wstała. Czas na dojenie, pomyślała z westchnieniem.

Helga poszła za nią.

— Tannel, musisz pojechać do Amalie i powiedzieć jej, że Willy jest w pobliżu. Weź ze sobą najmłodszego parobka.

Tannel pokręciła głową.

— Nie mana na to czasu. Niech Tron pojedzie.

— Tron ma dosyć zajęć.

Tannel zauważyła, że Helga się zirytowała, ale się tym nie przejęła. Nie pozwoli, żeby ktoś jej rozkazywał!

— Nie pojadę tam teraz. Nie naciskaj mnie, Helgo! — rzuciła ostro, wkładając płaszcz.

W tym momencie wyszedł z kuchni Tron i spojrzał na żonę spod oka.

— Słyszałem was. Co się z tobą dzieje, Tannel?

Tannel nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie chciała być niemiła dla Helgi, ale jakoś tak wyszło. Ostatnio nie znosiła, jak ktoś jej coś nakazywał.

— Jestem trochę zmęczona i nie chcę jechać teraz do Amalie — odparła i wyszła.

Widziała, że rozzłościła Trona. Helga była przecież dla niego jak matka.

Tannel nie wiedziała, jak długo już doi krowę, gdy nagle pojawił się za jej plecami Tron. Odwróciła głowę.

— Czego chcesz?

Tron oparł się o przegrodę.

— Nigdy więcej nie mów w ten sposób do Helgi. To ja tu jestem gospodarzem i jeśli trzeba kogoś upomnieć, sam to zrobię. Zrozumiałaś?

Tannel skończyła dojenie i wstała z zydła.

— Tak, rozumiem — rzuciła ostro, wyminęła go i bez słowa wyszła z obory.

Tron poszedł za nią. Tannel poczuła, że serce tłucze się jej w piersi. Czego on jeszcze chce?

— Wiem, że się starasz, Tannel, ale może nie jest ci tu dobrze? — spytał łagodniejszym już tonem.

Tannel się zatrzymała.

— Dobrze mi z tobą — odparła cicho.

Tron przytulił ją i powiedział z podbródkiem w jej włosach:

— Wiele razem przeszliśmy. Nie potrafię zapomnieć widoku naszego martwego synka w twoich ramionach.

Tannel wtuliła się w niego.

— Tak, Tron. To jest coś, czego nigdy nie zapomnimy.

— Odczuwam ból w całym sobie, rano niemal nie mogę wstać z łóżka. Chciałbym tylko spać i zapomnieć...

— Ja też się tak czuję, ale musimy żyć dalej. — Tannel przyłożyła policzek do jego piersi i poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się ciepło. Chciała być blisko niego, czuć go całego...

Tron się odsunął. Jego wargi drżały, oczy zaszklily się łzami.

— Nie wiem, czy zdołam to przetrwać. To tak bardzo boli...

Tannel pogłaskała go po policzku.

— Wiem, ale musimy przez to przejść. Przecież możemy mieć...

Tron cofnął się przestraszony.

— Nie mów tego! Nie myśl o tym jeszcze. Nie jestem gotowy na nowe dziecko. A jeśli je także stracimy? Nie!

Tannel położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała na niego nieszczęśliwym wzrokiem.

— Musimy starać się przetrwać każdy dzień, Tron.

Przeciągnął dłonią pod nosem.

— Tak, dobrze o tym wiem. Ale teraz muszę już iść, Hjalmar na mnie czeka. Obiecuj mi, że dasz Heldze spokój. Jest starą kobietą i mieszkała tu całe życie. Chce tylko dobrze.

Tannel pokiwała głową.

— Nie zamierzałam być dla niej surowa. Ale kazała mi jechać do Amalie i powiedzieć jej, że Willy jest w pobliżu. Odpowiedziałam, że ty możesz to zrobić.

— Tak, zajadę do niej po drodze do domu.

Tannel została sama i wróciła do obory, by wydoić ostatnią krowę. Służąca Wydoiła już pozostała.

Udało jej się zapobiec poważnej kłótni z Tronem, który wciąż przeżywał stratę synka.

Postanowiła, że zrobi wszystko, żeby zgodził się na następne dziecko. Bo jeśli ona ma jeszcze kiedykolwiek być szczęśliwa, musi znów zająć w ciążę. Musi znowu trzymać w ramionach niemowlę. Tylko ta myśl dawała jej każdego ranka siłę, żeby wstać z łóżka.

Amalie leżała w łóżku ze swoją córeczką i mówiła do niej, a dziewczynka machała rączkami. W pewnym momencie pochyliła się i zrobiła śmieszny minę. Kajsa zauważyła to i uroczy uśmiech pojawił się na jej buzi. Serce Amalie o mało nie pękło z matczynej miłości. Mała Kajsa była przeuroczym dzieckiem.

— Cześć, malutka — powiedziała łagodnie, gładząc palcem jej policzek. — Mama bardzo cię kocha. Tata też, choć nie ma go tu z nami. Jest gdzie indziej, w miejscu bardzo spokojnym. Ale wiem, że czuwa nad nami.

Amalie odwróciła wzrok od córeczki. Nadal czuła bliskość Olego, ale już go nie widywała. Nagle ogarnął ją niepokój i przeczucie, że znów coś się wydarzy. Coś bardzo złego. Miewała już takie stany.

Przygarnęła córeczkę i powąchała jej skórę. Pachniała mlekiem.

Drzwi się otworzyły i wpadł Tron.

— Tutaj jesteś, Amalie! Nie słyszałaś, że Willy kręci się po okolicy?

Uniosła się na łokciu.

— Tak, wiem. Dlaczego pytasz?

— Musisz mieć więcej ludzi, żeby pilnowali dworu i obejścia. Pan Finkel ma tylko dwóch pomocników, a las jest ogromny. Jak mogą go złapać?

Amalie wzięła Kajcę na ręce i ziewnęła.

— Wystawiłam strażę, ale ludzie mają też swoje obowiązki.

Tron wyciągnął ramiona w stronę małej.

— Mogę ją potrzymać?

— Oczywiście.

Wstała i podała mu Kajcę. W jego oczach dostrzegła smutek i tęsknotę. Brat nadal odczuwał stratę synka.

Tron zaczął chodzić po pokoju, kołysząc małą siostrzeniczkę. Kajca gaworzyła i śmiała się radośnie. Tron spojrzał na Amalie.

— Możesz zamieszkać w Furulii, dopóki nie złapią Willy'ego. Jest nas tam więcej i mogę zapewnić ci ochronę.

Propozycja była kusząca, ale nie mogła z niej skorzystać. Przecież nie chodziło tylko o nią. Odpowiadała za Kajcę, Inge, Elise, Kallego i całą służbę.

— Nie mogę, Tron. Wzięłam do siebie córkę Olego i...

— Miałem nadzieję, że zrezygnowałaś z tego pomysłu. Ile jeszcze dzieci przygarniesz?

Zauważyła złość w jego oczach, ale się tym nie przejęła.

— Inni też mi już to mówili. Ale Elise to urocze dziecko. Jest miła i życzliwa dla wszystkich.

— Jak ty to znosisz? Przecież jest córką Olego — spytał, wciąż chodząc z dzieckiem po pokoju.

— Właśnie dlatego musiałam się nią zająć, W jej żyłach płynie krew Olego, tak jak u Kajsy. Są przyrodnimi siostrami!

Tron spojrział na Kajsę.

— Ojej, zasnęła! — stwierdził ze zdumieniem.

— Masz podejście do dzieci, bracie.

— Tak, sam nie wiedziałem, że lubię małe dzieci, dopóki nie urodził mi się syn — wyznał.

— Jak tam Tannel?

— Chce mieć następne dziecko.

— Ależ to wspaniale! Znów będziecie mieli dla kogo żyć.

Tron odłożył ostrożnie Kajsę na łóżko i okrył kocykiem. Spojrział na siostrę.

— Tannel mówi to samo. Ale dla mnie to nie jest takie proste. Mały Tron był szczególnym dzieckiem. Nigdy go nie odzyskamy.

— Nie, ale nowe dziecko będzie jego częścią! Pamiętaj o tym, Tron.

Brat spojrział na nią i pokręcił głową.

— Doprawdy, nie wiem. No, ale przecież przyjechałem cię ostrzec. Muszę wracać. Już ciemno i wolałbym nie natknąć się na dzikie zwierzęta.

— Mógłbyś zostać do jutra — zaproponowała.

— Nie, muszę wracać do Tannel. Mówi, że dobrze jej w Furulii i że zawsze chciała być panią dużego gospodarstwa, ale tak całkiem jej nie wierzę. Chyba tęskni za swoją chatą.

Amalie otworzyła drzwi i wyszła na korytarz.

— Tak sądzisz?

— Tak. Dobrze sobie radzi, ale jest jakaś poirytowana. Dziś nieładnie odezwała się do Helgi i zezłościłem się na nią.

— Musisz to zrozumieć, Tron. Ona wiele przeszła. Potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

— Ja też cierpiałem i nadal cierpię — powiedział cicho i spuścił wzrok.

Amalie łzy stanęły w oczach.

— Wiem, Tron — przyznała z trudem.

— Źle sypiam.

Na schodach wzięła go za rękę.

— Napijmy się po jednym, zanim pojedziesz. Myślę, że dobrze ci to zrobi.

Tron kiwnął głową.

— Tak, to brzmi nieźle.

Rozdział 15

Amalie zdziwił widok Kallego w salonie. Tron przysiadł się do niego.

— Ależ, chłopcze! Doszedłeś do siebie, jak widzę! — powiedział z uśmiechem i poczochnął mu włosy.

Kalle odwzajemnił jego uśmiech.

— Tak, choć długo to trwało.

— Chcesz wrócić do Furulii? Izba czeladna jest zajęta, ale zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce w domu głównym.

— Nie, Tron. Zbyt wiele tam wspomnień o Marie. A kto mieszka w izbie czeladnej?

— Rozbudowuję teraz ten dom dla Hjalmara i jego rodziny. Dałem im też kawałek ziemi, żeby mogli hodować zwierzęta.

— To będą żyć całkiem nieźle — stwierdził Kalle i wstał. Stłumił ziewanie. — Praca daje mi w kość, idę się położyć. Ledwo widzę na oczy.

Amalie naląła wódki do kieliszka i podała go Tronowi. Spojrzała na Kallego z irytacją. Dobrze wiedziała, dlaczego jest zmęczony. Pewnie co wieczór spotyka się z Violą w stajni.

Gdy Kalle wyszedł, Tron nachylił się do Amalie.

— Co z nim jest? Jakoś go nie poznaję.

— Tak, bardzo się zmienił. Odsunął się nawet od Ingi, a ona cierpi, bo nie rozumie, dlaczego — odparła cicho, zerkając na drzwi w obawie, że Kalle podsłuchuje.

— Kalle zmienił się, gdy Marie nie chciała urodzić jego dziecka, ale sądziłem, że po tak długim czasie już się z tym pogodził.

— Widziałam go w stajni z Violą.

— Chyba nic w tym złego, co? — Tron zaśmiał się pod nosem.

Amalie się zezłościła.

— Ależ byłam głupia, że ci o tym powiedziałam! Przecież też jesteś mężczyzną — rzuciła ostrzej, niż zamierzała.

— No, tak, ale ja nigdy nie zadawałem się ze służącymi. Ojciec to robił...

Amalie przypomniała sobie Sigrid, której matka wymówiła z tego powodu, i pokiwała głową.

Tron wstał i zatarł dłonie.

— No, muszę wracać. Jesteś pewna, że nie chcesz jechać do mnie?

— Tak, Tron.

— Ale potem nie mów, że cię nie ostrzegałem!

Ktoś odchrząknął i oboje się odwrócili. W pokoju stała Elise, splatając palce dłoni.

— Przeszkadzam? — spytała nieśmiało.

Amalie podeszła do niej i położyła dłoń na jej ramieniu.

— Nie, oczywiście, że nie. To jest mój brat, Tron.

Elise spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

— Dobry wieczór — powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Tron uścisnął jej małą dłoń.

— Jesteś podobna do ojca — zauważył i przeciągnął dłonią po włosach. — Do widzenia, Amalie. Niedługo się zobaczymy.

Amalie kiwnęła głową. Tron wyszedł.

— Jak ci się podoba mój brat? — spytała Amalie dziewczynkę.

— Jest miły.

— Następnym razem, gdy będę jechać do Furulii, wezmę cię ze sobą. Poznasz wtedy jego żonę.

— Oj, chętnie!

Amalie znów zaskoczyło, jak bardzo Elise jest podobna do Olego. Za każdym razem, gdy dziewczynka się uśmiechała, jej zapierało dech w piersiach. Zupełnie, jakby widziała wtedy Olego, a zarazem dostrzegała w niej coś z Kajsy.

Weszła Inga, szurając nogami, i opadła na krzesło.

— Dlaczego Berte ma dziś wolne? — spytała nadąsana.

— Musi mieć czasem wolne. Oczekuje dziecka i szybciej się męczy.

— To głupie — uznała Inga. — A Kalle nie chce ze mną rozmawiać...

Elise uśmiechnęła się do niej.

— Nudzisz się?

— Tak!

— No, to chodź ze mną do mojego pokoju. Pobawimy się trochę, zanim pójdziemy spać.

BRIS

Amalie spojrzała na Elise z wdzięcznością i otrzymała w odpowiedzi słodki uśmiech.

Amalie zapukała do drzwi Kallego i weszła, nie czekając na odpowiedź. Kalle siedział przed lustrem.

— Czego chcesz? — spytał z irytacją.

— Muszę z tobą porozmawiać.

Rozejrzała się po pograżonym w półmroku wnętrzu. Zasłony były zaciągnięte, na łóżku panował nieład, a ubrania leżały skłębione na podłodze.

Kalle przesiadł się na łóżko.

— To coś ważnego? Wiesz, że potrzebuję odpoczynku.

— Wiem, że spotykasz się potajemnie z Violą, i żądam, żebyś z tym skończył. Nie uchodzi uwodzić służące w stajni. Co sobie pomyślą inni ze służby?

Oczekiwała, że się rozzłości, ale Kalle zaczął się śmiać.

— O, rany, czyżbyś była zazdrosna, Amalie?

Opuściła bezradnie ramiona. Kalle źle ją zrozumiał.

— Też coś! Po prostu nie chcę, żeby w gospodarstwie działały się takie rzeczy.

Jego uśmiech zniknął. Wstał i chwycił ją za ramię. Próbowwała się uwolnić.

— Puść mnie, Kalle!

— Nie — odparł z zaciętością. — Jak możesz mówić coś takiego! Jak możesz, skoro sama to robiłaś? Zapomniałaś, że bywał tu Mitti? Dobrze wiem, co wtedy robiliście!

— Nie mów tak Nie masz prawa!

— A co w tym złego, że pozwalam Violi, żeby mnie rozgrzewała? Jest więcej niż chętna, więc biorę, co mi daje. W Danii wiele się nauczyłem, rozumiesz? Dziwki były dobrymi nauczycielkami, i Violi najwyraźniej się to podoba. Może też chcesz spróbować?

Odepchnęła go z oburzeniem.

— Odejdź ode mnie, ty głupcze! — krzyknęła. — Nie poznaję cię. Masz się wyprowadzić!

Poczuła, że się go boi. Minął już czas, kiedy Kalle był dobrym, solidnym parobkiem. Straciła przyjaciela!

Kalle stanął przed nią z groźną miną.

— Jeśli mam wyjechać, wezmę ze sobą Inge!

— Nie, nie wolno ci!

— Ależ tak, zrobię to! — Kalle miotał się po pokoju jak wściekły byk. — Zmieniłaś się, Amalie. Stałaś się zgorzkniałą kobietą. Ta dobra dziewczyna, którą uważałem za siostrę, gdzieś zniknęła. Ole zdołał cię zmienić.

Zaczął pakować ubrania.

Amalie stała jak sparaliżowana. Była na niego zła, a zarazem nie mogła znieść myśli, że miałby naprawdę wyjechać.

Kalle przeklinał i ciskał ubraniami, po czym usiadł na skraju łóżka i zanurzył palce we włosach.

— Wszystko stało się piekłem. Nie zamierzałem oszukiwać Violi. Ona sądzi, że się z nią ożenię. Byłem głupcem. — Spojrzał na Amalie. — Możesz mi wybaczyć? Nie chcę znów stąd wyjeżdżać.

Wiedziała, że naprawdę mu przykro. Znowu zobaczyła w nim tego starego, dobrego Kallego. Serce jej zmiękło.

— Ależ tak, wybaczam ci, Kalle.

Wstał i ją uściskał.

— Obiecuję, że od dzisiaj nie tknę Violi. Będę ciężko pracował i opiekowałem się tobą.

Amalie cofnęła się nieco.

— Bądź rozsądny.

Z sąsiedniego pokoju dobiegł ich płacz Kajsy.

— Idę do niej. Chyba ją obudziliśmy.

Kajsa machała rączkami i była aż czerwona od płaczu. Amalie wzięła ją na ręce i poszła do mamki.

Guri spała mocno i pochrapywała. Amalie potrząsnęła ją za ramię. Dziewczyna obudziła się nagle i rozejrzała oszołomiona.

— Czy to już rano? — spytała.

— Nie, tylko pora karmienia. Kajsa jest głodna — odparła głośno, żeby zagłuszyć płacz córeczki.

Guri wstała z łóżka i Amalie przekazała jej małą.

— Jak skończysz karmić i dasz jej kaszkę, połóż ją u mnie.

Guri pokiwała głową i przyłożyła Kajsę do piersi.

Amalie znów wyszła na korytarz. Podeszła do drzwi pokoju Violi i otworzyła je gwałtownie. Służąca już się położyła i zdążyła zasnąć. Obudzona trzaśnięciem drzwiami, usiadła na łóżku i zamrugła powiekami.

— Stało się coś? — spytała.

Amalie pokiwała głową.

— Masz się trzymać z dala od Kallego, inaczej cię wyrzucę!

Viola zbladła.

— Ale... ja nie...

— Wiem, co robiłaś! — przerwała jej Amalie. — Nie kochasz Larsa i nie wychodzisz za niego za mąż, prawda?

Zawstydzona Viola spuściła wzrok

— Nie, ale kocham Kallego, a on obiecał, że się ze mną ożeni, jak znajdzie tu dla nas mieszkanie.

Amalie wstrzymała na chwilę oddech.

— To kłamstwo. Kalle nie mógł ci tego obiecać.

— Ależ tak, obiecał. A ja... a ja jestem w ciąży — wyjąkała i rumieniec oblał jej policzki.

Amalie z oburzenia zabrakło słów. Kalle wpędził dziewczynę w kłopoty! Kochany Kalle... Co z nim teraz będzie? Powiedział, że nie zależy mu na Violi. Wykorzystał tylko fakt, że była chętna. To nie mogło się dobrze skończyć. Ale cóż ona może? Jeśli Viola nie kłamie, będzie musiała się nią zająć. Nie miała sumienia jej teraz zwolnić.

— Czy Kalle wie, że nosisz jego dziecko?

— Tak — odparła bez zmrużenia powiek.

— No, cóż, w takim razie musicie sami sobie z tym poradzić.

Viola przygryzła wargi.

— Tak, ale dziś wieczorem się pokłóciliśmy... Kalle jest na mnie zły.

— Musicie sami się z tym uporać — powtórzyła Amalie i wstała.

— Czy będę mogła tu zostać? — spytała cicho Viola.

Amalie spojrzała w jej przerażone oczy.

— Tak, oczywiście. Ja nie zwalniam nikogo, kto jest w potrzebie.

Wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi.

Inga i Elise musiały podsłuchiwać, bo drzwi do pokoju starszej dziewczynki otworzyły się i dwie zaciekawione buzie wyjrzały przez szparę.

— Dlaczego tak okropnie hałasujesz? — spytała Inga i zachichotała.

— Bez powodu. Ale teraz idźcie już spać. Jest późno i musimy mieć tu spokój.

— Ale mnie się nie chce spać — zaprotestowała Inga.

— No, marsz do łóżka. Jest noc i trzeba spać.

Elise pokiwała głową i wciągnęła opierającą się Ingę do pokoju.

W swojej sypialni Amalie padła na łóżko. Berte była brzemienna, a jej ukochany wyjechał do Ameryki. Teraz dziecka spodziewała się Viola, a Ojcem jest Kalle.

Po raz kolejny zapragnęła, żeby wreszcie wrócił Mitti. Nie miała siły dłużej czekać i czuła się taka samotna. Brakowało jej konnych przejażdżek, wolności i Furulii.

Wszystko się zmieniło. Mitti też się zmienił. I ona także...

Victoria jechała konno przez polanę. Przepelniało ją szczęście. Jej włosy luźno opadły na plecy, na twarzy czuła wiatr, rześkie powietrze sprawiało, że krew w żyłach szumiała.

Jechała do Fredrika. Była tak zakochana, że wszystko w niej aż tańczyło. Nigdy wcześniej nie czuła się taka szczęśliwa! W dodatku oczekiwała dziecka. To było cudowne uczucie. Dotąd nie wiedziała, co to jest miłość. Sądziła, że była zakochana w Halvorze, kiedy się poznali, ale teraz widziała, jak bardzo się myliła.

Nienawidziła Halvora. Nigdy nie zaznała od niego niczego dobrego. Zanim uciekła, groził jej, że odda syna na wychowanie. Wiedziała, że to czeze pogrożki, bo jedynie syn się dla niego liczył. Obiecała sobie, że jak już się urządzi, wróci po chłopca.

Przejechała granicę Szwecji i pozostało jej niewiele drogi do pokonania. Noc spędziła w przydrożnej gospodzie.

Daleko przed sobą dostrzegła wieś: rozrzucone gospodarstwa i wieżę kościoła błyszczącą w promieniach zachodzącego słońca.

Ponagliła konia, żeby dojechać jak najszybciej. Czuła się tak, jakby do tej pory błędziła we mgle, która nagle się uniosła i odsłoniła świat. Wreszcie czuła, że żyje. Wszystko to było zasługą Fredrika. To on ją obudził.

Mijała wiele gospodarstw. Szczekały na nią psy, ale nie zwracała na nie uwagi. Tutaj nikt nie znał jej przeszłości i nikt nie mógł jej osądzić.

Wjechała do wsi i zobaczyła ludzi śpieszących do sklepu. Był to mały, biały domek z jasnymi zasłonkami w oknach.

Skręciła w wąziutką drogę pokrytą śniegiem i ujrzała gospodarstwo Fredrika. Nie miała kłopotów z trafieniem, bo Fredrik dokładnie jej wyjaśnił, jak ma jechać. Pokonała stromy wjazd i znalazła się na podwórzu.

Podbiegł do niej rozszczekany czarno-biały kundel, ale ona nie przejęła się nim i zeskoczyła z konia.

Spojrzała na główny dom. Był piętrowy, zbudowany z bali. Z kamiennego komina wydobywał się dym. Stajnię powinno się rozbudować, pomyślała i pobiegła do domu.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Fredrik z szeroko rozpostartymi ramionami. Rzuciła się w nie, a on mocno ją przytulił.

— Nareszcie! — wykrzyknęła.

— Strasznie długo czekałem — odparł z uśmiechem. — Ale warto było!

— Zajechałam do Amalie. Przeraziła się moją decyzją, choć chyba mnie rozumie.

Fredrik pokiwał głową.

— Wejdz! Właśnie kazałem Karoline przygotować kolację.

— Masz służbę? — spytała zdziwiona Victoria.

— Tak, stać mnie na to. Tutaj wynajęcie ludzi do pracy niewiele kosztuje.

Victorii nie spodobało się, że Fredrik kogoś zatrudnił. Wyobrażała sobie, że ona sama będzie robiła wszystko w domu. Ale nie mogła nic powiedzieć. Fredrik już od jakiegoś czasu prowadził gospodarstwo, chociaż wcześniej się tym nie zajmował.

Rozejrzała się po korytarzu. Był ciemny i ponury. Posmutniała jeszcze bardziej, gdy weszła do kuchni i zobaczyła, w jakim jest stanie. Drzwi szafek były wyblakłe, stół zniszczony, a palenisko brudne.

— To jest Karoline — Fredrik wskazał dziewczynę stojącą przy blacie kuchennym. — Wcześniej pracowała u tutejszego dziedzica.

Karoline odwróciła się i Victoria zdławiła westchnienie podziwu. Dziewczyna była ładna, miała ciemne, falujące włosy i błękitne oczy, twarz w kształcie serca i miły uśmiech. Victoria od razu zauważyła jej bujny biust. Serce jej się ścisnęło. Postanowiła, że odprawi Karoline, jak tylko się tu urządzi.

Fredrik przejechał dłonią po swojej ciemnej czuprynie.

— Nie przywitasz się z naszą służącą? — spytał.

— Tak, oczywiście — odparła Victoria i skinęła dziewczynie głową.

Karoline uśmiechnęła się i wróciła do krojenia kielbasy i wędzonej szynki.

Fredrik wskazał ruchem głowy ławę.

— Usiądź i mów, co u ciebie.

Victoria usiadła posłusznie.

— Wszystko dobrze — odparła z uśmiechem i zerknęła na służącą. Czy dziewczyna ich słucha?

Fredrik opowiedział jej o prowadzeniu gospodarstwa i napomknął, że przygotował dla niej pokój obok swojego.

Victoria już miała coś odpowiedzieć, gdy weszły dwie dziewczyny. Zaśmiewały się z czegoś, ale na jej widok ucichły.

Fredrik wstał.

— To Saga, która zajmuje się oborą, a to Nellie, która sprząta dom i pierze.

Victoria miała ochotę spytać, czy zatrudnił same kobiety, ale się powstrzymała. Nie powinna zaczynać kłótni zaraz po przyjeździe do

swojego nowego domu. Palila ją jednak zazdrość i nie mogła wykrztusić słowa. To było to samo przykre uczucie, które ogarniało ją, gdy Halvor zabawiał się ze służącą w ich domu we Frysje.

Zmusiła się do wyciągnięcia dłoni, żeby przywitać się ze służącymi. Nagle przez grube ściany z bali dobiegł ich gwar niskich głosów.

— To parobkowie wracają na kolację — wyjaśnił z uśmiechem Fredrik, siadając naprzeciw Victorii. — Zatrudniłem czterech mężczyzn. Są niezastąpieni. Nie dałbym rady sam prowadzić gospodarstwa. Zwłaszcza teraz, gdy rozpocząłem wycinkę drzew. A co powiesz na to, że sam dziedzic chce do mnie dołączyć? Za dwa lata będę bogatym człowiekiem! — zakończył z dumą.

Victoria powinna cieszyć się razem z nim, ale nie potrafiła. Myślała, że Fredrik prowadzi małe gospodarstwo, mówił jej przecież, że jest niewielkie, i sądziła, że będą tu tylko we dwoje. I że on będzie miał dla niej czas.

Jakże się myliła. Fredrik chce się wzbogacić, tak jak jego brat.

Nellie, jasnowłosa i zielonooka, zajrzała do spiżarki. Weszli robotnicy i uprzejmie skinęli Victorii głowami.

Przypatrzyła się uważnie ich twarzom i doszła do wniosku, że są sympatyczni.

Podano jedzenie i wszyscy mężczyźni rzucili się na kielbasy, szynkę i chleb.

Victoria słuchała opowieści najmłodszego z parobków, wesołego chłopca. Opowiadał o właścicielu ziemskim, Ake Baronie, który zwykł poklepywać ich po ramieniu po dobrze wykonanej pracy.

— Pan Baron to miły człowiek. Nigdy bym nie przypuszczał, że jest taki przystępny. Przez całe lata mówiło się o nim inaczej. Pamiętam, jak ojciec był u niego na służbie. Wciąż musiał zaspokajać nowe życzenia pana i czasem bywało naprawdę ciężko. Najwyraźniej zmieniła go nowa żona.

Fredrik pokiwał głową.

— Mówią, że nie ma jeszcze osiemnastu lat, a Ake jest już niemłody.

Parobkowie pokiwali głowami.

— Tak, zbliża się do pięćdziesiątki.

Victoria zadrżała ze zgrozy. Współczuła jego młodej żonie. Chyba nie wyszła za niego z miłości? Może chodziło o pieniądze i pozycję?

Dłubała w talerzu, bo nie czuła się dobrze. Ciało miała zeszywniałe i obolałe po długiej jeździe konnej, no i dokuczały jej mdłości związane z odmiennym stanem.

Fredrik pił kawę. Popatrzył na nią i spytał:

— Chcesz już odpocząć? Wydajesz się blada.

Uśmiechnęła się słabo.

— Tak, jestem zmęczona.

— Nellie pokaże ci twój pokój — powiedział i odwrócił się do pracowników.

Victoria poczuła zawód. Miała nadzieję, że Fredrik pójdzie z nią na górę.

Nellie dygnęła grzecznie.

— Zaprowadzę panią na górę, proszę pani.

Victoria rozejrzała się po pokoju. Był skromnie umeblowany. Stały w nim jedynie: wąskie łóżko, szafka nocna i taboret pod oknem. W drugim końcu pokoju wisiało małe, złoczone lustro. We Frysje była otoczona luksusem, ale to nie uczyniło jej szczęśliwą. Zdecydowała szybko, że pokój jej się podoba. Należał do niej i będzie w nim mieszkała razem z Fredrikiem.

Nellie zaciągnęła zasłony i spytała:

— Życzy pani sobie czegoś jeszcze?

— Nie, dziękuję.

— W takim razie dobranoc — powiedziała służąca i odwróciła się do wyjścia.

— A wy gdzie śpicie? — zatrzymała ją pytaniem Victoria.

— To pan nie mówił? — zdziwiła się dziewczyna.

— Nie.

— Ja mieszkam z moim mężem nieco dalej w głąb doliny.

— Ach, tak.

— A Saga i Karoline to moje siostry, mieszkają u rodziców.

Victoria poczuła się głupio. Powinna spytać o to Fredrika, nie Nellie, ale było już za późno. Co teraz pomyślą sobie o niej służące?

Nellie się uśmiechnęła.

— Uważam, że pan Fredrik dokonał dobrego wyboru. — Dziewczyna mówiła po norwesku ze szwedzkim akcentem i brzmiało to czarująco. — To dobrze, że oczekujecie dziecka. My z mężem jeszcze nie zazналиśmy tego szczęścia.

Victoria nie wiedziała, co ma powiedzieć, w końcu wykrztusiła:

— To przykre, ale pewnego dnia przyjdzie i wasza kolej.

Nellie pokiwała głową i zamknęła za sobą drzwi.

Victoria stwierdziła, że polubiła tę dziewczynę. Była miła i co ważne, miała męża. Nie stanowiła dla niej zagrożenia.

Odsunęła kołdrę i usiadła na łóżku, zdjęła wełnianą sukienkę i wełniane pończochy. Po chwili położyła się i zapatrzyła w sufit. Z dołu dobiegały stłumione głosy. Zastanawiała się, kiedy Fredrik wreszcie do niej przyjdzie. Czyżby już za nią nie tęsknił?

Drgnęła na odgłos otwieranych drzwi. Fredrik wszedł cicho i usiadł na brzegu łóżka.

— Już śpisz? — spytał cicho, przesuwając palcem po jej policzku.

— Nie — odpowiedziała i się przeciągnęła. — Długo trwało, zanim przyszedłeś. Dlaczego dopiero teraz?

— Ciii, Victorio. Służące jeszcze nie skończyły sprzątać kuchni, ale gdy już pojedą do domu... — Uśmiechnął się przebiegle. — To będziemy całkiem sami!

— Dlaczego masz tyle służby? Myślałam, że będziemy tu mieszkać we dwoje. — Odwróciła głowę do ściany.

— To niemożliwe. Musimy mieć pomoc, zwłaszcza że niedługo przyjdzie na świat dziecko. Nasze dziecko — dodał i położył się przy niej. — Kocham cię! Boże drogi, ależ byłem wściekły na Halvora za każdym razem, gdy źle cię traktował i gził się ze służącą w stodole. Miałem ochotę go uderzyć! I pragnąłem, żeby nie istniał. Ale wtedy ty mnie nie zauważałaś. A ja tak marzyłem, żebyś mnie pokochała. Gdy wreszcie pewnego dnia mnie dostrzegłaś, myślałem, że śnię — wyszeptał w jej włosy.

Z rozkoszą wtuliła się w jego ramiona. Pragnęła go, lecz Fredrik się odsunął.

— Przyjdę do ciebie później. Muszę zakończyć papierkową robotę, zanim się położę.

Popatrzyła na niego.

— Nie siedź za długo.

— Nie. — W zamyśleniu podrapał się w podbródek. — Myślisz, że Halvor nas tu znajdzie?

Pytanie ją zaskoczyło.

— Nie, a dlaczego miałyby mu się to udać?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Halvor jest przebiegły. Traktuje cię jak swoją własność. Nigdy nie przestanie cię szukać.

Victoria uniosła się na łóżku.

— Dlaczego teraz tak mówisz? Wcześniej stanowczo twierdziłaś, że nigdy nie przyjdzie mu do głowy nas szukać.

— Wiele o tym ostatnio myślałem — odparł cicho. — Chyba się myliłem, ale podejźmy do tego spokojnie. Jeśli przyjedzie, będę przygotowany.

— Jak to?

— Wiem, co muszę zrobić. On jest moim bratem, i to nawet dobrze, bo znam go na Wylot. Jak przyjedzie, będę miał strzelbę w pogotowiu.

Victorii zabrakło tchu.

— Boże! — wykrztusiła. — Chcesz go zastrzelić?

Fredrik uśmiechnął się szeroko.

— Nie, oczywiście, że nie!

Rozdział 16

Już trzeci dzień ludzie lensmana przeczesywali las tyralierą w poszukiwaniu Willyego. Pan Finkel przyśpieszył sprawę i zarządził szersze poszukiwania. I nagle w zagajniku odnalazły się konie, które zniknęły z Tangen.

Amalie przechadzała się niespokojnie po salonie i zerkąła na Elise i Inge, które grały w karty. To był trudny dzień. Na zewnątrz szalała śnieżycą i było bardzo zimno. Dziewczynki musiały zostać w domu. Już rano Amalie miała z nimi kłopot, żeby zapędzić je do sensownych zajęć. Dom stanął na głowie. Dziewczynki biegały i trzaskały drzwiami. Wreszcie Olga, doprowadzona do kresu wytrzymałości, kazała im pójść do pokoju i tam zostać, ale usłuchały tylko na kilka minut. Skończyło się tym, że to Olga wyszła i po jakimś czasie wróciła z dwiema zarżniętymi kurami. Zarządziła, by dziewczynki je oskubały. I wtedy Inga wybuchła płaczem.

Był początek marca, lecz nadal zalegało tak dużo śniegu, że nikt się nie spodziewał, by stopniał przed końcem maja. W dodatku wciąż intensywnie padało. Amalie wiedziała, że poruszanie się po drogach jest niemożliwe. Pomyślała, że pomocnikom lensmana musi być teraz niezwykle trudno,

Inga oparła podbródek o dłoń i wyglądała na skoncentrowaną, ale Amalie podejrzewała, że wcale nie śledzi gry, tylko wymyśla nowe zabawy.

Elise — wyłożyła dwie karty na stół i zapiszczała z radości.

— Wygrałam!

Inga rzuciła swoje karty i oparła się o kanapę.

— Oszukiwałaś! — rzuciła kwaśno.

Elise, która zwykle okazywała Indze wiele cierpliwości, tym razem poczerwieniała.

— Nie oszukiwałam! To ty oszukiwałaś!

Kłótnia wisiała w powietrzu i musiała się wtrącić Amalie.

— Wystarczy! Nie wolno tak się zachowywać! — Spojrzała znacząco na Inge.

Dziewczynka objęła się ramionami i wydeła usta.

Elise wstała.

— Idę do mojego pokoju i napiszę list do mamy.

— Ależ, kochanie, wiesz przecież, że twoja mama...

Amalie zamilkła. Matka Elise umarła przed dwoma tygodniami. To Maren przekazała im tę smutną wiadomość. Elise płakała wiele godzin. Zeszła potem na dół i powiedziała, że teraz jej mamie jest lepiej i że ona się z tego cieszy. Od tamtego dnia w ogóle jej nie wspominała.

Elise zerknęła na Amalie.

— Wiem, ale muszę napisać list, żeby mama zobaczyła go z nieba.

Amalie przyciągnęła dziewczynkę do siebie i przytuliła.

— Idź i napisz do mamy — szepnęła w jej jasne włosy.

Elise pokiwała głową i pocałowała Amalie w policzek.

— Dziękuję, że mnie rozumiesz — powiedziała.

Inga patrzyła na nie spode łba. Była naprawdę w podłym humorze.

Może jest chora? Amalie zaniepokoiła się i usiadła obok niej.

— Coś się stało? — spytała, odgarniając kosmyk jej włosów.

Inga odsunęła jej rękę.

— Tu jest tak nudno. Nie mam koleżanek w moim wieku. Żeby tak Sofie wróciła! Ona się ze mną bawiła i było nam zawsze wesoło!

— Wiem, Ingo, ale nic na to nie poradzę. Ludzie lensmana jej nie znaleźli. Pewnie jest teraz w Finlandii.

— Powinnaś za nią pojechać! — pouczyła ją Inga i wykrzywiła buzię.
— Jesteś jej siostrą! Skoro oni jej nie znaleźli, ty powinnaś to zrobić!

— Ja nie mogę wyjechać. I gdzie zresztą miałabym jej szukać?

Inga wstała i wygładziła swoją wełnianą sukienkę.

— Nie wiem. A dlaczego Kalle jest taki dziwny?

Co miała jej na to odpowiedzieć? Inga była jeszcze dzieckiem, trudno byłoby jej zrozumieć to, co się z nim działo. Odchrząknęła.

— Kallego długo nie było i po prostu potrzebuje więcej czasu, żeby znów poczuć się tu jak w domu.

— Brzydko mu pachnie z ust — stwierdziła dziewczynka i spuściła wzrok.

Amalie spojrzała na nią uważnie, ale usłyszała za drzwiami jakiś szmer i się odwróciła.

Wszedł Kalle, czerwony na twarzy. Czyżby słyszał, co powiedziała Inga?

Dziewczynka wybuchnęła głośnym płaczem i szybko wybiegła. Kalle wyglądał na speszzonego. Usiadł na kanapie i spytał:

— Co się z nią dzieje?

Amalie od razu zauważyła, że jest zadbany. Ogolił się, jego zielone oczy błyszczały. Poczowała ulgę.

— Inga tęskni za tobą, musisz to zrozumieć.

Spuścił oczy i pokręcił głową.

— Tak, wiem. Będę się nią teraz więcej zajmował.

— Dziękuję, Kalle, cieszę się. A jak ci idzie z Violą?

Uśmiechnął się.

— Lepiej. Często się kłóciliśmy. Ale uznam to dziecko.

— No, i?

— Nie kocham jej. Nie powinienem był w ogóle tu wracać — dodał poważnie. — Wyjechałem stąd, żeby zapomnieć o... Ale musiałem wrócić, bo tu jest Inga. I ty.

— Rozumiem, lecz...

Przez jego twarz przemknął cień.

— A ty jakoś nie zauważyłaś, że Mitti się zmienił? Nie pamiętasz, że zajmowałem się nim w Furulii? Powiedział mi wtedy, że nigdy nie chciał się z tobą ożenić. Kocha cię, ale nigdy nie mógłby mieszkać w dużym gospodarstwie.

Amalie zasłoniła oczy dłonią.

— Jesteś okropny — powiedziała cicho. Kalle kłamał, żeby jej zrobić przykrość!

— To prawda, Amalie. Zniszczyłaś sobie życie, a teraz tęsknisz za czymś, z czego nic nie wyjdzie. Jeśli weźmiecie ślub, będziesz nieszczęśliwa.

Amalie spojrzała mu w oczy.

— Mitti i ja pobierzemy się, a ty nas od tego nie powstrzymasz. To jego kocham. Kocham od dnia, gdy spotkałam go na targu w Kongsvinger. I nie wierzę ci. Mitti na pewno tego nie powiedział, on nie jest taki. Znam go. Nie ma nikogo bardziej prawdziwego niż on.

Kalle spojrzał na nią zdumiony.

— Po prostu chcesz w to wierzyć. On kochał swoją żonę i jej śmierć była dla niego wielkim ciosem.

— Jesteś kłamcą! — krzyknęła.

— Nie!

Wstała.

— Nie chcę z tobą dłużej rozmawiać.

Kalle westchnął zrezygnowany.

— Mitti się zmienił. No, powiedz, że tego nie zauważyłaś.

Amalie splotła palce.

— Owszem, zauważyłam. Ale zmienił się dlatego, że nie mógł chodzić i że los go tak okrutnie potraktował. A teraz znów chodzi i stopniowo stanie się sobą.

Oddychała gwałtownie, pierś jej falowała. Była wściekła, miała ochotę uderzyć Kallego. Jak on mógł jej coś takiego powiedzieć? To było okrutne.

— Otwórz oczy, Amalie.

Spojrzała na niego jak na obcego.

— Idę, a ty nigdy więcej nie wspominaj przy mnie imienia Mittiego!

Amalie zamknęła się w swoim pokoju i rzuciła na łóżko. A może Kalle ma rację? Może ona nigdy nie będzie z Mittim?

Poczuła, że krople potu wystąpiły jej na czole, i ukryła twarz w poduszce. Nie poruszyła się na odgłos otwieranych drzwi. Nie miała siły z nikim rozmawiać. Odwróciła się dopiero, gdy ktoś dotknął jej pleców.

— Amalie?

Usiadła, gdy poznała, do kogo należy ten głos.

— Paul!

Paul wyprostował się i spojrzał na nią speszony.

— Kalle powiedział, żebym poszedł do ciebie na górę. Miałem zapukać, ale usłyszałem, że płaczesz, więc wszedłem. Stało się coś złego?
— spytał ze współczuciem.

Amalie wyciągnęła spod poduszki chusteczkę i wytarła nos. Wstydziła się, że obcy mężczyzna zobaczył ją w takim stanie, ale nie poprosiła, żeby wyszedł.

— Nie, to nic takiego. Czego chcesz, Paul?

— Przyszedłem, żeby cię zabrać na konną przejażdżkę.

Amalie rozłożyła ręce.

— Jak to? Przecież jest śnieżycą!

— Już nie — odparł z uśmiechem. — Nie zauważyłaś? Nawet wyrzało słońce!

— Nie.

— Śnieżycą minęła i znów jest ładnie.

Amalie była tak zdenerwowana, że niczego nie zauważyła. Odwróciła się i wyrzała przez okno. Słońce świeciło, a po niebie płynęły małe chmurki.

Usłyszała chrząknięcie i spojrzała na drzwi. Do pokoju wsunął głowę Kalle. Zimny uśmieszek błąkał się po jego twarzy.

— No, proszę, Amalie, sama widzisz. Odwiedził cię mężczyzna. Czyżbyś miała nieczyste myśli? Czy to Paul będzie ogrzewał twoje łóżko, gdy nie ma Mittiego?

Amalie nie zdążyła odpowiedzieć, bo szybko zniknął. Poczowała, że twarz jej płonie ze wstydu. Dlaczego Kalle jest dla niej tak niemiły?

— Co mu się stało? — spytał Paul.

Spojrzeli sobie w oczy.

— To długa historia, której nie chce mi się teraz opowiadać. Ale poczekaj na mnie na dole, pojedę z tobą. Dobrze mi zrobi wyjście z tego grobowca.

Patii rozejrzał się wokoło.

— Uważam, że jest tu całkiem miło. Dlaczego tak mówisz?

— Tangen źle na mnie działa. Byłam nieszczęśliwa już kiedy tu przyjechałam. Ale to mój dom, i muszę tu pozostać. Boże, jak ja chciałabym być wolna! Wolna, żeby móc pojechać do lasu; wolna, żeby kochać...— zamilkła, gdy dotarło do niej, co powiedziała. Nie miała odwagi spojrzeć Paulowi w oczy.

— Możesz znów pokochać — zauważył ochryple.

Popatrzyła mu w oczy. I poczuła się tak, jakby patrzyła w oczy Mittiego. Te same brązowe oczy, te same czarne włosy...

Głos Paula wyrwał ją z zamyślenia.

— To ja idę na dół. Ubierz się ciepło, bo jest mróz!

Rozdział 17

— W okolicy pojawiły się wilki — powiedział Paul i wskazał ręką w stronę gęstego lasu świerkowego.

— Tutaj zawsze były wilki — odparła Amalie.

— Tak, ale teraz grasują po moim terenie. Chyba są głodne i liczą na jakiś żer.

— Głód zawsze przyciągał je do wsi. Widziałam je już wcześniej. Raz zaatakowały ojca, ale przeżył.

— A teraz nie żyje — zauważył Paul.

— Tak.

— To smutne. Ale spójrz tutaj! — wskazał ręką na główny budynek wzniesiony z grubych bali.

— Gdzie będzie stodoła? — spytała Amalie, patrząc [> przez zmrużone powieki.

— Bliżej jeziora. A obok stanie sauna. Ależ się cieszę, że będę tu mieszkać!

Pojechali dalej. Trudno było przedzierać się przez zasy, ale Czarna spokojnie parła do przodu. Słońce świeciło i skrzył się śnieg.

Paul wymachiwał rękami i opowiadał, jak świetnie się urządzi i ile to zwierząt zamierza trzymać. W pewnej chwili zaczął się śmiać.

— Slime-Per wznowił produkcję bimbru. Byłem u niego wczoraj i kupiłem pięć flaszek.

— Niczego innego nie można Się było spodziewać — odparła Amalie z uśmiechem. — Panu Finkelowi nie uda się go powstrzymać.

Drgnęła, gdy ujrzała zbliżającego się do nich jeźdźca. Paul uniósł ze zdziwienia brwi.

— O wilku mowa... To przecież lensman.

Koń pana Finkela z trudem przedzierał się przez śnieg.

Paul skinął głową i odezwał się uprzejmie:

— Czyżby pan lensman wybrał się na konną przejażdżkę?

Pan Finkel otarł pot z czoła.

— Mamy twarde orzech do zgryzienia. Willy jakby zapadł się pod ziemię. Przeszukaliśmy już duży obszar lasu i nic. On potrafi się chować — dodał z westchnieniem.

— Nie może być daleko — powiedziała Amalie.

Lensman pokiwał głową.

— Tak, to szczywany lis. Ale w końcu go złapiemy.

Amalie zadrżała. Willy nie podda się, póki jej nie

dopadnie. Przedtem o mało jej nie utopił! Puścił ją w ostatniej chwili. A teraz, gdy nie ma Sofie, wróci, żeby ją zabić!

— Miejcie oczy i uszy otwarte. Wolałbym, żeby nie doszło więcej do napaści we wsi. Obawiam się, że ten chłopak jest w stanie zabić.

Paul spojrział na lensmana.

— Proszę tak nie mówić. Nie trzeba straszyć Amalie.

— Ale taka jest prawda — rzucił pan Finkel i spiął konia strzemionami.

— Ilu ludzi jest teraz w lesie? — spytał jeszcze Paul.

Lensman zebrał wodze.

— Pięciu. Wciąż przeszukują las. Gdy odjeżdżałem, właśnie zamierzali zrobić sobie przerwę.

Paul pokiwał głową.

— Miejmy nadzieję, że tym razem uda im się go schwytać.

— Tak. Ale naprawdę muszę już jechać. Do zobaczenia. — Spojrzał na Amalie. — Proszę zachować ostrożność.

Amalie przypomniała sobie, że Kari podejrzewa Ruija o zabójstwo ich ojca. Ona sama też tak uważała.

— Czy próbowano ustalić, kto zabił mojego ojca? — spytała.

Pan Finkel potrząsnął głową.

— Tą sprawą zajmuje się lensman w Kongsvinger.

— Ja uważam, że to Cygan go zabił.

— Oskarżenie o morderstwo może być niebezpieczne — zauważył lensman.

— Ruij odkrył, że to mój ojciec utopił jego córkę. Mógł więc krwawo się zemścić.

Pan Finkel podrapał się w głowę.

— Niewykluczone, ale to nie ja się tym zajmuję.

— Czy mógłby pan jednak napisać list do Kongsvinger i przekazać moje podejrzenia?

— Tak, mogę napisać, ale nie ręczę za skutek. A teraz już naprawdę muszę ruszać.

Amalie popatrzyła w ślad za lensmanem. Czuła, jak serce jej wali. Nagłe poczuła się nieprzyjemnie i chciała wracać. Złękła się, że Willy czai się gdzieś w pobliżu i tylko czeka, żeby ją zaatakować.

Odgoniła jednak tę myśl, gdy spojrzała w łagodnej oczu Paula. Podjechał do niej bliżej i powiedział:

— Nie musisz się bać. Ja cię pilnuję, wiesz przecież.

— Tak, ale mimo to się boję. Chcę już wracać.

— Rozumiem — odparł i zawrócił konia. — Chodź, pojedziemy wzdłuż jeziora, tam nie ma tyle śniegu.

Amalie zdjęła siodło z Czarnej, odwiesiła na kołek i zaczęła szcztokować klacz.

Pożegnała się z Paulem u wylotu ścieżki. Obiecał, że będzie miał oko na jej gospodarstwo. Była mu wdzięczna, że przejmował się jej losem i bezpieczeństwem.

Odłożyła szcztokę i zgrzebło na półkę, i wyszła. Na dziedzińcu spotkała Juliusa, który wskazując na drogę, powiedział:

— Chyba mamy gości!

Zbliżało się dwóch jeźdźców. Jeden był wysoki i mocno zbudowany, a drugi drobny i niski. Amalie zmarszczyła czoło. Nigdy wcześniej ich nie widziała.

Wjechali na dziedziniec. Wyższy zsiadł z konia i podszedł do niej.

— Dzień dobry, nazywam się Nikolai Hermansen — przedstawił się i wyciągnął dłoń.

Amalie uścisnęła ją i cofnęła się nieco.

— Dzień dobry — odpowiedziała.

— Przyjeżdżam, aby powiadomić panią, że Sofie Piett jest w Finlandii z taborem cygańskim. Ma się dobrze, więc nie musi pani już jej szukać. Latem przybędzie w odwiedziny.

Amalie spojrzała w jego ciepłe oczy, lecz nie od razu dotarła do niej treść jego słów. Dopiero po chwili pomyślała, że ten mężczyzna musiał Sofie spotkać!

— Pan widział Sofie? — wykrztusiła.

Kiwnął głową.

— Tak, i obiecałem jej, że tu zajadę i przekażę wiadomość.

— Skąd pan wiedział, że to mnie akurat ma ją przekazać?

Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

— Nietrudno zauważyć, że jest pani siostrą Sofie.

— A więc ma się dobrze?

— Tak, jest bardzo zadowolona.

Amalie jeszcze raz spojrzała w oczy sympatycznego mężczyzny. Dzięki Bogu, z Sofie wszystko w porządku i przyjedzie latem w odwiedziny... Uśmiechnęła się.

— Bardzo dziękuję, że zadał pan sobie tyle trudu, żeby przekazać mi tę wiadomość.

— Musiałem to zrobić. Mam nadzieję, że jest pani teraz spokojniejsza. Sofie martwiła się o panią.

Amalie pokiwała głową.

— Tak, jestem spokojniejsza.

Mężczyzna znów się uśmiechnął.

— To jedziemy dalej! Mamy kawałek drogi do Kirkenoer.

— Mieszka pan tam? — spytała i zaraz pożałowała tego pytania. Nic jej do tego!

Odgarnął z czoła niesforne, ciemne włosy. Amalie spojrzała w jego kanciastą twarz. Miał zielone oczy, zielone jak mech w lesie, pomyślała.

Pokiwał głową.

— Tak, tam mieszkam i pracuję. Jako lensman muszę znać okoliczne wioski.

— O, więc jest pan lensmanem?

— Tak, i dobrze znałem Olego Hamnesa, Dawno temu płynęliśmy razem do Finlandii. Życzę pani miłego dnia.

Uklonił się i wskoczył na konia. Dał znak towarzyszowi i wkrótce odjechali drogą w dół.

Amalie długo patrzyła za nimi. Nogi pod nią drżały. Była szczęśliwa, że wreszcie dowiedziała się czegoś o siostrze. Sofie miała się dobrze! Jutro musi pojechać do Tille i przekazać tę wiadomość Kari. Na pewno się ucieszy, a skoro Hansa nie ma, chętnie ją ugości.

Victoria leżała w objęciach Fredrika i przysłuchiwała się jego równemu oddechowi. Szczęście w niej aż kipiało. Cieszyła się, że podjęła tę ważną decyzję i porzuciła Halvora. Żyła teraz w grzechu, a to nie było zgodne z jej zasadami. Ale cóż mogła zrobić? Zakochała się!

Odwróciła się ostrożnie i położyła głowę na piersi Fredrika. Poczuła ciepło jego ciała i krew znów zaczęła szybciej płynąć w jej żyłach. Chyba nigdy się nim nie nasyci. Zerknęła w stronę lustra i pogłaskała Fredrika po owłosionym torsie, po czym przesunęła palec na jego brzuch i połaskotała delikatnie.

Fredrik poruszył się, pogładził ją po włosach i mocno przytulił.

— Victorio... — mruknął. — Czyżbyś chciała więcej?

— Tak, chcę więcej — odparła z uśmiechem.

Fredrik położył się na niej, a jego pieszczoty docierały wszędzie. Victoria pojękiwała cicho.

Całował jej delikatne wargi, ich języki bawiły się ze sobą. Gdy Victoria otworzyła oczy, napotkała jego płonący wzrok.

Jakiś odgłos za drzwiami sprawił, że znieruchomieli. Fredrik zsunął się na bok i okrył kołdrą.

— Ktoś jest za drzwiami — szepnął.

Victoria zeszywniała, gdy klamka się poruszyła. Schowała się pod kołdrą, a Fredrik głośno zaklął.

W drzwiach stanęła Nellie i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

— Przepraszam — wyjąkała i uciekła, zostawiając drzwi otwarte na oścież.

— Do diabła, po co tu przyszła? — Fredrik wyskoczył z łóżka i wciągnął spodnie.

Victoria nie rozumiała, dlaczego aż tak się rozzłościł. Przecież służąca niczego nie widziała. Zaraz jednak poznała powód.

— Nikt nie może wiedzieć, że dzielimy łóżko. To dlatego dostałaś osobny pokój.

Victoria się zdziwiła.

— Nie powiedziałaś im, że mamy ślub? Przecież właśnie tak zdecydowaliśmy.

Fredrik pokręcił głową.

— Nie.

— Dlaczego nie?

— Bo zmieniłem zdanie.

Victoria odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na lodowatej podłodze. Przeszył ją dreszcz.

— Nie rozumiem. Rozmawiałam z Nellie. Oni sądzą, że...

Machnął ręką.

— Zapomnij o tym!

— Ale...

— Zapomnij o tym, mówię! Zejdziemy na dół i będziemy się zachowywać, jakby nigdy nic. Nie chcę żadnych plotek!

Victoria zagryzła wargę. Fredrik nagle pokazał jej się z całkiem innej strony, Z przerażeniem uświadomiła sobie, że tak naprawdę słabo go zna. Jeszcze przed chwilą byli ze sobą tak blisko. Sądziła... Porzuciła tę myśl. Fredrik po prostu się zdenerwował, uznała i sięgnęła po suknię.

W pokoju było lodowato. Fredrik chyba też to poczuł, bo wrzucił kilka polan do piecyka i uchylił drzwiczki.

— Schodzę na dół. Ale pamiętaj, co powiedziałem.

— Tak — odparła i włożyła suknię.

Victoria popatrzyła na drzwi, westchnęła i usiadła przed lustrem. Jej jasne włosy były poplątane, szczupła twarz zarumieniona. Przyjrzała się sobie uważnie. Wyglądała na zmęczoną. Ale na szczęście nie czuła już mdłości, najgorsze chyba minęło.

Wyszczotkowała włosy, aż znów były gładkie i jedwabiste, po czym zwinęła je w węzeł na karku. Wyszła na korytarz i dobrze otuliła się szalem, zanim zeszła na dół.

Nellie i Karoline szykowały śniadanie. Fredrika nie było. Gdzieś już poszedł, pomyślała i usiadła na ławie.

Nellie odwróciła się z uśmiechem.

— Dzień dobry, proszę pani.

Victoria nie dostrzegła w jej spojrzeniu żadnego potępienia i odetchnęła z ulgą. Nie lubiła, gdy służba źle o niej myślała. Zjadła szybko kilka kromek chleba i podziękowała za posiłek. Karoline była zajęta zmywaniem— Victoria wyszła do sieni i włożyła futro. Postanowiła zapoznać się z gospodarstwem. Właściwie to Fredrik powinien jej je pokazać, ale ponieważ go nie było, uznała, że zrobi to sama.

Słońce oświetlało podwórze łagodnym blaskiem. Victoria spojrzała w stronę wzgórza, a potem w dół, na wieś. Łód skuwający jezioro błyszczał, w powietrzu unosiły się małe kryształki lodu.

Przeszła przez podwórze do obory. Natknęła się tam na najmłodszego parobka. Z uśmiechem skinął jej głową i wszedł do zagrody dla owiec.

Victoria poszła za nim. Naliczyła dziesięć owiec. W zagrodzie obok leżała na słomie wielka locha i karmiła ośmioro prosiąt.

W oborze unosił się ostry zapach ściółki. Victoria postanowiła wyjść, żeby nie przesiąkło nim jej ubranie. Zaraz jednak przypomniała sobie, że nie jest już we Frysje i może robić, co chce. Fredrikowi nie przeszkadzał zapach obory. Przed jego wyjazdem spotykali się przecież właśnie w oborze.

Młody parobek podszedł do niej i uniósł ze zdumienia brwi.

— Nie sądziłem, że pani lubi oborę — zagadnął z uśmiechem.

— Musiałam zobaczyć, jak tu jest. Wszystko jest dla mnie nowe — odparła.

— Tak, wiele tu jest do ogarnięcia. — Pokiwał głową. — A pani dopiero co przyjechała.

— Jak się nazywasz? Nie dosłyszałam wczoraj — powiedziała i wyciągnęła do niego dłoń.

— Po prostu Wilhelm — odpowiedział, po czym cofnął się i odwrócił na pięcie.

Victoria się zdziwiła. Dlaczego nie chciał podać jej ręki? Pokręciła głową i wyszła z obory.

Dostrzegła Fredrika, który wchodził właśnie do stajni. Podbiegła i zatrzymała go przy drzwiach.

— Fredrik, dokąd się wybierasz? — spytała i pochyliła się zdyszana.

Spojrzał na nią spod oka.

— Do wsi. Muszę coś kupić.

— Pojadę z tobą! Potrzebuję kilku sukienek. Nie mogłam przecież wiele ze sobą wziąć.

Pokręcił głową i wyprowadził konia z przegrody.

— Nie, tymczasem pozostaniesz tutaj.

— Dlaczego? — spytała, ustępując koniowi z drogi.

Fredrik wziął ogłowie i wsunął na koński łeb.

— Ponieważ na razie nie chcę, żeby ktokolwiek cię widział. Moje interesy z dziedzicem są jeszcze w fazie wstępnej i nie mogę ryzykować.

Victoria zagryzła wargę.

— To głupie. Możesz przecież powiedzieć, że jestem twoją żoną.

— Nie, nie mogę.

Victoria się zirytowała. Co się z nim dzieje?

— Dlaczego nie możesz? Nie rozumiem, w czym ci to może zaszkodzić. Przecież mieszkamy ze sobą.

Fredrik się skrzywił.

— Tak, byłem głupi — przyznał, zarzucając siodło na grzbiet konia.

Victoria zadrżała z niepokoju.

— Co masz na myśli? — wykrztusiła.

— Kilka dni przed twoim przyjazdem upiłem się i powiedziałem dziedzicowi, że żona mojego brata jest ze mną w ciąży. Myślałem, że zaraz potem odgryzę sobie język za swoją głupotę, ale było za późno. Już się wygadałem. Wprawdzie on nie widział w tym nic złego, ale obawiam się, że może zmienić zdanie, jak cię tu zobaczy. Dlatego musisz tutaj siedzieć i nigdzie nie wychodzić.

— Na Boga, Fredrik. Nie możesz mnie tu trzymać jak więźnia!

— Ależ to tylko chwilowo. Nie mogę ryzykować, że dziedzic zerwie ze mną współpracę. Zbyt wiele od tego zależy.

Victoria straciła oddech.

— A więc naprawdę tak uważasz? — wykrztusiła, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

— Tak.

— Ale przecież służba i pracownicy wiedzą, że tu jestem. Chyba jednak żartujesz sobie ze mnie...

Pokręcił głową.

— Nie, nie żartuję. Wymusiłem na nich milczenie. Jeśli ktokolwiek z nich piśnie choć słówko, straci pracę, a nikt tego nie chce. Oni są biedni i mają liczne rodziny na utrzymaniu.

Victoria zamarła. U Halvora czuła się jak więzień. Mąż ją oszukiwał i zdradzał. Ale to było gorsze! Fredrik straszliwie ją zawiódł!

Rozdział 18

Amalie odwiedziła Kari. Piły kawę i jadły ciasteczka. Po jakimś czasie Kari wstała, żeby przynieść coś zimnego do picia. Z ulgą przyjęła wiadomość, że z Sofie wszystko w porządku.

Louise siedziała w głębi pokoju. Szyła i przysłuchiwała się ich rozmowie.

— Louise, chodź tu do nas! Nie powinnaś siedzieć tak sama. To przecież twój dom! — powiedziała Amalie. Uważała, że Kari źle się odnosi do teściowej.

Louise odłożyła robótkę do koszyka i podeszła do ich stolika.

— Chciałam, żebyście spokojnie porozmawiały o Sofie, Ale słyszałam waszą rozmowę. Cieszę się, że dziewczyna ma się dobrze.

— Tak, mnie też ulżyło. — Amalie upiła łyk kawy.

— Jak się nazywa ten lensman, który przekazał ci

wiadomość? — spytała Kari, która tymczasem zdążyła wrócić.

— Nikolai Hermansen. Powiedział, że pracuje w Kirkenoer, ale ja nigdy wcześniej go nie widziałam.

— Jest wdowcem — zauważyła z uśmiechem Louise.

— Naprawdę? Nigdy bym nie przypuszczała. Wygląda na bardzo młodego — odparła Amalie.

— Tak, jest młody. Jego żona umarła w położu dwa lata temu. Podobno długo po niej rozpacział i o mało nie utracił posady lensmana, bo nie był w stanie wykonywać swoich obowiązków.

— Czas leczy rany — rzuciła Kari, sadowiąc się wygodnie na kanapie.

— Tak, to prawda. — Louise uśmiechnęła się do synowej, lecz ona udała, że tego nie widzi i tylko uniosła podbródek.

Amalie nie podobało się zachowanie siostry i już chciała ją skrytykować, ale się powstrzymała.

— Podobno jakiś czas temu widziano przy granicy szwedzkiej twoją przyjaciółkę Victorię. Wiesz, po co się tam wybrała? — spytała Kari z ciekawością.

Amalie nie mogła powiedzieć jej prawdy, więc odparła, że nie wie.

— A ja słyszałam, że koło waszego domu kręci się ten parobek, Willy. I że odnaleziono wasze konie. — Louise zmieniła temat rozmowy. — Zawiadomiłaś o tym lensmana?

— Tak, poszukują go, ale na razie bezskutecznie. Nie rozumiem tego. Przecież to nie powinno być takie trudne.

— Ludzie, których zatrudnił pan Finkel po śmierci Olego, nie są godni zaufania — stwierdziła Louise. — Podobno lubią sobie popić i wciąż robią przerwy w pracy.

Kari aż zatkało z oburzenia.

— Jak tak można!? Życie Amalie jest zagrożone!

— No cóż, nie wydaje mi się, żeby ci ludzie rozumieli powagę sytuacji — rzuciła z rezygnacją Louise.

Serce Amalie zabiło mocniej ze strachu. Jeśli Louise ma rację, nie mogła czuć się bezpiecznie.

— Porozmawiajmy o czymś innym — zaproponowała Kari. — Niedawno w sklepie natknęłam się na Vigdis. Spodziewa się dziecka i wydaje się szczęśliwa z Isakiem.

— Miło to słyszeć — przyznała Amalie na pozór spokojnie, w środku jednak dygotała. Dlaczego była taka głupia, że przyjechała tu konno sama? Miała ze sobą strzelbę, ale co zrobi, jeśli pojawi się Willy? Przecież może zaatakować ją od tyłu!

— To dobrze, że Isakowi udało się okiełznać tę dzikuskę — stwierdziła Louise.

Kari pokiwała głową,

— Może kiedyś ją odwiedzę. Przepraszała, że źle się wobec mnie zachowała.

— To miło, Kari — rzuciła Amalie, lecz jej myśli błądziły gdzie indziej. — Muszę już wracać do domu, ale teraz się boję! A jeśli Willy gdzieś tam się czai?

Kari zbladła.

— Pojadę z tobą kawałek.

— Naprawdę?

— Tak. Poczekaj, tylko osiodłam Ilse.

Gdy Kari wyszła, Louise przysiadła się do Amalie.

— Uważaj na siebie, Amalie. Boję się o ciebie. Nie powinnaś sama prowadzić dworu. Musisz znaleźć sobie męża.

Amalie się zdziwiła. Nie oczekiwała takich słów od Louise, która należała do starszego pokolenia, bardziej przywiązanego do tradycji. Uśmiechnęła się do niej.

— Co by powiedzieli ludzie, gdybym wyszła za mąż tak szybko po śmierci Olego?

Louise machnęła ręką.

— Nie przejmuj się tym. Ludzie plotkują i gadają, a potem przestają. Sądzę, że... — Zmarszczyła czoło. — Sądzę, że byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś była mężatką. Wieś by cię szanowała.

— Tak uważasz?

— Tak. Paul jest dobrą partią. Ludzie szanują go i lubią. Jest przystojny i bogaty... Ale byłby to cios dla Bragego. On wciąż ma nadzieję, że pewnego dnia go pokochasz — dodała z uśmiechem.

Amalie spuściła wzrok na swoje dłonie. Czowała suchość w ustach, ale musiała coś odpowiedzieć. Czyżby krążyły plotki o niej i o Paulu?

— Nie zamierzam wychodzić za Paula.

Sznury pereł splątały się, gdy Louise pochyliła się do niej i położyła chłodną dłoń na jej dłoni.

— Dobrze to słyszeć. Bo ja nie lubię Paula — przyznała cicho. — Brage byłby dla ciebie najlepszy. Jest w tobie zakochany i...

— Ale ja kocham innego — wtrąciła Amalie.

Louise cofnęła dłoń.

— Tego Mittiego?

Amalie pokiwała głową, ale zabolął ją sposób, w jaki Louise wymówiła jego imię. Zwilżyła wargi i spuściła wzrok. Wolałaby nie słyszeć tej niechęci w jej głosie...

— Nie ma w tym nic złego, że go kocham. Jest dobrym człowiekiem.

Louise spojrzała na nią bystro.

— Twój brat ożenił się z jego siostrą.

— Oni się kochają. Lina Lund, jego pierwsza żona, była rozpuszczona, zła i pozbawiona skrupułów. Chciała pozbyć się Tannel. Tron nie mógł ponownie stracić ukochanej. Myślałam, że ty, która jesteś mężatką od tylu lat, dobrze to rozumiesz.

Louise uśmiechnęła się lekko.

— To prawda. Ale po latach małżeństwa zapomina się o miłości.

W drzwiach tymczasem stanęła Kari.

— Jestem gotowa.

Amalie wstała.

— Dziękuję za kawę — powiedziała uprzejmie.

— Miło, że nas odwiedziłaś. Po wyjeździe Karoliusa i Hansa jakoś tu pusto.

— Tak, rozumiem.

— Szczęśliwej drogi. I bądź ostrożna!

Amalie wyszła z Kari i po chwili jechały już główną drogą.

— Louise do wszystkiego się wtrąca — rzuciła Kari z irytacją.

Na te słowa Amalie wstrzymała Czarną.

— Dlaczego tak jej nie lubisz?

— Bo nie daje mi spokoju. Ciągłe czegoś ode mnie chce, zupełnie jakby była moją matką. Nie pozwala mi nawet gotować. Nie cierpię, jak ktoś mnie upomina!

— Przecież nie lubisz pracować. W Furulii zawsze wykręcałaś się od obowiązków.

— To co innego — odparła Kari kwaśno.

— Musisz spróbować się z tym pogodzić. Czy nie lepiej się z nią zaprzyjaźnić?

— Nie! Hans to maminsynek. Obmawiają mnie za moimi plecami i on słucha tylko jej. Mam dość tego wszystkiego!

Natomiast Amalie miała dość jej narzekania, nawiązała więc do Willy'ego. Nie powinna jednak była tego robić, bo Kari gwałtownie ściągnęła wodze.

— Nie jadę dalej. Boję się sama wracać, po prostu!

Amalie zagryzła wargi. Powinna wiedzieć, że siostra tak zareaguje. Zezłościła się na siebie za gadulstwo.

— Chyba możesz pojechać jeszcze kawałek? — spytała, choć wiedziała, że Kari odmówi.

Siostra zawróciła konia.

— Następnym razem, gdy przyjedziesz z wizytą, weź kogoś ze sobą!
— zawołała i pomknęła z powrotem do Tille.

Przez całą drogę do Tangen Amalie była spięta i niespokojna. Trzymała przed sobą strzelbę, dopóki nie ujrzała zabudowań. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą.

Nadbiegł Szczęściarz, merdając ogonem, ale gdy zaczął szczekać na klacz, Amalie odpędziła go i pies schował się pod stodołą.

Parobkowie na dziedzińcu czyścili uprzęże. Była ładna pogoda, śnieg topniał i kapalo z dachów.

W powietrzu czuło się wiosnę. Amalie nabrała powietrza w płuca. Najmłodszy parobek wziął od niej wodze i pomógł jej zsiąść.

Stanęła na ziemi i wtedy poczuła falę mdłości. Zgięła się wpół i omal nie zwymiotowała. Przez chwilę stała pochylona, aż jej minęło. Czyżby to ten napój, którym poczęstowała ją Kari? A może... Już dłuższy czas nie miała miesięcznej przypadłości i nagle zaczęła coś podejrzewać. Czyżby była brzemienna? Przecież kochała się z Mittim.

Zacisnęła zęby. Nie, to niemożliwe. Na pewno zaszkodził jej ten napój.

Parobek spojrział na nią zaniepokojony.

— Coś się stało?

Amalie się wyprostowała.

— Nie, jestem tylko zmęczona. Rozsiodłasz Czarną?

— Tak, oczywiście, ale na pewno wszystko w porządku?

Skinęła głową i odeszła.

Przed stajnią siedziały Elise i Inga. Opowiadały sobie zabawne historie.

Inga uśmiechnęła się do Amalie.

— Nareszcie jesteś! Wiesz co? Byłyśmy z Kallem w sklepiku i nikt mi już nie powiedział niczego nieładnego!

Elise pokiwała głową.

— Pan Hansen był bardzo miły. Dał nam cukierki i czekoladę!

Amalie się zdziwiła.

— To bardzo uprzejme z jego strony.

— Tak. Kalle długo z nim rozmawiał.

Amalie znów źle się poczuła i musiała szybko odejść. W korytarzu usiadła na kanapie i schyliła głowę.

Weszła Olga, szurając stopami. Zatrzymała się przed nią.

— Ojej, coś ci dolega? — spytała, unosząc brwi.

— Nie — wykrztusiła Amalie. Z trudem próbowała opanować falę mdłości.

— Będziesz wymiotować?

— Nie. Bądź tak dobra i odejdz. Chcę być sama.

— Ależ, biedactwo — ciągnęła niezrażona Olga, odgarniając jej włosy z czoła. — Za dużo tego wszystkiego dla ciebie. Idź, połóż się i prześpij. Ja zajmę się Kajsą.

— Nie, Olgo, nie chcę spać. To coś innego.

Olga usiadła obok niej i spojrzała na nią z niepokojem.

— Co w takim razie?

Troska Olgi rozculiła Amalie.

— Jestem... — dalsze słowa uwięzły w jej gardle.

— Co takiego? — pytała Olga, nadal gładząc ją po włosach.

— Chyba będę miała dziecko.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale próbowała z nimi walczyć. A może jednak się myliła?

Olga spojrzała na nią przestraszona.

— Chyba oszalałaś, dziewczyno! Dziecko? A kto jest ojcem? — spytała ostrym tonem.

— Mitti — odparła Amalie cicho.

Bała się przyznać do tego głośno. Bała się, że to może być prawda. Co powiedzą ludzie we wsi, jak się dowiedzą?

Znienawidzą ją już na zawsze.

Rozdział 19

Olga wciąż się w nią wpatrywała.

— A więc to tak — powiedziała powoli.

— Tak, ale nie jestem całkowicie pewna.

— Jesteś blada i wyglądasz na zmęczoną. Powinam była to zauważyć.

Amalie zabrakło tchu. A więc Olga bała się o nią! Pewnie pomyślała to samo co ona.

Długo odzyskiwała normalny oddech. Gdy mdłości ustąpiły, wstała i poprosiła:

— Nie mówmy o tym więcej.

— Ależ musimy. Co teraz zrobisz?

Amalie spojrzała na nią.

— Co masz na myśli?

— Nie możesz urodzić tego dziecka. Musisz iść do pani Li. Da ci zioła i...

Amalie się zezłościła.

— Jak możesz tak mówić? Kocham Mittiego, a to jego dziecko... — Przełknęła ślinę, żeby opanować gniew. — Nigdy więcej nie wspominaj o pani Li — rzuciła zimno.

Olga umknęła spojrzeniem.

— Myślałam, że nie chcesz tego dziecka — wyjąkała.

— Oczywiście, że chcę. Poczekajmy jeszcze kilka dni. Może wcale nie jestem przy nadziei.

Ale gdy weszła po schodach, nabrała pewności, że jednak zostanie mamą.

Na piętrze natknęła się na Violę. Służąca marnie wyglądała. Pod oczami miała sine cienie.

— Jak się masz? — spytała Amalie uprzejmie.

Viola spuściła oczy.

— Niedobrze.

— To normalne w twoim stanie.

— Obawiam się, że to co innego. Boli mnie w dole brzucha tak, jakby ktoś kłuł mnie nożem.

— Krwawisz? — zaniepokoiła się Amalie.

Viola pokręciła głową.

— Nie, ale coś jest nie tak.

Amalie oparła się o ścianę.

— W takim razie musimy posłać po doktora Bjorlie— go. Po co masz cierpieć?

— Nie, nie trzeba. Pójdę do mojej mamy, pewnie mi coś doradzi.

— Do twojej matki? Powiedziałaś jej, że oczekujesz dziecka?

— Tak. I ucieszyła się, że wyjdę za Kallego. Uważa, że to przystojny i porządny chłopak.

Amalie spojrzała jej w oczy. A więc dziewczyna sądziła, że Kalle się z nią ożeni... Myliła się, on się tylko z nią bawił.

— Kalle ci to obiecał?

Viola cofnęła się i okryła rumieńcem, który tylko dodał jej uroku.

— Nie, niczego mi nie obiecał, ale widzę w jego oczach, że mnie kocha.

— Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać.

— Nie miałam okazji. Ostatnio tyle czasu zajmuje mi praca w obejściu. A pokoje Elise i Ingi wyglądają jak pobożowisko. One strasznie bałaganią. Na podłodze wciąż walają się zabawki i papiery.

— No, cóż, sprzątanie i mycie należy do twoich obowiązków. Inga i Elise to jeszcze dzieci. — Amalie usłyszała swój ostry ton i zamilkła. Nie lubiła mówić tak do służby.

— Tak, rozumiem, oczywiście.

— Możesz teraz iść do matki. Porozmawiaj z nią. Ale jeśli nic ci nie poradzi, wezwiemy doktora.

— Dziękuję — odpowiedziała Viola i zeszła po schodach.

Amalie usłyszała ciche szmery dochodzące z pokoju mamki i weszła do środka.

Guri siedziała na brzegu łóżka z niepewną miną.

— Ty też jesteś chora? — spytała, załamując ręce.

— Nie, ale usłyszałam dziwne odgłosy z pokoju Ingi. Jakby jęki starego mężczyzny.

Amalie się uśmiechnęła.

— Nie masz się czego bać. To tylko duch staruszka.

Guri aż otworzyła usta ze zdziwienia.

— Myślałam, że Inga stroi sobie ze mnie żarty, gdy mi o nim powiedziała.

— Nie, jego tam słyhać. Ale Indze już to nie przeszkadza. Dobrze śpi.

— No, to w porządku — odetchnęła Guri i wstała. Pochyliła się nad łóżeczkiem. — Chce pani małą Kajkę?

— Ale przecież teraz śpi — zauważyła Amalie, patrząc na długie rzęsy córeczki. Powieki dziewczynki drżały i oddychała równo. Amalie znów uderzyło, jaka Kajsa jest ładna i jak wiele ma z Olego.

— Przyniosę ją, jak nakarmię.

— Dobrze. A ja w tym czasie Się zdrzemnę.

Amalie położyła się na łóżku i zapatrzyła w sufit.

W głowie miała zamęt. Pogłaskała się po brzuchu. > Czy jest w niej nowe życie? Czy może tylko to sobie zmyśliła?

Czas pokaże, pomyślała, i odwróciła się na bok. Była taka zmęczona, jakby uszły z niej wszystkie siły.

Zapadła w pozbawiony marzeń sen.

— Amalie. Obudź się!

Ktoś nerwowo szarpał ją za rękę. Amalie z trudem uniosła powieki. Nad nią stała Olga.

— Co się stało? — spytała otumaniona jeszcze snem.

— Podobno godzinę temu przy zagajniku widziano Willy'ego. Ale ja dopiero teraz się o tym dowiedziałam. Jest już ciemno, więc nie możemy tego sprawdzić.

Amalie w jednej chwili odzyskała trzeźwość myślenia i gwałtownie się podniosła. Boże drogi! Co ja mam teraz robić? — pomyślała rozedrgana.

— Czy ktoś już zawiadomił pana Finkela?

— Nie. Zresztą nie wiemy, czy on nadal tam siedzi. — Olga bezradnie pokręciła głową.

— Gdzie jest Kalle? Mógłby podjechać tam konno i sprawdzić.

— Kalle pojechał do Furulii — odparła stara służąca.

Amalie serce boleśnie się ścisnęło.

— Zamknęłaś na klucz drzwi wejściowi?

— Tak, ale zrobiłam to dopiero teraz.

Amalie odrzuciła kołdrę na bok i spuściła stopy na podłogę. W sypialni panował chłód, zadrzała więc z zimna i ciaśniej otuliła się szalem.

— Zejdźmy na dół i zajrzyjmy do każdego z pokoi. Muszę mieć pewność, że w domu nikogo nie ma.

W oczach Olgi Amalie zauważyła niepokój, potrzebowała jednak jej pomocy. Sama zresztą też zaczynała dygotać ze strachu. Ale cóż, trzeba działać. Wyszła na korytarz i zajrzała do pokoju, który zajmowały dziewczynki. Inga i Elise smacznie spały. Na nocnym stoliku mdłym płomieniem paliła się parafinowa lampka.

Olga podążała w ślad za Amalie.

— Która to godzina? — spytała gospodyni.

— Dwunasta.

— Idź do Guri i poproś ją, by zamknęła na klucz drzwi do swojej izby. Niech nawet na moment nie zostawia Kajsy samej.

Amalie stanęła bezradnie, Co ma teraz począć? Nagle przypomniała sobie o strzelbie. Tak, musi ją natychmiast znaleźć. Jest chyba na dole w sieni.

Powoli skierowała się ku schodom, lecz po chwili jeszcze zawróciła. Postanowiła zajrzeć do córeczki. Weszła do jej pokoiku. Guri, jej mamka, stała blada i niepewna, tuląc małą Kajsę do piersi. Amalie pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w czółko.

— Pilnuj jej jak oka w głowie — upomniała Guri. — I zamknij za mną drzwi na klucz. Zaraz wrócimy.

— Dobrze, proszę pani.

Gdy niedługo potem Amalie wraz z Olgą schodziły po schodach na dół, służąca wyszeptwała:

— Myślisz, że on jest w domu?.

— Nie mam pojęcia. Jednak i na to musimy być przygotowane.

— Boże przenajświętszy! — Olga przeżegnała się w pośpiechu. — Ale przecież nie jesteśmy tu same! — przypomniała sobie. — Julius miał nakazać parobkom czujność.

Te słowa nieco uspokoiły Amalie. Dotarła do sieni, otworzyła niewielką szafkę i wyjęła z niej strzelbę. Potem obie kobiety weszły do kuchni i wyrzwały przez okno.

Na ścianie stodoły migotała pochodnia. Na dziedzińcu nie było żywej duszy.

— Gdzie oni wszyscy się podziali? Julius i reszta chłopaków? — Olga nerwowo przestępowała z nogi na nogę.

— Musisz pójść do czeladnej i ich sprowadzić.

— Ja? Amalie, ja się boję!

— Ale ja nie mogę stąd wyjść, Wiesz, że Willy'emu chodzi o mnie.

Olga namyślała się dłuższą chwilę, aż wreszcie rzekła:

— No, dobrze, pójdę. W końcu i tak jestem już stara.

Gdy Amalie została w kuchni sama, podeszła do

drzwi i przekreśliła klucz w zamku. Potem ponownie wyrzwała przez okno. Olga, trwożliwie rozglądając się na boki, biegła w kierunku izby czeladnej.

— I znowu się spotykamy — Zza pleców dobiegł Amalie złowieszczy glos.

Zastygła. Przez długą chwilę nie była w stanie złapać oddechu, ani się poruszyć. Zaraz jednak, choć kosztowało ją to wiele wysiłku, odwróciła się.

Przed nią stał Willy!

Chciała coś powiedzieć, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Willy tymczasem momentalnie wyrwał jej z dłoni strzelbę i cisnął nią o podłogę. Broń wypaliła tak niespodziewanie, że Amalie podskoczyła, zahaczając o stół i boleśnie się uderzając w ramię.

— Czego chcesz? — zdołała spytać.

Willy rozciągnął usta w obleśnym uśmiechu.

— I jeszcze się pytasz? Nie mogę zapomnieć twojego widoku w kąpieli, laleczko.

Amalie poczuła jeszcze większy strach. Naraz skoczyła w stronę drzwi w nadziei, że go wyminie i wypadnie z kuchni, lecz on był znacznie szybszy. Złapał ją za ramię i wykręcił je do tyłu.

— Auuuu! Puszczaj! — krzyknęła.

Mężczyzna ani myślał jej słuchać. Popchnął ją przed siebie i przyparł do ściany. Z każdą chwilą jej policzek i nos, wgniatane w drewniany bal, coraz bardziej bolały. Amalie czuła oddech napastnika na karku. Choć starała mu się wyrwać, trzymał ją w żelaznym uścisku.

Gdy zbliżył swoją twarz do jej twarzy, poczuła odór alkoholu i zrobiło jej się niedobrze. Znów się szarpnęła, On zaś, widząc jej opór, najwyraźniej jeszcze bardziej się podniecił. Teraz złapał ją za ramiona, odwrócił przodem do siebie i wymusił pocałunek.

Amalie zdołała odwrócić twarz, jednak on zauważył jej wielką niechęć.

— Co, nie podobam ci się? — syknął wściekły. Po chwili złapał ją w talii, zarzucił ją sobie na plecy, niczym worek ziemniaków, i ruszył w stronę schodów. — No, to teraz się zabawimy. A potem zobaczę, co z tobą zrobić — zarechotał.

Amalie wiła się niczym piskorz, tłukła go rękoma, wierzgała nogami, ale nic to nie pomogło. Był przeraźliwie silny. Wkrótce dotarł na piętro.

— Na pomoc! — Amalie krzyczała rozdzierająco.

Nagle drzwi pokoju dziewczynek otworzyły się

i stanęła w nich Elise. Na ich widok zakryła dłonią usta.

— Sprowadź pomoc! — zawołała Amalie.

Willy rozluźnił uścisk i naraz puścił Amalie, a ona upadła na podłogę. Potem parobek otworzył drzwi sąsiedniego pokoju.

— Cholerne babsko! — syknął przez zaciśnięte zęby. — Zamkniesz się wreszcie?

Amalie przez moment nie wiedziała, co się z nią dzieje, z trudem łapała oddech. Elise tymczasem stała niczym słup soli.

— Zamknij drzwi na klucz! — wykrzyknęła Amalie do dziewczynki.

Elise zdążyła zatrzaskać drzwi przed samym nosem parobka.

— A więc jest was tu więcej — stwierdził Willy.

Amalie przecząco pokręciła głową. Przeróżliwy strach dławił ją w gardle.

— Nie... — skłamała.

On tymczasem wciągnął ją do otwartego pokoju, zatrzaskał drzwi i przekręcił klucz w zamku.

— Ciesz się, że nic jej nie zrobiłem warknął i chwycił ją za rękę. — A ty... Piśnij tylko słówko, a pożałujesz... — Potrząsnął wymownie pięścią przed jej nosem, a potem popchnął ją na łóżko. Gdy upadła na plecy, on całym sobą zwałił się na nią.

Amalie próbowała się uwolnić, ale bez powodzenia. Willy zaś ścisnął mocniej jej rece i zadarł jej spódnice.

Przerażona, spojrzała w jego pełne szaleństwa oczy. Serce waliło jej jak oszalałe, strach obezwładniał.

— No, pokaż swoje wdzięki! — wrzasnął i uderzył ją w twarz.

Odwróciła wzrok, łzy spływały po jej policzkach. Dłużej nie miała już siły walczyć.

— No, dalej, rusz się! Bo jak nie, to ja cię rozruszam! — wolał i stawał się coraz bardziej nachalny. — A potem z tobą skończę!

Amalie tępo wpatrywała się w ścianę* z trudem przelykała ślinę. Za wszelką cenę starała się przenieść myślami gdzieś w jakieś piękne miejsce. Najlepiej takie, gdzie byłby Mitti...

— Ty wywłoko... — charczał Willy, ciężko oddychając. — Już ja cię przelecę.

Najpierw boleśnie gniótł jej piersi, potem przesunął dłońmi po jej brzuchu aż ku udom.

Amalie zamknęła oczy. Zapomnieć, zapomnieć...

Nagle mężczyzna wstał i odsunął się nieco.

— Niech cię diabli! To na nic. Straciłem na ciebie ochotę — oświadczył zde gustowany. — Głupia z ciebie kwoka. Nie ma co, kończmy z tym...

Naraz Amalie, jakby w przyływie sił, dostrzegła szansę ucieczki. W okamgnieniu poderwała się z łóżka i dopadła do drzwi. Willy jednak nie dał się zwieść i schwycił ją za włosy.

— O, nie laleczko. Mnie nikt nie ucieknie!

— Aj! — wrzasnęła, czując okropny ból głowy. Willy zaś, trzymając jej warkocz, drugą ręką zatkał jej usta.

— Uduśzę cię natychmiast, jak nie zamkniesz gęby!

— syknął, zaciskając palce na jej szyi.

Boże drogi, to już koniec!

Jednak kątem oka Amalie zauważyła leżącą na stoliku nocnym długą szpilkę do włosów. Dyskretnie przesunęła dłoń w tym kierunku.

— Puść mnie! — starała się odwrócić jego uwagę.

— Spokój! — warknął i mocniej zacisnął palce na jej gardle.

Tylko spokojnie. Tylko spokojnie. Jest. Udało się. W ręku trzymała długą, ostrą szpilkę do włosów.

Nie namyślając się, uniosła dłoń i z całej siły wbiła ostrą szpilę w jego ramię.

— Auuuuuu! — ryknął, na chwilę wypuścił Amalie, lecz zaraz znów ją dorwał. Naraz, wiedziony jakby jeszcze większym szaleństwem, roześmiał się na całe gardło.

— Ale dzika kotka! Taką cię lubię!

Spojrzała w te jego zwierzęce, mroczne z wściekłości i pożądania oczy, poczuła jego sztywniejące przyrodzenie na swoim udzie. Była bliska omdlenia.

Szpilka nadal sterczała z jego ramienia.

Znów pchnął ją na łóżko i ponownie zadarł spódnice. Potem zacisnął dłonie na jej nagich udach.

Amalie znowu poczuła wolę walki. Zaczęła się szamotać, najpierw wbiła mu paznokcie w plecy, potem schwyciła za włosy, wyrywając ich kępę. Walczyła o życie. O dwa życia: swoje własne i to maleńkie, rozwijające się pod jej sercem.

Jej opór sprawił, że Willy znów zacisnął ręce na jej szyi i zaczął ją podduszać. Amalie się rozkasłała, nie mogła już złapać tchu.

Umieram, zdołała jedynie pomyśleć.

Naraz napastnik zsunął się z niej. Usłyszała, że podchodzi do drzwi i je otwiera.

Z pokoju obok bowiem doszedł ją żaloszny płacz córki. Willy też musiał ją usłyszeć. Zanim Amalie się zorientowała, mężczyzna podskoczył do sąsiedniej izby i załomotał pięścią. Gdy nikt mu nie otworzył, z całej siły trzasnął nogą w zamek. Drzwi rozleciały się w kawałki.

Amalie zsunęła się z łóżka, z wielkim trudem poczłapała na korytarz i zajrzała do sypialni córeczki.

Guri stała pod oknem z Kajsą wtuloną w jej pierś. Tymczasem Willy już wyciągał ręce po małą.

Amalie z dzikim wrzaskiem rzuciła mu się na plecy, schwyciła go za włosy. On jednak niewiele sobie z tego robił. Bez większego wysiłku złapał jej dłonie i zacisnął jak w imadle, a potem ją puścił. Amalie upadła na podłogę.

— Dawaj dziecko! — ryknął do mamki.

— Nie, Guri! Nieceeeeeeee! — krzyknęła rozpaczliwie Amalie.

Guri ani się obejrzała, a Willy już trzymał małą Kajsę w ramionach i wybiegał z pokoju. Amalie podniosła się i ruszyła w pogoń za nim. Na dole napastnik odwrócił się jeszcze do niej i z szyderczym uśmiechem na ustach, rzekł:

— No, proszę! A więc to jest twoja córka? Jaka słodka dziecina! No, ale ty już jej nie zobaczysz!

W tej samej chwili ktoś załomotał do drzwi wejściowych i Amalie usłyszała głosy Olgi i Juliusa.

— Sprowadźcie lensmana! — krzyczał ktoś trzeci.

Amalie przełknęła ślinę i zwróciła się do Willy'ego:

— Oddaj mi córkę, a odejdziesz wolno — poprosiła zdecydowanym głosem.

— Ha, ha, dobre sobie! Myślisz, że jestem głupi? O, nie. Zabieram ją ze sobą.

— Niecee! — krzyknęła zrozpaczona.

— Nie drzyj się tak, Amalie. I tak nic nie wskórasz. Los tej panienki jest od dziś w moich rękach — Może oddam ją komuś, ale ty się o tym nigdy nie dowiesz!

Amalie straciła nadzieję — Oto Willy zaraz porwie jej dziecko, a ona nie może nic zrobić.

Tymczasem do drzwi znowu ktoś załomotał.

— Amalie! Jesteś tam?

— Jestem. Ale odejdźcie, proszę, bo Willy skrzywdzi Kajsę — krzyknęła pełna żałości. — I nie posyłajcie po lensmana! — dodała, widząc szaleńczy wzrok Willy'ego.

Zadowolony mężczyzna pokiwał głową.